

prestiz

magazyn trójmiejski

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 4 (2025)



YANA

PIEŁĘGNUJĘ W SOBIE CISZĘ

JESZCZE WSZYSTKO PRZED FANGOREM – WYSTAWA „SPHERES. FANGOR – HEWELIUSZ”

GDAŃSKIE GIANNINI – JAK PEWIEN DOKTOR ZAKOCHAŁ SIĘ W MAŁYM FIACIE

ARTUR LIEBHART – MIĘDZY NAMI CAŁY ŚWIAT

SZEPT JAPONII W PAŁACU OPATÓW

HAFFNERA
RESIDENCE
by CORDIA



ULICA HAFFNERA
NAJLEPSZY ADRES
W SOPOCIE

CORDIA

www.haffneraresidence.pl

tel. 58 600 54 50



W SERCU TĘTNIĄCEGO ŻYCIEM SOPOTU
STWORZYLIŚMY UNIKALNĄ POD KAŻDYM WZGLĘDEM,
KAMERALNĄ OAZĘ SPOKOJU.

Haffnera Residence to projekt opracowany przez cenioną, trójmiejską pracownię architektoniczną KWADRAT. Inwestycja składa się z komfortowych apartamentów i lokali usługowo-biurowych, a każdy z nich został zaprojektowany z myślą o najbardziej wymagających klientach. To doskonała propozycja dla osób poszukujących możliwości inwestycyjnych nad morzem.

- Nieruchomości na parterze posiadają własne ogródki i bezpośredni pejzaż na pełną życia, gęstą przyrodę,
- Lokale na wyższych kondygnacjach oferują prywatne loggie i balkony, z których można podziwiać zachody słońca i gwiazdziste noce,
- Nieruchomości inwestycyjne w Trójmieście to doskonała okazja do lokowania kapitału,
- Dynamiczny rynek, rosnąca liczba turystów oraz stabilny popyt na wynajem gwarantują atrakcyjne stopy zwrotu.

Nie musisz zajmować się wynajmem swojego apartamentu — wszystkim może zająć się za Ciebie profesjonalny operator. HOLIDAY PROJECT oferuje kompleksową obsługę: od wyposażenia i przygotowania apartamentu, przez marketing i sprzedaż noclegów, po recepcję, serwis i rozliczenia. Dzięki doświadczeniu i nowoczesnym rozwiązaniom firma dba o apartament, zadowolenie Gości i maksymalne zyski dla właściciela.

POZNAJ
INWESTYCJĘ





FELIETON

- 6 OD NACZELNEGO
- 8 KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄZUJE – ARKADIUSZ HRONOWSKI
- 10 ZBIGNIEW CANOWIECKI - POMORSKA KOALICJA PRZYSZŁOŚCI
- 12 ALE NUMER!
- 14 NOWE MIEJSCA

TEMAT Z OKŁADKI

- 20 YANA - PIELĘGNUJĘ W SOBIE CISZĘ

WIRTUALNE TRÓJMIASTO

- 26 TRÓJMIEJSKIE INSTASTORY @FLORA_MUZYKA

PODRÓŻE

- 30 JORDANIA - KAWAŁEK RAJU

LUDZIE

- 32 ANNA SZAMRETA - GDZIE KOŃCZY SIĘ DROGA, ZACZYNA SIĘ PRZYGODA

KULINARIA

- 38 KAMIL SADKOWSKI SZEF WSZYSTKICH SZEFÓW
- 40 GRILLOWANIE 2.0
- 44 KOLACJA SZEFÓW KUCHNI & THE BALVENIE
- 46 K5 FOOD STORY - FESTIWAL, KTÓRY ŁĄCZY SMAKI I OBRAZY

DESIGN

- 50 JAKA PIĘKNA SAMOWOLKA – JAN SIKORA
- 52 PALM SPRINGS W GDAŃSKICH DOKACH
- 56 SZEPT JAPONII W PAŁACU OPATÓW
- 58 POJEDYNEK RYSOWNIKÓW KWIATY

MODA

- 60 DZIEWCZYNA Z PERŁĄ - PRESTIŻOWY ŚLUB NAD MORZEM
- 66 SUM SUMUS MUS - SZCZEROŚĆ FORMY, SIŁA DETALU



ZDROWIE I URODA

- 72 HUMAN MOTION, HOLISTYKA I HIGH-TECH - TAK LECZY MARINA ZDROWIA
- 74 NAMI MEDICAL RESORT & CLINIC - REGENERACJA, KTÓRA LECZY
- 76 CZAS NA IDEALNY BIUST - POWIĘKSZANIE PIERSI W KLINICE MEDISSIMA

KULTURA, SZTUKA I ROZRYWKA

- 78 JESZCZE WSZYSTKO PRZED FANGOREM
- 84 OPOWIEŚĆ O NADMIARZE, TWÓRCZEJ UTYLIZACJI I HISTORIACH ZAKŁĘTYCH W TKANINACH
- 86 TRÓJMIASTO 4EVER
- 88 MIĘDZY NAMI CAŁY ŚWIAT
- 92 DNI KRYTYKI FILMOWEJ
- 94 NAJNOWSZY "POTOP" TEATRU WYBRZEŻE
- 96 DZIESIĘĆ LAT W PODRÓŻY - JUBILEUSZ MUZEUM EMIGRACJI W GDYNI
- 98 BIBLIOTECZKA PRESTIŻU
- 100 PRESTIŻOWE IMPREZY

MOTORYZACJA

- 106 BAIC BEIJING 5 - MIEJSKI SUV Z AMBICJAMI
- 110 SMART CAR FINANCE - INTELIGENTNE FINANSOWANIE SAMOCHODU
- 112 GDAŃSKIE GIANNINI - JAK PEWIEŃ DOKTOR ZAKOCHAŁ SIĘ W MAŁYM FIACIE

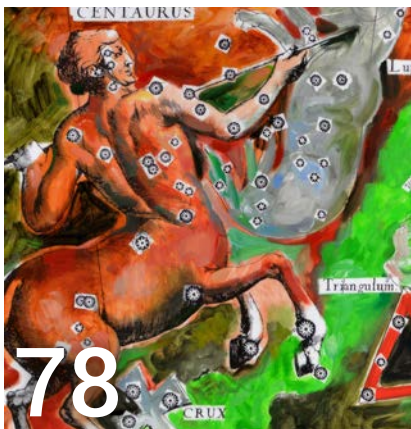
BIZNES

- 116 METROPOLIA POMORSKA - ZA MAŁO KOMPETENCJI, ZA DUŻO ADMINISTRACJI
- 123 CYPR PÓŁNOCNY I RIWIERA TURECKA - NAJLEPSZE MIEJSCA NA INWESTYCJE
- 124 MIĘDZY PORTEM A MIASTEM - JAK ROBYG ZAPLANOWAŁ PIERWSZĄ INWESTYCJĘ W GDYNI?
- 125 WIELKI TURNIEJ OTWARCIA - SIERRA GOLF RESORT

KRONIKA PRESTIŻU

- 126 GDY SŁOWA NIE WYSTARCZĄ. WYSTAWA W SOPOCKIEJ GALERII SZTUKI.
- 127 SPOTKANIE KLUBU BIZNESU OGNIWA SOPOT
- 128 POMORSKIE NAGRODY ARTYSTYCZNE ROZDANE
- 129 ZA NAMI PIĄTA EDYCJA LOCAL TRENDS

nr 4/2025 (172) www.prestiztrojmiasto.pl



THE PASSION *of spring* SS25 NEW COLLECTIONS



FORUM
GDAŃSK

Gdańsk, Targ Sienny 7

www.forumgdansk.pl

WIOSENNE UKOJENIE

No i mamy wiosnę, zatem wiosennie w nią wchodzimy. Okoliczności może nie są sprzyjające – wojna tuż za naszą granicą, wojny w dalszych rejonach, chaos na świecie, rosnące koszty życia, no i kolejna kampania wyborcza, tym razem prezydencka. Trudno nie czuć niepokoju. Tym bardziej potrzebne są nam pozytywne emocje, przestrzenie wolne od polityków, afer i konfliktów. Jedną z tych przestrzeni jest z pewnością muzyka, szczególnie ta, która inspiruje, ale i niesie ukojenie, potrafi przenieść w inny wymiar. Tak też można zdefiniować twórczość Yany. Pod tym pseudonimem kryje się Joanna Bieńkowska, młoda kompozytorka i instrumentalistka z Gdańska, bohaterka naszej wiosennej okładki. Młoda, ale i jednocześnie dojrzała muzycznie. Absolwentka akademii muzycznej w klasie skrzypiec i fortepianu po zebraniu doświadczeń zawodowych w różnych klasycznych projektach postanowiła pójść swoją własną ścieżką. Na koncie ma już dwa udane albumy instrumentalne, które w dużym skrócie można zaliczyć do neoklasyki, połączenia klasyki z elektroniką. To też ambient, chill i melancholia, a także...

I tutaj pauza, bo definiowanie gatunków to dzisiaj niezwykle trudna sprawa. Bo choć gatunki muzyczne istnieją od dawna, to jednak ostatnie dekady to istny wykwit nowych nazw i definicji. Z jednej strony to logiczna konsekwencja rozwoju muzyki, nowych brzmień i dźwięków. Z drugiej to skutek przemian społecznych i socjologicznych w obrębie kultury muzycznej. O ile jeszcze w latach 70. i 80. trendy muzyczne, a tym samym gatunkowe wyznaczali sami muzy-

cy, to w latach 90. wraz z ekspansją kultury klubowej do gry weszli dj-e, a wraz z nimi dziesiątki nowych określeń. House? Ok, ale jaki – deep house, ambient house, electrohouse... Tworzenie kolejnych nazw i podgatunków pozwalało kolejnym rzeszom dj – ów odróżniać swój styl w rosnącej konkurencji. A jednocześnie wejść do nazewnictwa używanego w muzyce.

Dzisiaj chyba już każdemu trudno ogarnąć liczbę gatunków i podgatunków, wystarczy zajrzeć na jedną z wielu platform streamingowych – Applemusic, Spotify, Tidal i innych – aż roi się od różnych nowych klasyfikacji muzycznych. Co gorsza sami twórcy tych aplikacji do końca nie ogarniają rzeczywistości, stąd prawie, że standardem jest to, że jeden wykonawca, może być zakwalifikowany do wielu gatunków. Różnice pomiędzy nimi są nie tylko bardzo płynne, ale wiele z nich się powiela. Przykład? W latach 70/80 wymyślono pojęcie alternatywy. Kryły się pod nią nowe odmiany rocka, te poza głównym nurtem, kontrkulturowe i niezależne. Ta nazwa stosowana jest do dzisiaj. Przyznam się, że gdy po raz pierwszy raz usłyszałem pojęcie Indie Rock, to w pierwszą myśl jaka mi przyszła do głowy to Indyjski Rock... Dopiero gdy usłyszałem jakiś numer opisany właśnie jako Indie Rock zrozumiałem, że to od wyrazu Independent (niezależny). Nowa nazwa na stałe zagościła w nomenklaturze obok starszej alternatywy. W zasadzie nie ma pomiędzy nimi większej różnicy, dlatego dość często stosuje się je zamiennie. Choć pewnie specjaliści, mocno zaangażowani w opisywanie muzycznego świata znajdują



pewne różnice. Tak samo jak z łatwością stworzą kolejne podgatunki.

I tutaj przyznam, że mimo nagromadzenia nowych nazw i definicji, mimo ich wtórności, czasem sztucznych podziałów lub też tworzenia ich na siłę pod danego artystę lub grupę artystów, mimo wad, mimo różnych definicji tego samego gatunku, sam ich używam. Bo jak opisać wykonawcę, utwór, płytę? Właśnie gatunkami. I choć coraz częściej wydaje się nam, że są tworzone na siłę, to jednak dają nam pewną informację, gdy szukamy nowych dźwięków, nowych wykonawców i koncertów.

A wracając do Yany, w Applemusic – jedna z jej płyt pojawia się w kategorii alternatywa, druga została określona jako klasyczna muzyka mieszana. Ciekawe jak algorytmy platform zdefiniują kolejną? Niezależnie od tego to muzyka pełna wiosennego ukojenia.

I tutaj, z dziennikarskiego obowiązku muszę dodać jeszcze jedną informację. Yana, czyli Joanna Bieńkowska to nie tylko utalentowana muzyczka, ale członkini naszej redakcji, w której pełni rolę sekretarz redakcji. Tak, wszyscy jesteśmy dumni z jej talentu. I mocno trzymamy kciuki za dalszą karierę.

Michał Stankiewicz

MAGAZYN PRESTIŻ

miesięcznik bezpłatny

ul. Moniuszki 10, 81-829 Sopot
redakcja.trojmiasto@emsgroup.pl
www.prestiztrojmiasto.pl
www.facebook.com/prestiz.trojmiasto
www.issuu.com/prestiz

Redakcja nie odpowiada za treść reklam

Redaktor Naczelny:
Michał Stankiewicz

Zastępca Redaktora Naczelnego:
Klaudia Krause-Bacia

Sekretarz redakcji:
Joanna Bieńkowska

Redakcja:
Ewa Cichocka, Michalina Domoń,
Marta Dworak, Bartosz Gondek,
Szymon Kamiński, Halina Konopka,
Marta Legieć, Justyna Sienkiewicz-Baraniak,
Aleksandra Tatarczuk, Marcin Wila

Stali felietoniści:
Zbigniew Canowiecki, Arkadiusz Hronowski,
Kamil Sadkowski, Jan Sikora

Szef działu foto: Karol Kacperski
Skład: Kamil Żurek

MS
GROUP

Wydawca:
MS Group Sp. z o.o.

al. Grunwaldzka 56 lok. 202
80-241 Gdańsk
NIP: 9571059132

Prezes:
Michał Stankiewicz,
stankiewicz@emsgroup.pl

Dyrektor sprzedaży:
Marta Blendowska,
tel. 791 971 399

Reklama i promocja:
Krzysztof Nowosielski,
tel. 533 200 779
Aleksandra Staruszkiewicz,
tel. 606 603 416

prestiz



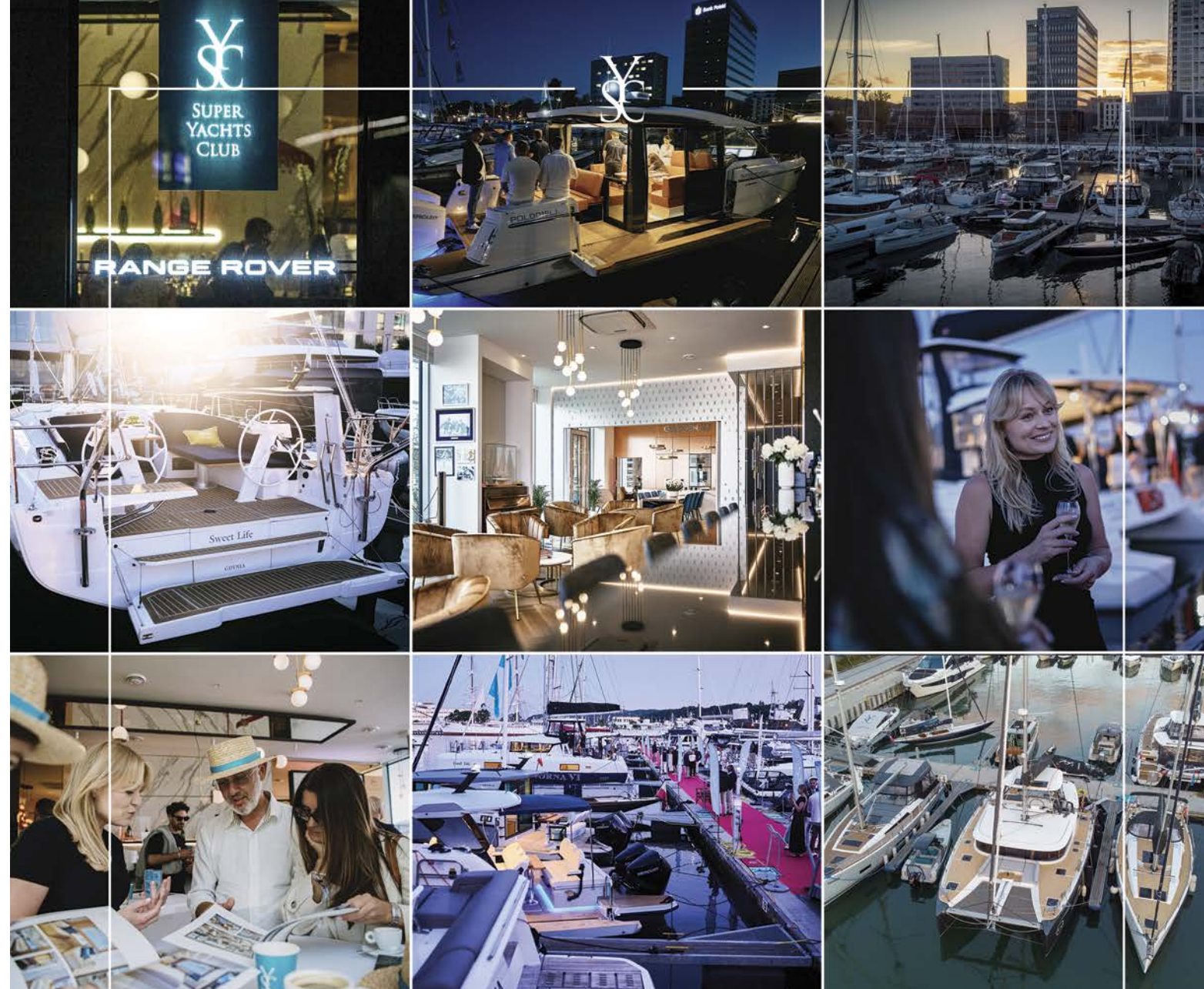
WŚLUGI



TYTNA

LUSTRO

Biznes



Super Yachts Club Gdynia - największa kolekcja jachtów na wodzie i lądzie w Polsce!

W naszej firmowej marinie znajdziesz najnowsze modele łodzi motorowych, jachtów żaglowych i katamaranów wiodących światowych stoczní: Saxdor, Hanse, Lagoon, Prestige, Grandezza, Moody, Dehler, Solaris, Amel, Husky, CNB.

Odbierzemy Cię z lotniska lub pociągu w Trójmieście najnowszym Range Rover. Ugościmy Cię z rodziną w pięknej klubowej siedzibie z doskonałym barem G.H. Mumm i bistro Gaggenau.

Jachty nowe, demo i stokowe. Szeroki wybór łodzi używanych wszystkich liczących się marek na rynku. Zakup, leasing, inwestycja, wynajem, jachty na abonament. Wiele możliwości - ta sama przyjemność.

Super Yachts Club Gdynia
Hryniewieckiego 10
info@superyachts.pl



SUPER YACHTS CLUB

+48.600.003.268
+48.606.875.482
+48.600.877.791



KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄZUJE

ARKADIUSZ HRONOWSKI

od 2001 roku zawiaduje sopockim SPATiF-em. Stworzył serwis muzyki niezależnej Soundrive.pl. Twórca festiwalu muzyki alternatywnej Soundrive Festival. Na stocznioowych terenach w Gdańsku zbudował kluby B90, Drizzly Grizzly oraz współtworzy Ulicę Elektryków, Plenum i Plener 33. Od 2019 roku współorganizuje w Gdańsku Mystic Festival. Współwłaściciel niezależnej wytwórni kaset magnetofonowych ISKRA Cassettes. Najmłodsze dziecko to nowe wcielenie Rudego Kota pod nazwą KOT w Gdańsku.

NARÓD PIJE NA POTĘGĘ

Cyfry nie kłamią. Statystyki spożycia alkoholu w Polsce wciąż rosną. Są one w porównaniu z innymi nacjami europejskimi dramatycznie wysokie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat w Polsce spożycie napojów spirytusowych wzrosło prawie dwukrotnie! Wiem, że jesteśmy narodem pijącym od zawsze. To wynika z naszej historii. Gdzie nie spojrzysz, tam wszędzie w ręku kieliszek i toasty za zwycięstwo. Nie pijesz - kablujesz. Nie postawisz flaszki - nie jesteś swój chłop.

Jako osoba, która od niemal trzydziestu lat żyje ze sprzedaży alkoholu, wiele widziałem upadków. Nie czuję się za to współodpowiedzialny, bo alkoholizm jest chorobą z gatunku uzależnień i nie wpada się w nią od pójścia do restauracji i wypicia kilku kieliszków wina. Nie wpada się w nią również od pójścia do klubu czy na dyskotekę i wypicia kilku drinków. Nie wpada się w nią też od wypicia od czasu do czasu flaszki z sąsiadem. Choroba alkoholowa ma podłoże psychologiczne, a temat uzależnienia ma bardzo głębokie dno. Naród chleje na potęgę i jestem tego świadkiem od kiedy pierwszy raz legalnie poszedłem do Pewexu, by za dziewięćdziesiąt centów kupić pół litra eksportowej Żytniej. Paradoksalnie to komuna powinna być tym okresem, kiedy w Polsce pito wyczynowo. Gdyż nie czarujmy się picie miało dwa ważne zadania - odurzyć naród, nad którym władza miała lepszą kontrolę oraz odsunąć choć na chwilę naszą uwagę od otaczającej nas beznadziei. W zasadzie to na jedno wychodzi. Chłabo się w robocie, po

robocie, w domu, na grzybach, wczasach, wesełach, chrzcinach, pasterkach i pogrzebach. Nawet jak mucha przeleciała, to była okazja, aby się napić. Chłabo się ze smutku i radości. I choć były ograniczenia w postaci słynnej godziny 13, braku sklepów całodobowych, stoisk na stacjach benzynowych, tysięcy knajp i restauracji, to mogło się zdawać, że gorzej być nie może. A jednak może.

Przyszło wyzwolenie roku 1989. Uwolniona gospodarka, lokalna inicjatywa jak nazywano wówczas raczkujący biznes, wzięły się do roboty. Dziś na półkach sklepowych stoi tysiące nowych alkoholi od smaku banana aż po trufle. Są też wina o smaku pomarańczy. Wszak jest popyt - jest podaż. Wg danych dziennie wypijamy dziewięć milionów piw i trzy miliony małpek. Jedna trzecia z nich kupowana jest przed południem na stacjach benzynowych czy w osiedlowych sklepach. Alkohol dostępny na stacji benzynowej jest nierzadko spożywany przez kierowców, którzy zaraz po tym wsiadają za kółko.

Dziś procentowe wzrosty sprzedaży to liczby dwucyfrowe, a czasami nawet i trzycyfrowe. I ten wzrost nie spada nawet wobec ostatniej mody wśród młodzieży na imprezy bez alkoholu. To prawda, młodzież pije mniej, ale to się dzieje tylko w dużych miastach. Prowincja za to wali naftę wyczynowo, przejmując tradycję z ojca na syna, bo tam bez tego nie przetrwasz. Na prowincji alkohol i telewizja to wciąż jedyna rozrywka. Wracając do cza-

sów komuny, w godzinach 18-13 naprawdę ciężko było kupić alkohol na mieście. Owszem funkcjonowały meliny, ale przecież nie każdy z nich korzystał. Alkohol wieczorem kupiłeś tylko w lokalu gastronomicznym, albo jak nam nagle go zabrakło na imieninach - pożyczasz się flaszkę od sąsiada. Dziś już nawet nie trzeba zamawiać alkoholu taksówką, bo zbyt drogo i za długo trzeba czekać. Wystarczy zejść w kapciach do lokalnego sklepiku, a tam co dusza i przełyk zapagną - przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Jestem zdecydowanym zwolennikiem teorii, że wszystko jest dla ludzi, ale są pewne granice. Walczymy od lat z ograniczeniem sprzedaży alkoholu w sklepach po godzinie 22. Sprzedaż małpek powinna zostać całkowicie skasowana. Przynajmniej poranne spożycie spadnie. A i mniej szkła wyrzucimy. Myślicie, że naród przerzuci się na piersiówki? Na początku pewnie tak, ale trzeba będzie kupić pół litra, przełączyć setuchnę i zawsze troszeczkę się rozleje. Nie wspomnę, że wszystko trzeba robić w ukryciu przed domownikami. To już będzie pewna przeszkoda i powód by się zastanowić. Alkohol spożywany w lokalu gastronomicznym zawsze będzie droższy. Po to powstają takie obiekty aby się spotykać w miłym towarzystwie, aby przebywać w fajnym miejscu, aby kosztować jedzenie i alkohol w miłych warunkach. Jest taki cytat z filmu: „czy można bawić się bez alkoholu?”. Odpowiedź brzmi: „nie można”. W tym demokratycznym kraju pozostawiam cytat bez komentarza.

SERWIS OSOWA

Nowy
autoryzowany
serwis samochodowy
marek:



- ✓ Profesjonalna obsługa
- ✓ Oryginalne części zamienne
- ✓ Gwarancja na wykonane naprawy
- ✓ Nowoczesne wyposażenie i najwyższe standardy jakości

tel. 585 525 525



Serwis Osowa Spółka z o.o.
80-299 Gdańsk
ul. Odyseusza 20

Serwis otwarty:
pn-pt 7:30-17:00
sobota: 9:00-14:00

SERWIS OSOWA



ZBIGNIEW CANOWIECKI

Absolwent Politechniki Gdańskiej. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1981-2007 Prezes Zarządu i dyrektor giełdowej spółki „Centrostal S.A.". Sprawował społecznie wiele funkcji m.in. Prezydenta Pomorskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, Przewodniczącego Sejmiku Gospodarczego Województwa Pomorskiego, Przewodniczącego Pomorskiej Rady Przedsiębiorczości, Prezydent „Pracodawców Pomorza”.



REWOLUCJI ENERGETYCZNYCH CIĄG DALSZY

Światowy sektor energetyczny przechodzi w ostatnich latach istotne przemiany, a Polska wpisuje się w te globalne trendy. Kluczowymi działaniami są obecnie dekarbonizacja i cyfryzacja energetyki. Przechodzenie na odnawialne źródła energii (OZE), takie jak farmy wiatrowe czy instalacje fotowoltaiczne, umożliwia realizację programu dekarbonizacji polegającej na redukcji emisji dwutlenku węgla wytwarzanego podczas produkcji energii z paliw kopalnych, głównie węgla. Równocześnie sektor energetyczny wkracza w nowy rewolucyjny etap – cyfryzację, która pozwala na lepsze zarządzanie energią wytwarzaną przez OZE. Wdrażanie innowacyjnych technologii, takich jak inteligentne sieci, sztuczna inteligencja, analiza danych w czasie rzeczywistym oraz rozwiązania oparte na wymianie danych za pośrednictwem instalacji elektrycznych, umożliwia precyzyjne prognozowanie oraz dostosowywanie podaży energii do popytu.

Problemem wynikającym z dynamicznego rozwoju OZE są przymusowe wyłączenia części produkcji energii odnawialnej w dniach, gdy przekracza ona możliwości przesyłowe sieci. Dotyka to szczególnie Pomorza, gdzie zainstalowanych jest ponad 30% krajowych źródeł. W wyniku tych wyłączeń Polska straciła w 2024 roku aż 1 TWh energii, wystarczającej dla pół miliona domów przez cały rok. Cyfryzacja działalności operatorów systemów dystrybucyjnych jest fundamentem nowoczesnej energetyki. Dzięki wdrażaniu zaawansowanych technologii cyfrowych, takich jak narzędzia do monitorowania i sterowania siecią oraz platformy do zarządzania danymi energetycznymi, możliwe jest nie tylko poprawienie niezawodności sieci, ale również efektywna integracja odnawialnych źródeł energii i systemów magazynowania energii. W momentach nadprodukcji z OZE nadmiar energii może być przechowywany

w lokalnych magazynach energii, co zapobiega stratom i wspiera stabilność sieci. W trakcie dnia, gdy produkcja z OZE jest najwyższa, a ceny energii najniższe lub wręcz ujemne, magazyny będą ładowane, a po południu, gdy produkcja OZE ustaje, zielona energia będzie wprowadzana do sieci wyręczając w ten sposób przestarzałe elektrownie węglowe. Cyfrowe systemy zarządzania umożliwią zoptymalizowanie wykorzystania magazynów i automatyczne dostosowywanie ich pracy do warunków sieciowych.

Rewolucja energetyczna nie odbędzie się bez aktywnych konsumentów. Odgrywają oni znaczącą rolę w transformacji energetycznej dzięki świadomemu podejściu do konsumpcji energii, co będzie miało wpływ na obniżenie rachunków za energię. Jednocześnie mogą oni przeciwdziałać przeciążeniom sieci w godzinach szczytu poprzez korzystanie z pralek czy zmywarek w czasie, gdy w sieci jest nadmiar energii lub gdy jest ona najtańsza. Z kolei inteligentne systemy mogą na przykład automatycznie włączać lub wyłączać urządzenia gospodarstwa domowego w zależności od obciążenia sieci czy kosztów energii, co pozwala unikać nadmiernego korzystania z energii w szczytowych okresach. Pomoc w sterowaniu inteligentnym domem nie będzie możliwa bez cyfryzacji oraz automatyzacji systemu dystrybucji energii.

Kluczowym podmiotem transformacji energetycznej Pomorza i liderem działań z tym związanych jest pomorska grupa Energa S.A., największy dystrybutor zielonej energii w Polsce. Spółka efektywnie wdraża narzędzia cyfrowe, a także współpracuje z pomorskimi uczelniami nad najnowszymi, innowacyjnymi technologiami. Przykładem może być wspólny projekt z Politechniką Gdańską dotyczący wykorzystania

komputera kwantowego w celu zwielokrotnienia mocy obliczeniowych rosnącej ilości danych niezbędnych do nowoczesnego zarządzania siecią dystrybucyjną. Energa S.A. buduje także cyfrową platformę umożliwiającą zarządzania siecią elektroenergetyczną, przewidywanie produkcji z OZE i konsumpcji energii elektrycznej w celu przeciwdziałania przeciążeniom, czy brakowi równowagi w podaży i popycie. Platforma będzie integrować i analizować dane z różnych źródeł w celu optymalizacji przepływu energii zarówno od prosumentów (konsumentów i producentów energii), jak i dużych odbiorców przemysłowych. Cyfrowa transformacja energetyki to nie tylko rozwiązanie dla obecnych problemów technologicznych, ale także ogromna szansa na budowanie nowoczesnej, zrównoważonej gospodarki energetycznej. Jeśli Energa S.A. dobrze wykorzysta tę szansę, może stać się krajowym i europejskim liderem w innowacyjnych technologiach energetycznych i zielonej energii.

Na przeszkodzie realizacji tych ambitnych celów mogą stać pomysły PKN Orlen, który w swoim dorobku ma już zniszczenie Grupy Lotos. Dochodzą bowiem sygnały o przygotowaniach do ponownienia próby wycofania Energii S.A. z Giełdy Papierów Wartościowych, decyzyjne ubezwłasnowolnienie władz spółki i zbudowanie orlenowskich segmentów biznesowych w modelu scentralizowanej struktury zarządczej. Rozczłonkowanie dobrze funkcjonującej firmy i przekazanie nawet niektórych działalności Energii S.A. innym podmiotom zapowiada kontynuację tragicznych dla Pomorza rewolucyjnych koncepcji byłego prezesa Obajtka. Jeżeli nie chcemy być świadkami agonii kolejnej flagowej firmy pomorskiej to nasi parlamentarzyści oraz władze regionu powinny znaleźć sposób odcięcia kapitałowego Energii S.A. od toksycznego dla nas Orlenu.

6 LAT | GWARANCJA MAZDY

MAZDA CX-80

W LIMITOWANEJ AKCJI SPECJALNEJ

Przestrzeń stworzona z klasą dla Twojego biznesu. Zachwyci Cię szlachetny minimalizm i najwyższa jakość wykonania z troską o każdy detal. Mazda CX-80, to przestronny SUV, który pomieści nawet do 7 osób, stając się nie tylko pełną klasy wizytówką Twojej firmy, ale też miejscem radości, dzielonej z najbliższymi.



OD 2052 ZŁ NETTO/ MIESIĘCZNIE*

BMG GOWOROWSKI

GDAŃSK | Elbląska 81A, tel. +48 58 322 22 80 | www.mazda-gdansk-goworowski.pl

GDYNIA | Łużycka 9, tel. +48 58 660 49 00 | www.mazda-gdynia-goworowski.pl

BOLESŁAWICE K/SŁUPSKA | Słupska 6, tel. +48 59 848 70 80 | www.mazda-slupsk-goworowski.pl

*Drivalia Lease Polska Sp. z o.o. Oferta leasingu dotyczy wybranych wersji samochodów osobowych marki Mazda i jest skierowana wyłącznie do przedsiębiorców. Rata 1099 zł netto: okres obowiązywania umowy 24 miesiące; czynsz inicjalny 15% ceny pojazdu, 23 miesięczne raty. Roczny limit km: 15000. Wyliczenie ma charakter przykładowy i zostało przygotowane w oparciu o cenę katalogową, a ostateczna wysokość raty i powyższych danych liczbowych uzależniona jest od faktycznej oferty cenowej konkretnego dealera oraz terminu złożenia zamówienia. Szczegółowe warunki leasingu określone są w umowie. Zawarcie umowy jest uzależnione od oceny zdolności finansowej klienta. Akcja ograniczona w czasie. Akcja nie łączy się z wszelkimi innymi trwającymi akcjami handlowymi dla modelu Mazda CX-60 z rocznika 2023, organizowanymi przez Mazda Motor Poland sp. z o.o. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. O szczegóły zapytaj Dealera.

W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa, energii oraz emisja CO2 (na podstawie WLTP) wynoszą odpowiednio: 1,6-5,7 l/100 km, 23,9 kWh/100 km oraz 36-149 g/km. Samochody Mazda są wyposażone w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany o współczynniku ocieplenia globalnego powyżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na mazda.pl

mazda.pl

CRAFTED IN JAPAN



ALE NUMER!

100 -LECIE 

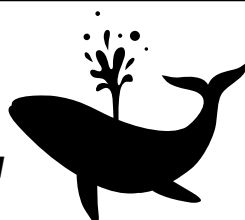
Gdyni już wkrótce, więc ruszyły przygotowania do obchodów. Powołany Komitet Honorowy ma wspierać organizację wydarzeń, a jego pierwsze spotkanie odbyło się w Muzeum Emigracji. Choć szczegóły nie są jeszcze ujawniane, wiadomo, że odbędzie się Światowy Zjazd Kaszubów. Planowany jest też koncert urodzinowy i pokaz dronów. Budżet obchodów ma wynieść do 25 mln zł, a analizowanych jest ponad 130 pomysłów.

 **2** NIERUCHOMOŚCI

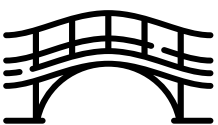
na południu Wyspy Spichrzów trafią na sprzedaż. Jedna, o powierzchni 6,7 tys. m² i cenie wywoławczej 24 mln zł, obejmuje pięć działek z budynkami objętymi ochroną konserwatorską – wymagają one remontu, nie mogą zostać rozebrane. Druga, niezabudowana, to dwie działki o łącznej powierzchni 4 tys. m², wystawione za 15 mln zł. Zgodnie z planem miejscowym, musi tam powstać 67 miejsc parkingowych. Licytacja odbędzie się 11 czerwca.

 **5** OSÓB

z 68. Olimpiady Astronomicznej będzie reprezentować Polskę na Międzynarodowej Olimpiadzie z Astronomii i Astrofizyki w Bombaju w sierpniu 2025 roku. Wśród nich znalazła się mieszkanka Gdyni – Kinga Wysocka z III LO, która na tym etapie zajęła czwarte miejsce. Ósma była jej szkolna koleżanka Zofia Lamęcka.

17 KILOMETRÓW 

od ujścia Wisły Śmiałej, w Zatoce Gdańskiej, turystów zaskoczył widok żerującego wieloryba. Zarejestrowany przez kamery biura rejsów „Rejsy na foki Gdańsk – Świbno” ssak zanurzał się na kilka minut, a potem wypływał, tworząc wydechy o wysokości ponad 5 metrów. Wieloryb pokazał się załodze rejsu pięciokrotnie, zachwycając turystów niezwykłym widokiem.

50 -LETNIA 

kładka na Zaspie na celowniku władz Gdańska – miasto planuje jej rozbiorę i budowę pięciu mniejszych przejść w poziomie jezdni, w tym naziemnego przejścia przez al. Rzeczypospolitej. Zakres prac obejmie także remont wiaduktu nad al. Jana Pawła II. Jednak dopiero w pierwszej połowie maja zapadnie decyzja w tej sprawie. Inwestycja ma potrwać dwa lata i kosztować kilkadziesiąt milionów złotych.

10 FOK 

trafiło od początku roku do Stacji Morskiej im. prof. Krzysztofa Skóry w Helu. Pierwsza z nich, Orlica, po rehabilitacji wróciła już do Bałtyku. Najnowsza podopieczna to Sobieszka, znaleziona w miniony weekend. Wszystkie maluchy to młode foki szare, które często wymagają pomocy z powodu osłabienia, chorób lub urazów. Po leczeniu i przygotowaniu do samodzielnego życia są wypuszczane z powrotem do morza. Na stałe mieszka tam pięć dorosłych fok, a Uniwersytet Gdański zachęca do ich odwiedzin.

3 MIEJSCE 

w międzynarodowym konkursie dla najlepszych recepcjonistów na świecie zdobyła Julita Musiał z Sheraton Sopot Hotel. Konkurs, organizowany przez AICR International, odbył się w Atenach, w hotelu Grande Bretagne. W zmaganiach wzięli udział recepcjoniści z 17 krajów z czterech kontynentów. W rywalizacji oceniano m.in. język ciała, empatię, pracę pod presją czasu, kreatywność oraz umiejętność pracy w grupie. W ubiegłym roku sopoccy recepcjoniści zdobyli pierwsze miejsce, a dwa lata temu – trzecie.

50 TYS. ZŁ 

tyle Adrian Smardzewski chce zebrać na leczenie 3-letniej Laury Cyry, która walczy z rzadką odmianą nowotworu. Dziewczynka cierpi na pleuropulmonary blastoma (PPB) w II stadium i przechodzi trudne leczenie, w tym chemioterapię. Jak zamierza to zrobić? Rowerem! Wyruszył z Łęborka na wyprawę przez Włochy – dotarł już na Sycylię, a swoją podróż zakończy, gdy pokona wyspę.

 **Audi**Serwis

MAKURAT
SERWIS

Zadbaj o swoje **Audi**
przed sezonem letnim!



Zapraszamy na kompleksowy wiosenny przegląd, obejmujący:

- Serwis i odgrzybianie klimatyzacji
- Wymianę opon
- Kontrolę i wymianę rozrządu
- Sprawdzenie i wymianę klocków hamulcowych



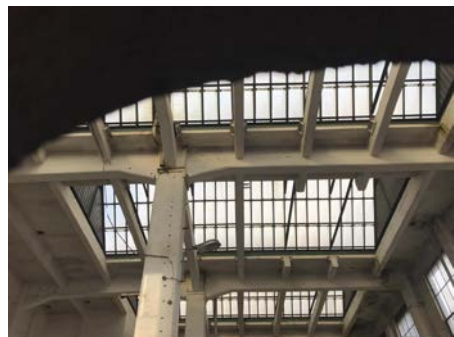
zeskanuj

www.grupamakurat.pl

Autoryzowany
Serwis Audi
w Gdańsku

 **Makurat Serwis**
ul. Zawodników 2
tel. 58 573 58 80

NOWE MIEJSCA



ZEROZERO

W hali B64, zlokalizowanej na terenie dawnej Stoczni Gdańskiej, już w czerwcu swoje drzwi otworzy restauracja ZEROZERO. To nowe miejsce łączyć będzie włoski styl życia z miejskim, industrialnym klimatem Gdańska. W ofercie znajdą się ręcznie wyrabiane makarony i autentyczna włoska pizza. Lokal ma być nie tylko restauracją, ale również przestrzenią do spotkań oraz organizacji wydarzeń kulturalnych i muzycznych. Obiekt zajmie 1200 m² i będzie podzielony na trzy strefy: fermento (kuchnia), spontaneo (część restauracyjna) i rilasso (strefa rozrywki).

Elektryków, Hala B64, Gdańsk



ONE&ONLY CLINIC

Klinika oferuje szeroki zakres usług – od implantów, licówek i bondingu, przez ortodoncję i Invisalign, po zaawansowane zabiegi chirurgiczne oraz leczenie stawów skroniowo-żuchwowych. Pacjenci mogą liczyć na kompleksową opiekę zespołu specjalistów, w tym chirurgów, ortodontów, anestezjologa, laryngologa, fizjoterapeuty, osteopatę, a nawet hipnotyzera zajmującego się medyczną hipnozą przeciwbólową. To nie jest kolejna zwykła klinika, lecz absolutnie indywidualne podejście i najwyższa jakość leczenia.

gen. Władysława Andersa 24/U1, Gdańsk



DEER GROUP

Ta dynamicznie rozwijająca się firma specjalizuje się w kompleksowych realizacjach wnętrz „pod klucz” oraz we wsparciu inwestycji deweloperskich. Działa w trzech miastach – Warszawie, Krakowie i Gdańsku – i skupia zespół blisko 130 ekspertów. W jej ofercie znajduje się pełen zakres usług: od projektowania i aranżacji przestrzeni, po nadzór i wykonawstwo wnętrz mieszkalnych oraz komercyjnych. Trójmiejski oddział posiada nowoczesną pracownię o powierzchni 220 m², zlokalizowaną w odrestaurowanym, historycznym Garnizonie. To przestrzeń, w której doświadczenie architektów spotyka się z najwyższej klasy materiałami wykończeniowymi i wyjątkową, inspirującą atmosferą.

Juliusza Słowackiego 19, Gdańsk



MIAMIA

To autorska pracownia w Sopocie, w której powstają niepowtarzalne torebki i stylowe kreacje dla kobiet ceniących oryginalność. Każda torba to unikat – starannie zaprojektowany i uszyty z wyjątkowych materiałów model, często tworzony na specjalne zamówienie. W ofercie znajdują się zarówno dodatki eleganckie wieczorowe, miejskie, luksusowe i wizytowe – wszystkie zachwycają formą, detalami i wyrafinowanym wykończeniem, takim jak dekoracyjne rączki czy ozdobne wnętrza. Najnowsze projekty można zobaczyć i kupić w sopockiej pracowni.

Grunwaldzka 65, Sopot



XI FESTIWAL WHISKY SOPOT 2025

22-23.08.2025 - SOPOT - HIPODROM

NOWE MIEJSCE, MORZE MOŻLIWOŚCI



ZESKANUJ KOD QR I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ



dom whisky



YANA

PIEŁĘGNUJĘ W SOBIE CISZĘ

AUTORKA: JUSTYNA SIENKIEWICZ-BARANIAK

FOTO: DOROTA SZULC

„Nie chcę się sprzedawać algorytmom” – mówi z uśmiechem, choć dobrze wie, że dziś samo granie nie wystarcza. Ale YANA – kompozytorka, producentka, skrzypaczka, pianistka – nie musi niczego udowadniać. Sama wymyśliła siebie od nowa i w ciągu zaledwie roku przeszła drogę z sal prób do współpracy z Ólafurem Arnaldsem, kontraktu z OPIA Community i tras koncertowych po Europie. Jej muzykę łączy się z malarstwem, a jej nazwisko trafia na międzynarodowe playlisty. Odważna, romantyczna i zdeterminowana – pielęgnuje ciszę w czasach hałasu i udowadnia, że wrażliwość to nie słabość, ale siła.



W czasach hałasu, scrollowania i tiktokowych trendów ty pielęgnujesz ciszę. Czy to pewien rodzaj przekory, czy raczej nowa definicja siły?

Ta przekora jest chyba nieświadoma i podskórna, natomiast jest to pewien rodzaj siły. Mam w sobie sprzeciw wobec wszechogarniającego hałasu i krzyku, przytłacza mnie. A przecież są w życiu takie momenty, które po prostu same proszą, by je „skomponować”. Ostatnio widziałam na przykład starszego pana łowiącego ryby nad oceanem i piękno tej chwili po prostu mnie zatrzymało. To mi grzeje serce. Jest dookoła nas tyle hałasu, zgiełku, a ja chcę pielęgnować ciszę. Czuję, że jesteśmy ostatnim pokoleniem, które jej doświadcza. Chcę zachować w sobie to piękno.

Twoja muzyka – ambientowa, neoklasyczna, melancholijna – wydaje się wyjątkowa na tle polskiego rynku. Czy widzisz w Polsce przestrzeń dla takiej wrażliwości?

Myślę, że jest, bo widzę to po słuchaczach na koncertach oraz po ich reakcjach. Natomiast rzeczywiście ta grupa wydaje się być mniejsza niż w niektórych krajach poza granicami Polski. To może wynikać z wielu czynników - edukacji, wychowania, zamożności społeczeństwa... Masowa kultura jest z definicji łatwiej dostępna. Przez wzgląd na historię naszego kraju mamy pewne zaległości, ale widzę, że staramy się je nadrobić i bardzo temu kibicuję.

Nie każdy wie, że to właśnie Ólafur Arnalds, jedna z najważniejszych postaci współczesnej sceny neoklasycznej

nej – pionier gatunku, dostrzegł twoją wrażliwość i zaprosił cię do współpracy z OPIA Community. Nie wierzę w przeznaczenie, ale wasze spotkanie było chyba czymś w rodzaju dziejowej konieczności. Jak myślisz, co było przełomem – muzyka, która przekonała OPIA Community, czy twoja determinacja?

Jestem zwolenniczką teorii o determinacji. Pracy, wytrwałości i pewnego projektowania przyszłości. Nie wierzę w przeznaczenie, ale wierzę w przyciąganie się energii, które prowadzi do siebie podobnych ludzi o podobnych wrażliwościach. Pamiętam, jak moja przyjaciółka pokazała mi jego muzykę. Dosłownie mnie zatkało! Pomyślałam sobie – niesamowite, jak można przy użyciu tak niewielkiej ilości środków stworzyć coś tak wspaniałego! Jesienią 2023 roku Ólafur ogłosił, że szukają do swojego wydawnictwa nowych twórców. Wysłałam swoje demo.

Jak zareagowali?

Mój utwór znalazł się na pierwszej kompilacji promującej nowy label - Opia Community. Wysłałam też demo drugiej płyty. Odezwali się bardzo szybko, bo po tygodniu. Ale potem przez kilka ładnych miesięcy było pod górkę, jakoś się rozjechaliliśmy i ostatecznie wiosną 2024...odmówili mi.

Zabolało..?

Tak, bardzo wtedy liczyłam na tę współpracę, chociaż w międzyczasie rozmawiałam z innymi wytwórniami zagranicznymi, więc nie straciłam całej nadziei na wydanie tej płyty. Byłam bardzo uparta, chciałam skończyć produk-





cję w 2024 roku, miałam już nowe pomysły na kolejny materiał. W najgorszym wypadku chciałam wydać płytę sama – zaczęłam już wszystkie przygotowania, zrobiłam profesjonalną sesję zdjęciową. No i w sierpniu zadzwonił telefon, Opia zaprosiła mnie na rozmowę.

Wiedziałaś, że dzieje się coś ważnego?

Jasne, moja intuicja nie zawiodła i tym razem. W końcu zaproponowali mi wydanie płyty, a ja powiedziałam, że to...przemysłu (śmiech)!

Manipulacja!

Oczywiście wiedziałam, że się zgadzam, ale chciałam troszkę zagrać na ich cierpliwości, bo moją już nieco nadwyrężyli (śmiech). Poznałam w końcu maestro Ólafura. To było naprawdę coś!

Spotkania z idolami bywają rozczarowujące...

Nie tym razem. To jest bardzo serdeczny człowiek, na maksa wspierający.

Dostałaś potrzebne wsparcie w procesie wydania drugiej płyty.

Tak, choć oni wkroczyli dosłownie na ostatni etap, ja już bardzo dużo wniosłam od siebie. W materiał weszli praktycznie bez komentarza.

I ruszyło, prawda? Wydałaś płytę, koncertujesz. Niedawno wróciłaś z Lizbony, w międzyczasie Berlin, Warszawa, niebawem Londyn... Bardzo intensywny czas.

Zdecydowanie tak! To wsparcie wytwórni jest mi teraz bardzo potrzebne, bo czasy są dla muzyków trudne. Sztuczna inteligencja, boty wrzucane na playlisty tylko po to, żeby na nich zarabiać...Są opłacani przez serwisy streamingowe „producenci”, którzy robią taką muzykę pod 10-cioma różnymi pseudonimami, algorytmy falują, wszystko się dzieje ekstremalnie szybko, na Facebooku i Instagramie nie ma przestrzeni na skupienie uwagi. Wiesz, że dziś średni czas oglądania teledysku to są dosłownie jakieś sekundy? Oczywiście istnieją odbiorcy uważni, ale jest coraz większy problem z dotarciem do nich. Jest ogromna masa muzyki, ciężko się przebić na jej powierzchnię. Nie można odpuszczać, trzeba cały czas przeć do przodu. Tym bardziej cenię sobie momenty, w których mogę pracować w zupełnie innym rytmie – jak wtedy, gdy tworzyłam muzykę do wystawy sztuki.

Masz na myśli projekt z Sylvią Ong? Opowiedz więcej o tej współpracy – zwłaszcza że, jak wspominałaś, to obrazy powstały po muzyce, a nie odwrotnie.

Malezyjska malarka Sylvia Ong zaprosiła mnie do współpracy przy jej autorskiej wystawie „The Light Between Us”. Chciała, żebym stworzyła sześć kompozycji do jej obrazów. To, co jest w tej historii dość nietypowe, to kolejność działań na osi cza-

su. Najpierw bowiem powstała muzyka, a potem inspirowane nią obrazy. Miałam dużą dowolność twórczą i ten proces był przyjemną odskocznią po zakończeniu prac nad albumem Daydreamer.

Jesteś kompozytorką, producentką, instrumentalistką, menedżerką – w ilu osobach musi dziś być jedna artystka, żeby przebić się ze swoją muzyką? Sam talent już chyba nie wystarcza?

Niestety nie. Dziś musisz być wszystkim dookoła, managerem, wizjonerem, specjalistą ds. social mediów, marketingu. Nie chcę się sprzedawać algorytmom – chcę, żeby to muzyka mówiła za mnie, ale nie mogę odwracać się od socjali. Jestem tam aktywna, bo inaczej po prostu mnie nie będzie. Ci, którzy zbudowali swoją wielkość przed erą social mediów, może mogą sobie pozwolić na ignorowanie ich zasięgów, na to, żeby w nich nie istnieć. Dla nowego pokolenia to jest po prostu niemożliwe.

To może cię fantastycznie nieść, ale z drugiej strony możesz w tym...utonąć. Dziś każdy może nagrywać, pokazywać coś. Każdy może nazwać się artystą.

To słowo jest wytarte, nadużywane, nie lubię go w swoim kontekście.

Co to znaczy?

Myślę, że na to miano trzeba sobie zapracować swego rodzaju jakością, szlachetnością tego, co się robi. Chodzi o pewien szacunek, który stopniowo budujesz sobie u odbiorcy, jeśli jesteś wierny swojej estetyce i pracujesz „jakościowo”.

Jesteś romantyczną totalną.

Jestem i staram się być. Choć czasami dosłownie okupuję to zdrowiem. Czasami muszę sobie zrobić detoks od bodźców, zwłaszcza od socjali. Łatwo tam wpaść w wir porównywania się. Codziennie ktoś wydaje jakiś album, można oszaleć od myślenia, zastanawiania się, czy na pewno jestem wystarczająco aktywna? Możesz przecież robić wielkie, wspaniałe rzeczy, ale jeśli one się nikomu nie „wyświetlą”, to koniec, tak jak w przypadku Jamesa Blake’a, który ma przecież ogromne zasięgi, a sprzedawał jakiś czas temu solową trasę i algorytmy go „zjadły”. Tego nie da się zrozumieć, to nieustannie ewoluuje, zmienia się. Bardzo trudno za tym nadążyć i to jest męczące. Wiesz, że w internecie najlepiej sprzedają się...zdjęcia twarzy? A kiedy jesteś muzykiem, czasami po prostu nie chcesz tak się „sprzedawać”!

...i dlatego na okładce płyty umieszczasz zdjęcie siebie od tyłu, w wysokim golfie (śmiech).

Jestem z tego zdjęcia bardzo zadowolona! To jest okładka płyty „Daydreamer”, takie zdjęcia lubię najbardziej, one pozostawiają jakąś przestrzeń dla wyobraźni... Ale wiem, że kiedy chcę przekazać coś bardzo ważnego, muszę się w mediach



YANA

(JOANNA BIEŃKOWSKA)

jest klasycznie wykształconą skrzypaczką, a także instrumentalistką i kompozytorką mieszkającą w Gdańsku. Z powodzeniem łączy klasyczne instrumenty z elektronicznymi teksturami. Na koncie ma dwa długogrające albumy - debiutancki, samodzielnie wydany „Solace” oraz „Daydreamer” wydany w 2024 roku w islandzkiej wytwórni OPIA Community, a także EP-kę „The Light Between Us”. YANA tworzy również muzykę do projektów wizualnych, takich jak wystawa obrazów malarki Sylvii Ong. W jej portfolio znajdują się także dwie ścieżki dźwiękowe do filmów krótkometrażowych. Obecnie koncertuje na polskich i europejskich scenach, promując swój najnowszy album „Daydreamer”.



społecznościowych „ujawnić”, nie zawsze mogę chować się w swetrze...

Zatrzymajmy się na chwilę przy twoich albumach, „Solace” i „Daydreamer”. Pomiedzy tymi płytami jest jednocześnie gatunkowa spójność, ale też olbrzymi skok, jaki wykonałaś zarówno jako kompozytorka, jak i producentka. On jest bardzo...słyszalny.

Oczywiście! Przede wszystkim proces powstawania płyty jest bardzo skomplikowany. Kiedy kończyłam nagrywać „Solace”, miałam już wymyślony materiał na kolejną płytę. Nie chciałam, żeby za długo leżał w przystawowej szafie, ale jednocześnie wiedziałam już, co zrobiłam źle za pierwszym razem, wszystko chciałam ulepszyć, udoskonalić. Do tego czułam, że nie byłam do tego „skoku” przygotowana, że pewne rzeczy mnie przerastają.

Akademia nie przygotowuje chyba do praktycznego „wejścia” na muzyczny rynek..?

Niestety nie. Wiele osób się z tym zмага, zwłaszcza po ukończeniu wokalistyki i innych bardziej „rozrywkowych” kierunków. Moja pierwsza płyta była dla mnie swoistym badaniem gruntu. Kolejna jest już zupełnie inna – to były inne doświadczenia i inny poziom świadomości.

Czy to prawda, że masz słabość do starych syntezatorów?

Mam, i to ogromną! Kupiłam sobie nawet taki analogowy sprzęt, syntezator Korg z lat 80-tych, nazywam go pieszczotliwie Korgusiem. Fascynują mnie możliwości,

jaki daje, sama nauczyłam się z niego korzystać, on mnie bardzo inspiduje.

Analogowo wydałaś też swój album.

Tak! Spełniłam marzenie o wydaniu swojej muzyki na winylu. Jestem też bardzo zadowolona z jego oprawy wizualnej, która opiera się przede wszystkim na zdjęciach wykonanych przez niezwykle utalentowaną fotografkę Dorotę Szulc. Za tą sesją kryje się też fajna historia, bo zupełnie się nie znając, pojechaliśmy na tydzień do malowniczej szwedzkiej miejsciny Loshult. Zostałam tam zaproszona przez gospodarza Raphaela Bartke na tygodniową rezydencję artystyczną. Rozkoszowaliśmy się więc urokami lokalnej przyrody i robiliśmy zdjęcia. Wymarzona konfiguracja.

Tworzysz muzykę, do której się maluje obrazy, przy której się płacze, ale i medytuje. Czego ty szukasz w muzyce jako słuchaczka?

Emocji. Wierzę, że jeśli jest tworzona z serca, autentyczna, to ta wrażliwość przechodzi na słuchacza. Po prostu nie może być inaczej. Dla mnie źródłem tych emocji są przede wszystkim instrumenty – to one pozwalają wydobyć z siebie wszystko, co niewypowiedziane.

To który z nich – skrzypce czy fortepian – pozwala ci mówić najpełniej?

Patrząc na proporcje, zdecydowanie więcej w moim życiu było skrzypiec. Grałam na nich w sumie kilkanaście lat. Najpierw w Szkole Muzycznej w Kętrzynie, potem

w Olsztynie. Już na studiach w Gdańsku zaczęłam intensywnie „eksplorować” pianino – ale to był w pewnym sensie powrót, bo to właśnie pianino było moim pierwszym w życiu instrumentem. Było w moim rodzinnym domu i tata uczył gry na nim mnie i moje rodzeństwo. W domu były też skrzypce, mandolina i inne instrumenty. Jak byłam mała, pasjami oglądałam w telewizyjnej „Dwójce” klasyczne koncerty, to był mój niedzielny rytuał. Orkiestra fascynowała mnie do tego stopnia, że sama poprosiłam rodziców o zapisanie mnie do szkoły muzycznej.

Ewenement! Zwykle to inicjatywa rodziców.

Tak, w większości przypadków. Ale to była moja decyzja i teraz ... cóż, ponoszę jej konsekwencje.

Miałaś kiedyś wątpliwości, że to jest właściwa dla ciebie ścieżka?

Przed samymi egzaminami na studia na Akademii Muzycznej miałam potężny kryzys, bałam się, że nie jestem dość dobra technicznie. Na studia się dostałam, ale coś mi podpowiadało, że nie będę do końca życia skrzypaczką w orkiestrze.

Ufasz swojej intuicji?

Zawsze. To jest bardzo silny wewnętrzny imperatyw, wprowadza mnie w stan niepokoju, refleksji. Poczułam to wyraźnie na Akademii Muzycznej, wiedziałam, że muszę odbić z tej drogi, że ta klasyczna ścieżka nie jest do końca dla mnie. Moje marzenie o byciu muzykiem poniekąd się spełniało, zaczęłam nawet grać w orkiestrach...I mimo, że docelowo nie chciałam być w orkiestrze na stałe, to było super doświadczenie, bardzo trudna szkoła.

Czego się w niej nauczyłaś?

Czasu. W operze musisz nieustannie dostosowywać się do wokalistów, oni są „kosmicznymi”, bardzo odrębnymi bytami. Często ponoszą ich emocje, dlatego orkiestra musi być bardzo sprytna i reagować na to, co się z nimi dzieje. To uczy skupienia, szacunku dla ciszy, która jest „pomiedzy”. Warsztat operowy bardzo mi się później przydał.

Ale mimo wszystko, nie czułaś się dobrze w orkiestrze. Może po prostu jesteś urodzoną twórczynią, a nie odtwórczynią...?

Bycie wirtuozem skrzypiec czy fortepianu to pewien niedościgniony ideał, to budziło we mnie pewną frustrację - osiągnęłam w poziomie sprawności gry jakiś limit i to mnie nie satysfakcjonowało, nie miałam w sobie tej iskry, radości, która powinna towarzyszyć ci, gdy bierzesz instrument do ręki. Są w muzyce klasycznej pewne pola do kreacji, ale i tak musisz trzymać się jakiejś kanwy. W pewnym momencie poczułam, że jestem po prostu...nieszczęśliwa.

Kiedy zaczęłaś samodzielnie komponować? Od nauki gry na instrumencie do kompozycji – a więc do momentu, w którym zaczynasz „widzieć” muzykę w swoim wnętrzu - jest pewnie długa droga?

Nigdy nie uczyłam się kompozycji ani produkcji muzycznej, to są rzeczy, które w moim życiu wyniknęły z potrzeby i zwykłej ciekawości. Zaczęłam pisać swoją muzykę już na studiach - ćwicząc w salce na akademii siadałam w przerwach do pianina, które bardzo lubiłam. Zaczęłam wymyślać piosenki w przerwach od zajęć, dałam nawet ogłoszenie na jednej z grup dla muzyków z Trójmiasta i tak znalazłam pierwszy zespół. Przez jakiś czas spotykałam się z chłopakami na próbach, ale wtedy przytłoczyły mnie obowiązki na uczelni i chyba nie do końca to czułam. Zrezygnowałam.

Ale zrobiłaś pierwszy krok do „samodzielności”!

Tak, okazało się, że jest jakieś życie poza orkiestrą. Po studiach wróciłam do tego pomysłu. Tymczasem pracowałam w operze, a po godzinach „dłubałam” coś u siebie. Jednocześnie słuchałam ogromnych ilości muzyki, to mi ułatwiało proces tworzenia, otwierało w mózgu kolejne szufladki. Okazało się, że kompozycja i później – produkcja - to jest bardzo złożony, wieloetapowy proces. A ja jestem bardzo niecierpliwa i lubię szybkie efekty!

Masz obsesję doskonałości?

Rzeczywiście, mam, ale trochę ją już utemperowałam, staram się być dla siebie łagodniejsza niż kiedyś.

Byłaś dla siebie surowa?

Bywałam straszna, po prostu nie do zniesienia! Ale to przeszło, po wielu próbach, tutorialach, po miesiącach zapoznawania się ze sprzętem, a dodam, że ja jestem bardzo „nietechniczna”. Program do produkcji muzyki jest bardzo trudny, do wszystkiego musiałam dojść metodą prób i błędów. No i mój chłopak jest producentem, dużo mnie nauczył. Polubiłam ten proces,

to jest dla mnie na swój sposób uzależniające i daje mi dużo satysfakcji.

Gdyby ktoś zapytał cię o to, kim dziś jesteś, co byś odpowiedziała?

To jest bardzo trudne pytanie, złożone. Ja się składałam z wielu elementów, osobowości. Przede wszystkim jestem i czuję się muzykiem. Od zawsze grałam, słuchałam muzyki w domu, ona była i jest we mnie i to się nigdy nie zmieni. Po trosze jestem także...marzycielką. Gdybym nią nie była, gdybym nie była wystarczająco uparta, wiele rzeczy w moim życiu po prostu by się nie wydarzyło. No i na pewno jestem na swój sposób... pokręcona?

...?

Może niełatwo to dostrzec, ale mam w sobie dużo sprzeczności, one powodują wewnętrzne tarcia i konflikty. Dzięki temu ogólnie dzieje się u mnie dużo, ciągle mnie roznosi.

Umiesz odpoczywać?

Tak, przez 3 dni (śmiech). Potem zaczynam tęsknić za swoją pracownią, za komponowaniem i chętnie wracam do tego twórczego „kieratu”. Ale odpoczywania też się uczę!



TRÓJMIEJSKIE INSTA STORY

Fotopamiętnik, kanał społecznościowy, narzędzie promocji, które z powodzeniem wyparło inne social media. Instagram zaspokaja szeroki wachlarz potrzeb współczesnego człowieka i wpisuje się w fakt, że żyjemy w czasach obrazów i infografik. Jak pisał Jean Baudrillard, jest subiektywną interpretacją rzeczywistości, która zaciera granicę, między tym, co rzeczywiste, a tym co wyobrażone. Może dlatego tak namiennie przeglądamy kolejne konta na Instagramie, które co rusz przenoszą nas w inne światy? W cyklu Trójmiejskie InstaStory prezentujemy co miesiąc najciekawsze konta instagramowe osób związanych z Trójmiastem.

@flora_muzyka

Obserwuj

W branży florystycznej pracuję od 16 lat, od 8 jest właścicielką autorskiej pracowni, którą prowadzi z partnerem życiowym Krystianem Kulikiem oraz zespołem pracowników. Jej pasje nie zaskakują: sztuka bukieciarstwa, rośliny tropikalne, ale obok tego jest miejsce na podróż oraz taniec. Zeglądamy na profil @flora_muzyka.

Nazywam się Aleksandra Zaorska.

Jestem florystką.

Urodziłam się w Gdańsku i na co dzień tu mieszkam.

Moim ulubionym miejscem na świecie jest wyspa La Digue na Seszelach.

Robię zdjęcia, bo daje to upust mojej kreatywności, kocham uwieczniać moje bukiety na fotografiach, dzięki temu mogę zatrzymać je na zawsze.

W obrazie interesuje mnie przede wszystkim światło.

Instagram jest dla mnie możliwością stałego kontaktu ze społecznością mojej marki.

Gdybym mogła zrobić tylko jedno zdjęcie, sfotografowałbym mojego partnera Krystiana i siebie - razem w naszej kwiaciarni.

Z Trójmiastem łączy mnie przyroda, morze, rodzina, przyjaciele i taniec.

Trzy najbardziej fotogeniczne miejsca w Trójmieście: Dolina Ra- dości, Zielony Most, Molo w Orłowie.

Trzy ulubione adresy w Trójmieście: Flora Muzyka, Piach i Woda, Akademia Artystyczna - studio tańca Welcome To My House.



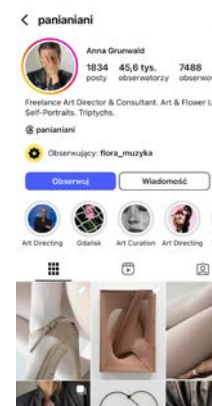
INSTA NOMINACJE

@FLORA_MUZYKA



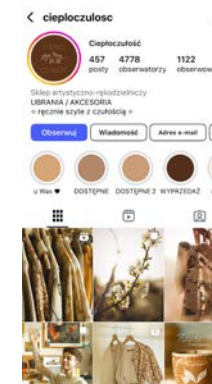
@kwiatyimiut

piękne życie pięknych ludzi na własnej farmie kwiatów



@panianiani

uroda, wysmienita estetyka, moda, zamiłowanie do kwiatów



@cieploczulosc

ręcznie szyte ubrania i akcesoria z autentyczną pasją, uroczy, ciepły content



@fizjoterapist

za genialną charyzmę i kreatywność w pomaganiu innym

JORDANIA

KAWAŁEK RAJU

AUTORKA: MARTA LEGIEĆ

Urzeka kolorami, oplata zapachami, działa na wszystkie zmysły. W magicznej atmosferze wsiałam na statek, choć precyzyjnej mówiąc to luksusowy hotel przystosowany do powolnego sunięcia po wodzie. Z okna pokoju raz widzę białe domy, innym razem złotą pustynię, soczyście zielone oazy, wyblakłe pastele zabytków. To Egipt, wobec którego nie można pozostać obojętnym.

Miejsca wpisanych na listę "must-see" jest w Jordanii cała masa. Jest też święty spokój, o który w codziennej pogoni zabija się coraz większa grupa moich znajomych. Można tu zapomnieć o istnieniu całego świata, o e-mailach, portalach społecznościowych, telefonach. W zamian rozkoszować się widokiem bezkresnych pustyń i magicznych budowli. **DOBRE WIDOKI** Swą wędrówkę zaczynam od Akaby, która czaruje przyjezdnych swą własną magią okraszoną niezwykłą gościnnością. Porywa widokiem koralowców tańczących w ciepłe przenikliwe słońce. Poszukiwacz zaginionej rafy i mieszczański wczasowicz odnajdą się tu bez większego problemu. Ciekawostka jest taka, że można stąd dostrzec trzy inne kraje – Egipt, Arabię Saudyjską i Izrael.

Dawniej szlaki handlowe i pielgrzymkowe na lądzie i na morzu prowadziły tu z Egiptu, Arabii i północy. Dziś Akaba jest tętniącym życiem kurortem, krainą wiecznego słońca rozpieszczającą turystów spektakularnym krajobrazem i łagodną pogodą. Jest miło, ale po większe emocje trzeba się ruszyć z leżaka - na wielbłądzie albo autobusem.

Docieram do miejsca, w którym wręcz trzeba się zatrzymać, a przed zwiedzaniem wziąć głęboki oddech. W 1812 roku niespełna 30-letni Szwajcar Johann Ludwig Burckhardt, idąc tropem pogłosek o istnieniu opuszczonego starożytnego miasta, stanął naprzeciw jednego z największych dzieł sztuki Bliskiego Wschodu. Zobaczył Petrę.

CUD ŚWIATA

Magiczne miasto wyrzeźbione w skale kilka lat temu zostało uznane za jeden z nowych siedmiu cudów świata.

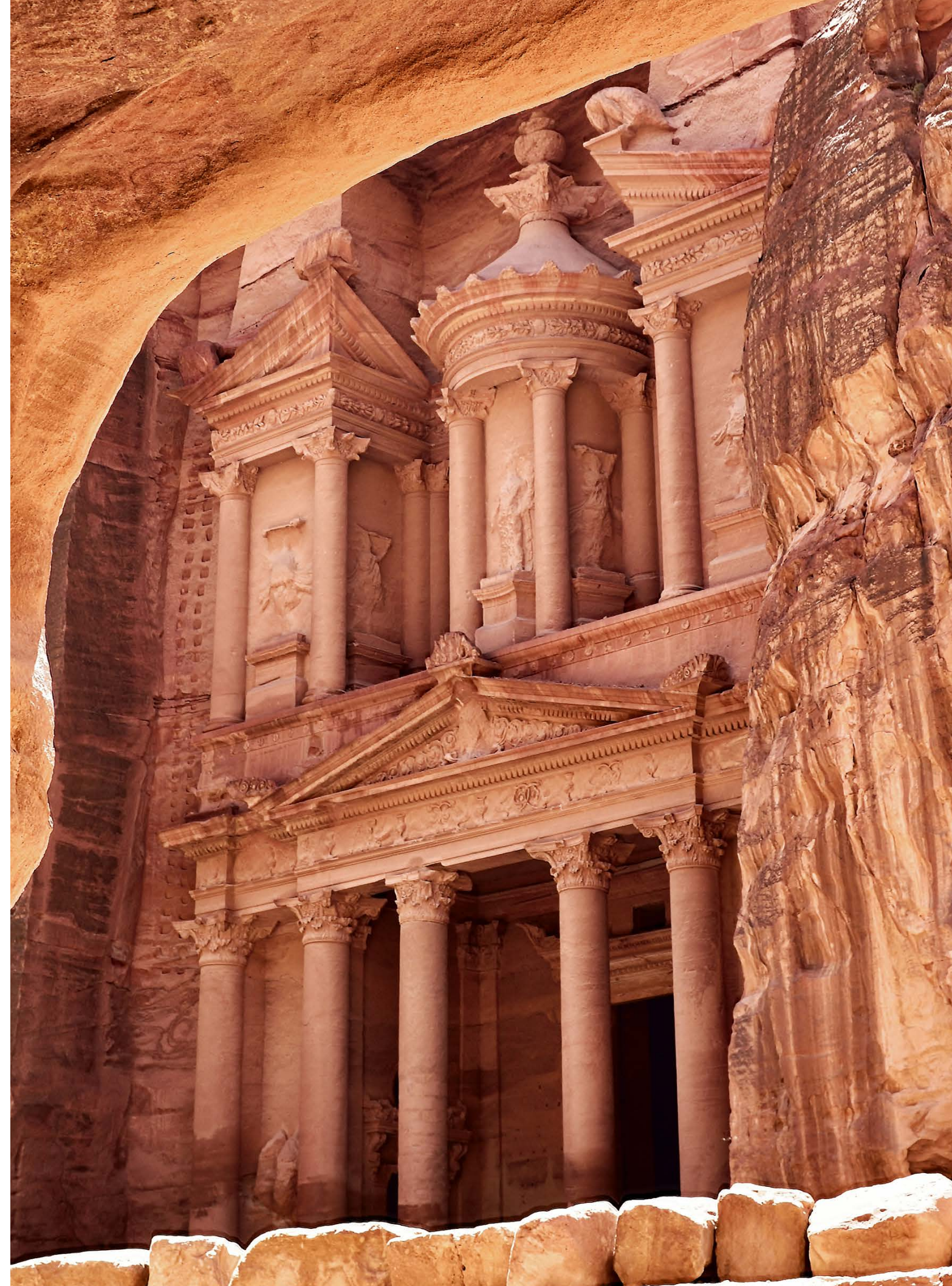
I trudno się dziwić - jest jednym z największych i najważniejszych stanowisk archeologicznych na globie, ale też najcenniejszym skarbem Jordanii i największą tutejszą atrakcją turystyczną. Do miasta wchodzi się przez Sik, wąski wąwóz. Przejście między skałami o ciepłych kolorach raczej nie sprawia trudności, choć gdy wysokie na ponad sto metrów ściany schodzą się tak blisko, że zastłaniają niebo, można zapomnieć o oddychaniu.

Kiedy nie ma jeszcze ludzi, panuje tu swoista cisza. W jej towarzystwie drepce się krok za krokiem, by u wylotu kanionu zobaczyć najslynniejszy budynek Petry, skarbiec Al-Khaznah. Potężna 43-metrowa fasada przywodzi na myśl i Akropol, i budowle starożytnego Rzymu czy Egiptu równocześnie. Tyle tylko, że tu wszystko wykute jest w skale. Ten sam obrazek oglądali zadziwieni Harrison Ford i Sean Connery, poszukiwacze Świętego Graala w filmie "Indiana Jones i ostanía krucjata".

800 SCHODÓW

Skarbiec to tylko jeden z wielu cudów znajdujących się w Petrze. Żeby dobrze zwiedzić całość, potrzeba czterech-pięciu dni. Wciąż widać setki ciętych w skale grobowców o misternych rzeźbieniach – w przeciwieństwie do domów zniszczonych przez trzęsienia ziemi, wyrzeźbiono je tak, by trwały przez wieki. Tak się stało - 500 z nich przetrwało do naszych czasów. Są puste, ale i tak oczarowują zwiedzających. Znajduje się tu także ogromny, zbudowany przez Nabatejczyków teatr rzymski na 3000 miejsc. Są świątynie, ołtarze ofiarne i ulice z kolumnadami.

Nad całością góruje robiący ogromne wrażenie klasztor Ad-Deir, do którego można dotrzeć pokonując 800 stop-





Środek lokomocji nie ma jednak znaczenia. Dla przybywających dużo bardziej istotne jest to, że są ludem gościnnym i chętnie przyjmują gości, zapraszając ich często na kawę, nawet na posiłek. Dla turystów stawiają namioty wyposażone w ciepłą i zimną wodę oraz elektryczność. Zapewniają przy tym, że od ich pustynnego obejścia skorpiony i węże trzymają się z daleka. Trzeba w to wierzyć.

ZDROWIE Z MORZA MARTWEGO

Morze Martwe ze wschodu ograniczają góry, a od zachodu wzgórze Jerozolimy, tworząc razem krajobraz niezmiernie wręcz urody. Choć obecnie jest to rzadko zaludniony i spokojny teren, podobno kiedyś znajdowało się tu pięć biblijnych miast: Sodoma, Gomora, Adma, Zeboim i Zoar. Uznawany za jeden z najbardziej niezwykłych pejzaży na świecie, wschodni brzeg Morza Martwego w okolicach rzeki Jordan stał się ważnym ośrodkiem turystyki religijnej i zdrowotnej w regionie.

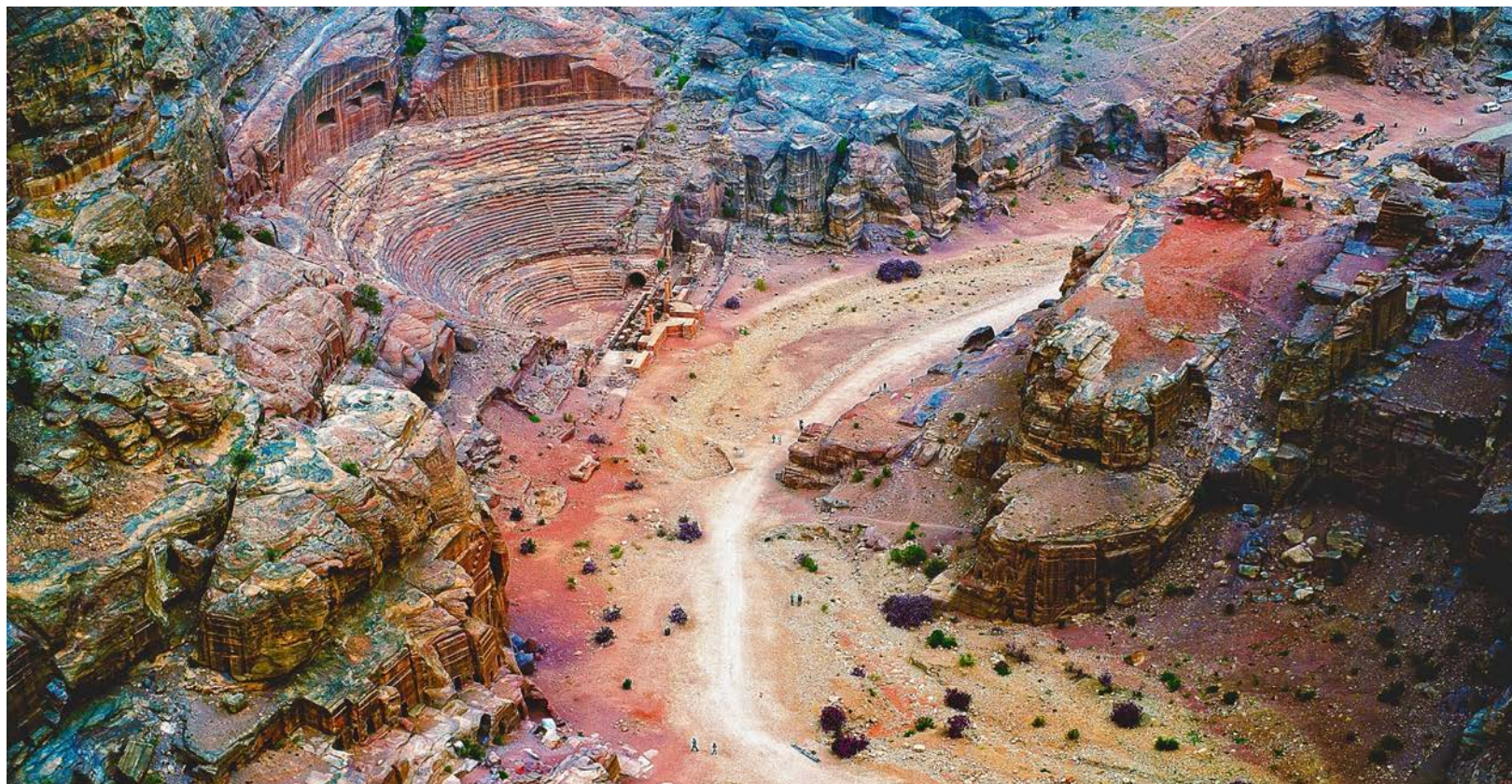
Najważniejszą atrakcją Morza Martwego jest sama woda – ciepła, kojąca, bardzo słona – dziesięciokrotnie bardziej słona niż zwykła woda morska – bogata w chlorki magnezu, sodu, potasu, bromu i kilka innych. W starożytności uwielbiali je król Herod Wielki i Kleopatra. Dziś kto może, korzysta z luksusu wymazania się ciemnym błotem Morza Martwego i unosili się bez wysiłku na falach, wdychając zdrowe minerały i wystawiając się na działanie łagodnych promieni jordańskiego słońca.

ni schodów. U ich stóp kilku rzemieślników sprzedaje lokalne rękodzieła. Każdego dnia rozkładają swe kramy z fikuśnymi wyrobami garncarskimi, biżuterią i żłobionymi butelkami z wielobarwnego piasku pozyskiwanego z regionu. Pojazdy silnikowe nie mają tu wjazdu, jednak kto nie ma ochoty na spacer, może wynająć konia lub powóz, który zabiera podróżników do Sik. Wewnątrz można przesiąść się na osła lub – w przypadku poszukiwaczy większych przygód – wielbłąda, rzecz jasna towarzyszem wyprawy jest przewodnik. JAK LAWRENCE Z ARABII Nie ma nic piękniejszego niż ostry kontrast między lśniąco-błękitnymi wodami Akaby, a pustynnym krajobrazem Wadi Rum, bowiem Wadi Rum jest wszystkim, czego można oczekiwać od istoty pustyni. To zdumiewające miejsce, nietknięte niszczycielskim działaniem człowieka. Wieki temu czas zupełnie tu zapomniał o tym, że powinien gnać do przodu. Pustynię Wadi Rum rozstawił Thomas Edward Lawrence, który tu trafił w okresie antytureckiego powstania arabskiego w latach 1917-18, a jeszcze bardziej film „Lawrence z Arabii”, powstały na podstawie jego autobiograficznej powieści „Siedem filarów mądrości”. Ci, którzy tu przybywają chcą poczuć, jak miejsce to przeistacza się bez przerwy wykorzystując formy terenu, gigantyczne piaszczyste góry, płaskowyże, strome kaniony, grzybowe skały i wieczne ruchome wydmy.

PRZEZ PUSTYNIĘ NA WIELBŁĄDZIE

Labirynt monolitycznego pejzażu skalnego tworzy naturalne wyzwanie dla miłośników górskich wypraw. Wyrastający wprost z piaszczystej pustyni labirynt skalnych gór, z których Dżabal Ramm (1754 m n.p.m.) jest najwyższym szczytem Jordanii, po prostu wymusza kosmiczne skojarzenia. Bez wątpienia to jedna z piękniejszych pustyni świata, na której można się cieszyć się spokojem niezmiernych przestrzeni, jeździć na wielbłądzie przez wąskie kaniony i oazy, albo odkryć malowidła skalne liczące ponad 4000 lat.

Istnieje kilka możliwości zwiedzania Wadi Rum. Sporą dawkę emocji dostarcza jazda wynajętym samochodem z napędem na cztery koła. Kierowca, będący zwykle też przewodnikiem, z pewnością nie ominie najbardziej znanych miejsc Wadi. Można też wynająć wielbłąda (również z przewodnikiem). Istnieje także możliwość spędzenia nocy pod gwiazdami w namiocie Beduinów. Od wieków kultywują pół-koczowniczy styl życia. Nie jest jednak tajemnicą, iż romantyczni władcy pustyni na wielbłądy przesiadają się jedynie w godzinach pracy, a później można ich spotkać raczej w dobrej klasy autach.



ANNA SZAMRETA

GDZIE KOŃCZY SIĘ DROGA, ZACZYNA SIĘ PRZYGODA

AUTORKA: MARTA DWORAK

Z koniem Mango u boku i psem Oro przy nogach, Ania Szamreta wyruszyła w podróż, o jakiej wielu marzy, ale niewielu się odważa. Przez cztery miesiące, bez wsparcia, bez planu B, pokonała 2000 km z Norwegii do Polski. Za odwagę, upór i niezwykłą więź ze zwierzętami podczas tej wędrówki została wyróżniona na Kolosach w Gdyni. A jej historia to dowód na to, że zaufanie drodze naprawdę działa.

Pasja podróży pojawiła się zaraz po maturze i od dziwnieju lat wypełnia jej życie. Rowerem przejechała Stany Zjednoczone, z psami zwiedzała Europę – raz autostopem, innym razem kamperem. Co jakiś czas zatrzymuje się na dorywcze prace, by już niebawem planować kolejną podróż.

KOŃ IMIENIEM MANGO

Konie były w jej życiu od zawsze, a marzenie o dalekiej wyprawie w siodle pojawiło się, gdy była mała. Letnie rajdy terenowe, to była jej ulubiona część lata. Myślała o kowbojskich przygodach, jednak życie zweryfikowało ten plan, a dokładnie zrobił to wyjątkowy koń - Mango. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

- Pracowałam wtedy w Stajni Pałac Runowo na Kaszubach i byłam odpowiedzialna za sprzedaż i zakup kilku koni. Pojechałam sprawdzić, czy Mango nadaje się do szkółki i wydał się idealny. Ale czas pokazał, że tylko dla mnie, a dla innych – niesforny. Wiedziałam, że to mój koń, z którym mogę podbijać świat – wspomina Ania.

Wtedy jej plan zaczął nabierać realnych barw, potrzebne były tylko środki. By je szybko pozyskać wyjechała do Norwegii, gdzie dojechał Mango. Spędzili tam razem kilka miesięcy, pracując, trenując i czekając na wiosnę i smakowite zielone trawy. A te pojawiły się w czerwcu.

Towarzyszył im pies-podróżnik Oro. Kilkuletni, przegarnięty wcześniej kompan podróży kamperem, który doskonale odnalazł się także w tej zupełnie nowej roli.

SLOW ROAD

Szlak wyznaczało marzenie o nieodkrytych przez nią terenach: Szwecji, Estonii, Łotwy, Litwy i wschodniej Polski. Zero suportu, zero zapasowych koni. Innych założeń poza dojazdem do kraju nie było, a cała podróż przez 2000 km zajęła im 4 miesiące.

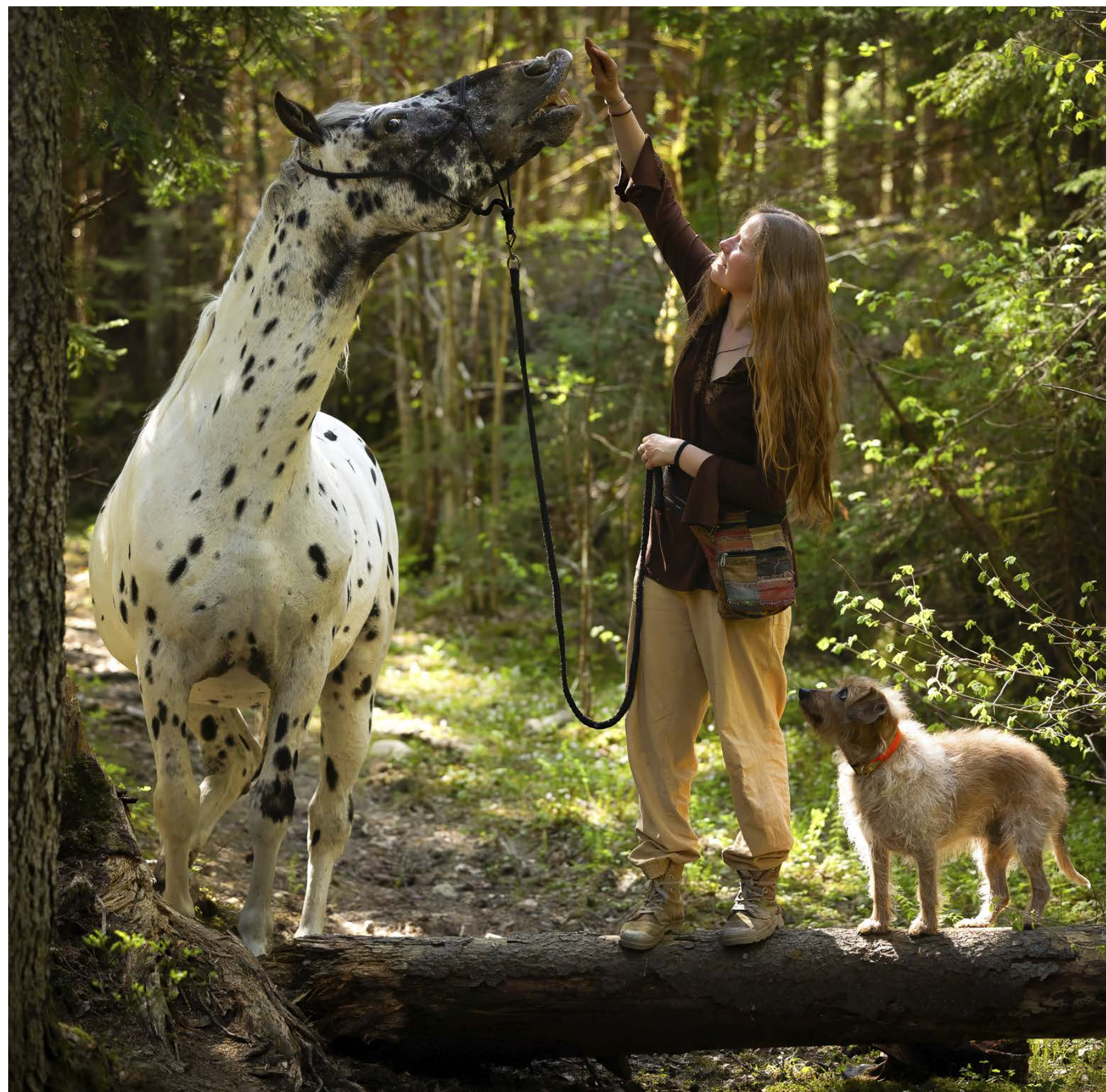
- Można to oczywiście zrobić szybciej, ale nasz sposób podróży wymuszał niespieszność, dostosowanie się do moich towarzyszy, częste postoje. Nie towarzyszył nam żaden suport, nie mieliśmy jucznych koni, wszystko, co wzięliśmy ze sobą niósł Mango – tłumaczy Ania.

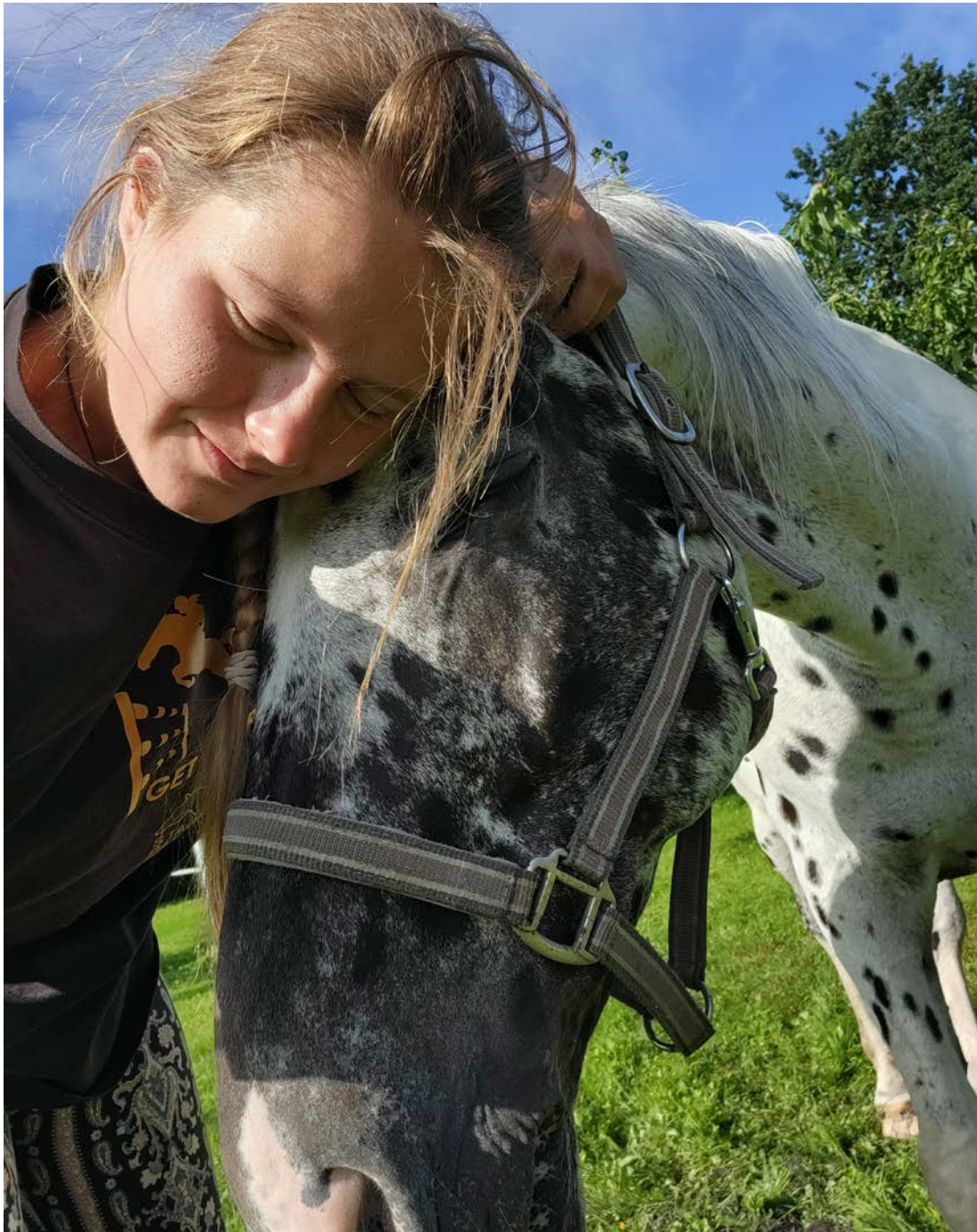
Nie było tego zbyt wiele: 2 litry wody, suchy prowiant, namiot, karimata, śpiwór, duża płachta przeciwdeszczowa i pastuch, z którego robiła na noc ogrodzenie dla konia. A do tego trzy T-shirty, spodnie do jazdy, szorty, legginsy, koszula i cieplejsza bluza. Okazało się, że tak można.

- Uważam, że, nawet jak weźmiesz mało, to sobie z tym poradzisz, a, jak będzie czegoś potrzeba, to sobie znajdziesz. W podróży dzieją się różne cuda i, jak już zaufasz drodze, to świat ci da, czego potrzebujesz – twierdzi Ania.

NIECODZIENNY WIDOK

Podróż postawiła na ich drodze różnych pomocnych ludzi, których przyciągał ten niecodzienny widok. Czasami bycie atrakcją i ciągle opowiadanie własnej historii mężczyło, ale zazwyczaj okazywało się pomocne. A to ktoś potrzywał Mango, by mogła zrobić zakupy, innym ra-





zern polecono im okoliczne szlaki czy oferowano miejsce do spania, zdarzał się i worek marchewki dla dzielnego rumaka.

- Najbardziej lubiłam te dni, gdy byliśmy w lesie i spotykaliśmy łośie, borsuki, sarny czy jelenie. I one nie były takie rozmowne – śmieje się Ania. – Ludzie byli wspaniali, zwłaszcza w Skandynawii zachwycali się Mango, nazywając go „koniem Pipi”. Żadnych złych ludzi nie napotkaliśmy po drodze, wszyscy starali się nam pomóc. Zawsze mówię, że, jak się już wyruszy w podróż, to się zobaczy, że świat jest dobry – dodaje.

NIE OBYŁO SIĘ BEZ TRUDNOŚCI

Nie znaczy to, że nigdy się nie boi, jednak zawsze stara się zachować spokój i słuchać swojego instynktu.

- Nie można jednak panikować, szczególnie jak się jest „liderem zespołu”. Były sytuacje typu nieprzejezdna droga, konieczność poruszania się brzegiem trasy z samochodami, które nie zwracały na nas uwagi. Koń, nawet tak odważny jak Mango, jest koniem, bywa płochliwy i były momenty, że się czegoś bał. Musiałam więc nieraz zachować tę zimną krew. Zwłaszcza w Estonii, gdzie przejeżdżały obok nas blisko tiry i trąbiły na nas, a raz nawet dostałam lusterkiem od samochodu po łokciu – opowiada Ania.

Czasem ciężko było też znaleźć odpowiednie trasy, gdyż świat nie jest przystosowany do podróży konnej, a pod samochody. Koniem dziennie pokonuje się 20-30 km, więc każda zmiana trasy to niemała perturbacja.

Najgorzej jednak wspomina robactwo w gorącej, mokrej i bagnistej Estonii, na które nie działały żadne specyfiki, a które obsiadało zwłaszcza Mango. Oro najbardziej doskwierała temperatura, dlatego wyruszyli wczesnym rankiem, a w najgorsze upały robili sobie dłuższe przerwy w cieniu.

KARAWANA JEDZIE DALEJ

W połowie podróży, gdy dojechali do Rygi, Mango został ugryziony przez jakiegoś insekta tuż pod siodłem, co przerodziło się w reakcję alergiczną, uniemożliwiając dalszą podróż. Zatrzymali się na dwa tygodnie na leczenie i już mieli wrócić do Polski koniowozem, ale ostatecznie podjęła decyzję, by zostać w podróży, która zmieniła nieco swoją formę. Kierowca z Polski przywiózł jej terenową przyczepkę dla psa z rączką umożliwiającą prowadzenie.

- Załadowałam wszystko do tego wózka i stwierdziłam, że Mango przez tyle kilometrów niósł nasze rzeczy, więc teraz moja kolej. I tak poszliśmy dalej piechotą – wspomina Ania. – Także przez pół Łotwy, od Rygi, aż do polskiej granicy, przez całą Litwę, w sumie ponad pół tysiąca kilometrów, przemierzaliśmy piechotą. Myślę, że to było najlepsze, co mogliśmy wtedy zrobić.

Minus przyczepki to jej ograniczenia terenowe – odpadały kręte ścieżki, trzeba było wybierać szutrowe drogi między polami. Zwłaszcza trasa przez Litwę okazała się jedną wielką gorącą „patelnią”, jak na złość omijającą lasy. Szczęśliwie na dwa tygodnie dołączyła do nich koleżanka - Tosia, która mówiła po rosyjsku, co ułatwiało lokalną komunikację. Rażniej też było nocami.

- Bardzo lubię spać w naturze, ale okazało się, że Mango lubi

spać w cywilizacji i mimo tego, że jest bardzo spokojny, to jednak na leśnych łąkach spędzał większą część nocy na czuwaniu. Okazało się, że po takiej nocy rano mam zombie, a nie konia. Wystarczyło, że byliśmy w zasięgu jakiś wiosek, żeby czuł się bezpieczniej i pozwalał sobie na odpoczynek. Tam łatwiej też było o wodę – mówi Ania. – A, jak przychodziły miejscowe piąjaczki na rozmowy, to miałam wsparcie Tosi. Przez kilka tygodni był z nami także Olek z Litwy. Znalazliśmy go w lesie, gdy szedł z plecakiem i spontanicznie do nas dołączył.

BLISKIE SPOTKANIA Z NATURĄ

Jak przyznaje, zdecydowanie lepiej czuje się w lesie, bo zwierzęta nie mają intencji, by skrzywdzić człowieka bez powodu. Nie bała się ich, choć podczas podróży rowerem w Stanach zdarzyło jej się spać na terytorium niedźwiedzia i to nie było najlepsze doświadczenie. Z kolei w Polsce w Puszczy Białowieskiej trafili na opuszczoną wilczą stołówkę z niedojedzonymi szczątkami zwierząt. Same wilki spotkali w innym miejscu, ale tylko popatrzyły na nich i odeszły.

Jeszcze inne przygody zapewniała im pogoda. Oprócz upałów, zdarzały się ulewę, które nie raz ich porządnie zmoczyły. Najczęściej jednak sprawdzały się odporne sakwy, nieprzemakalny worek i wielki wojskowy płaszcz. Oro bał się burz, a Mango, jako koń żyjący przez większość swego życia na łąkach, traktował je jako coś naturalnego.

JAZDA NA ŻYWIÓŁ

W trasie pomagał jej telefon, powerbank i ściągane offline czeskie mapy (mapy.cz), które uwzględniają leśne trasy. Codziennie





badala je i wyznaczała drogę, sugerując się lasami, terenami zielonymi, jeziorami i wioskami. Dużo korzystali też z rad miejscowych, a, gdy spali w stajniach, koniarze pokazywali im najlepsze kierunki.

- Powstawało to wszystko na bieżąco i nieraz nadziewaliśmy się na sytuacje typu rozebrany most, albo zwalone drzewo i brak możliwości objazdu lub trasy dla ludzi kierowały nas na schody. Nie wszędzie więc mogliśmy wejść – wspomina Ania. - Turystyka konna dość mocno się zagubiła w ostatnich latach i powoli staraliśmy się to odbudować z koniarzami. Są różne projekty i powstają szlaki, ale to wciąż jeszcze raczkuje. Podczas mojej podróży bardzo rzadko natrafiałam na szlaki konne, jechaliśmy więc trochę na żywioł.

PO KOSZTACH

Same przygotowania do podróży były bardzo drogie, gdyż musiała się oprzeć na niezawodnym sprężu, zwłaszcza tym dla Mango, którego siodło było robione na miarę. Sama podróż nie była droga, trzeba było tylko kupować jedzenie, płacić za przeprawy promowe lub zmianę końskiego „obuwia”. Noclegi udawało się ogarniać za darmo, zwłaszcza w stajniach, z którymi komunikowała się na grupach na Facebooku. To było bardzo pomocne, gdyż raz na kilka dni robiła dla Mango przerwę na odpoczynek, a w sąsiedztwie innych koni mógł się w pełni zrelaksować.

- Ludzie byli bardzo serdeczni i otwarci. Nigdy nikt nie prosił o pieniądze za ugoszczenie nas, ale i my też nie potrzebowaliśmy dużo – kawałek trawy, żebyśmy rozbiła namiot i zrobiła padok dla Mango. Często dostawaliśmy możliwość spania w stajni pod dachem, nieraz trafiło się łóżko i ciepły prysznic, to już w ogóle był luksus

– opowiada Ania. – Gdybym faktycznie może spała po hotelach i płaciła jeszcze za benzynę, to wyszłoby dużo drożej. My się nie spieszyliśmy i mieliśmy małe potrzeby z zewnątrz, starałam się tak nas przygotować, żebyśmy byli jak najbardziej niezależni.

Podróż dostosowana była także do Mango pod kątem jedzenia tak, by każdego dnia mógł się odpowiednio długo paść. Ania śmieje się, że, jak gruby wyjechał, tak gruby wrócił.

WOLNOŚĆ WYBORU

Ta 4-miesięczna podróż zainteresowała liczne media, zarówno te zagraniczne, jak i polskie. To pewna odmiana dla Ani.

- Przez te wszystkie lata podróżowałam sobie po cichutku. Teraz po raz pierwszy się zdecydowałam, żeby wyjść do ludzi, założyłam Instagrama, na którym zaczęłam dzielić się moimi podróżami i ten rozgłos poszedł drogą pantoflową – przyznaje Ania. - Wcześniej nigdy tego nie szukałam, ale bardzo mnie cieszy odbiór ludzi.

To zaskakujące, że tak otwarta i rozgadana osoba może spędzać całe dni tylko ze swoimi zwierzętami na łonie natury.

- Śmieję się, że mam dwie twarze. Bardzo lubię ludzi i przebywanie wśród nich, ale też bardzo lubię być sama i ważną wolnością w moim życiu jest to, żeby wybierać, kiedy potrzebuję czegoś – stwierdza Ania.

Tymczasem już planuje kolejne podróże – samotne jak ta do Kirgistanu i z Mango, ale na krótszym dystansie, eksplorując kolejne dzikie szlaki...



NOWOCZESNA KUCHNIA REGIONALNA

SCENOGRAFIA DLA REGIONALNYCH SMAKÓW, FINE DININGU,
LIVE COOKINGU I NASTROJOWYCH KONCERTÓW



RESTAURACJA MAGIEL - HOTEL ALMOND BUSINESS & SPA



KAMIL SADKOWSKI

Kulinaryny obieżyświat – już od najmłodszych lat podróżował po świecie z dziadkami, gdzie nowe kultury i miejsca poznawał właśnie od kuchni. Docenia proste smaki, nie lubi komplikować sobie i innym życia w kuchni. Wszystkie przepisy które wychodzą spod jego ręki cechuje prostota wykonania i nietuzinkowym smak. Fascynuje go kuchnia azjatycka oraz street food pod różnymi postaciami. Pomysłodawca i założyciel K5 – autorskiej akademii kulinarnej, w której szkoli kucharzy oraz pasjonatów-amatorów. To właśnie jego uczniowie są dla niego największą radością. Twierdzi, że każdy potrafi gotować, tylko musi się odważyć i otworzyć umysł na nowe doznania. Szacunku do produktu i jakości nauczył się podczas pracy z Japończykami. Przeszedł przez niemal wszystkie szczeble pracy w gastronomii. Jest współautorem książki *Gastrobanda* poświęconej szeroko rozumianej branży gastronomicznej, oraz autorem książki „K5 Domowa Gastrobanda”. Autor wielu felietonów kulinarnych, które dla wielu są inspiracją w poszukiwaniu nowych doznań smakowych.

SZEF WSZYSTKICH SZEFÓW

W każdej kuchni, niezależnie od tego, czy gotujecie codziennie trzydaniowe obiady, czy tylko weekendową jajecznice po piątkowej libacji, jest jeden przedmiot, który naprawdę ma znaczenie. Nie jest to patelnia pokryta boskim teflonem, czy najdroższy mikser świata, czyli Thermomix. To nawet nie toster retro za kilka stów, który robi dokładnie to samo, co ten z supermarketu, tylko bardziej stylowo. Szefem wszystkich szefów w kuchni jest nóż.

Ten jeden i ulubiony, który to dzielnie towarzyszy wszystkim domowym kucharzom w kuchennych sukcesach i porażkach. Czasami bywa bezlitosny dla palców, ale bez niego kuchnia byłaby jak dom bez okien. W wielu kuchennych szufladach niestety straszy, nie są to duchy przypraw, które swoje najlepsze lata mają za sobą, ale dziesiątki noży. Leżą obok siebie, niektóre z zardzewiałym spojrzeniem, inne z wygiętymi ostrzami, najgorsze to te wyszczerbione, niczym zgryz bez jedynek. Większości nikt już nie używa, ale szkoda wyrzucić, bo na pewno się przydadzą. To te zapomniane z drewnianą rączką i wygiętym ostrzem, które nie częścią żadnego luksusowego zestawu. Nie przyleciały z Japonii, nie miał laserowo wyciętego logo, nie były kute przez mistrza stali w Kioto. Nie miały

też certyfikatów, ani nawet opakowania. Ale miały to coś, czego nie da się kupić. Były skuteczne i kroili wszystko, do momentu zapomnienia i zakupu kolejnego noża. Teraz jedynie mogą wydawać podczas krojenia dźwięki między szelestem, a ostrzeżeniem. Jedno pewne, warto o nich zapomnieć.

Dzisiaj sprawy nieco się komplikują, mamy epokę nożowego szaleństwa. W katalogach firm gastronomicznych znajdziecie noże do chleba, do pomidorów, do sushi, do sera, do kości, do filetowania, do steków, do ozdób z rzodkiewki... Każdy z nich jest niezbędny, każdy z rekomendacją jakiegoś brodatego mistrza z YouTube’a. A potem niestety lądują wszystkie razem w szufladzie obok pękniętej łopatk i korkociągu, który był dobry, zanim przeszedł trzy cykle w zmywarce. Historia lubi się powtarzać.

Tymczasem cała prawda jest prosta. W kuchni naprawdę potrzebujecie trzech noży. Nie ośmiu, czy piętnastu z blokiem w gratisie. Po pierwsze mały nóż do obierania, krótki, zgrabny, przyjaciel czosnku, ziemniaka i jabłka. Po drugie duży nóż szefa kuchni, najlepiej taki, który leży w dłoni jak dobrze wyważony argument. On sieka,



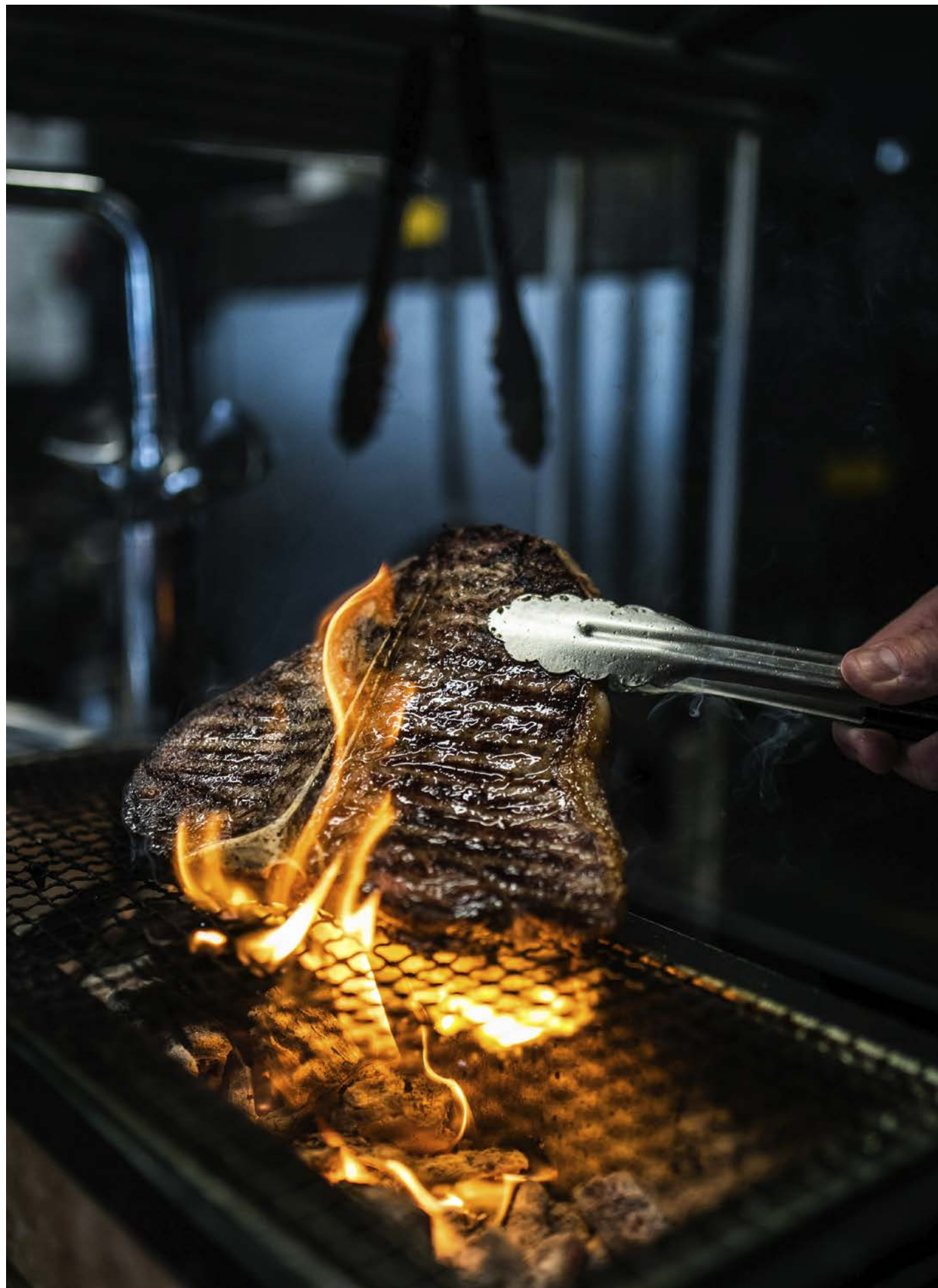
kroi, tnie, rozgriata. Jeśli nie umiecie nim kroić cebuli, to nie jest jego wina. Po trzecie nóż z zębami do chleba, bo chleb to nie żart, a bagietka to nie przeciwnik, którego pokonacie ostrzem do filetowania pstrąga. Tutaj kończy się teoria, a zaczyna brutalna rzeczywistość. Noże, nawet te dobre, trafiają w naszych kuchniach na ciężkie warunki. Przechowywane są byle jak, często luzem, w szufladzie, między słoikiem z pokrywkami a stosem patyczków do szaszłyków. Czasem spotykają się tam z konserwowym otwieraczem, co skutkuje szczerbą na ostrzu i cichym przekleństwem domowego kucharza. Rzadko mają własny blok, jeszcze rzadziej magnetyczną listwę. Zamiast tego szuflada, czyli cmentarzysko ambicji i metalu.

Ostrzenie jest równie romantyczne, co zapalanie świeczek podczas awarii prądu. Większość ludzi nie ostrzy noży. Jeżeli słabo tnie, to mocniej przyciśniemy. Takie podejście prowadzi do efektów tragikomicznych. Krojenie chleba przypomina walkę na bagnety, a krojenie miękkiej brzoskwini kończy się traumą i brudną koszulką. Są też tacy, którzy próbują ostrzyć. Z różnym skutkiem. Jedni używają kamienia, który kupili razem z nożem, ale nigdy nie nauczyli się, jak z niego korzystać, więc jeżdżą nożem po powierzchni, jakby chcieli go wypolerować. Inni kupują magiczne ostrzałki z internetu, które przypominają raczej pułapkę na myszy niż sprzęt kuchenny. Jeszcze inni próbują metody kubka, czyli przeciąganie ostrza po porcelanie, co jest skuteczne mniej więcej jak smarowanie roweru nutellą.

Noże skutecznie mszczą się mimo braku uczuć, za każdą zmywarę, za każde krojenie na talerzu, za każde krojenie bez przemyslenia. Dobry nóż potrzebuje uwagi, mycia ręcznego, solidnego ostrzenia, suchego miejsca do przechowywania. Nie chodzi tu o fanaberie, tylko o szacunek przed narzędziem, które codziennie trzyma w ryzach marchewki, cebulę, mięso i wiele innych składników.

Musicie wiedzieć, że zawodowi kucharze traktują swoje noże z nabożeństwem. Często mają ich kilka, ale każdy z charakterem. Nie pożyczają, nie zostawiają w zlewie, nie oddają do zmywarki. Ich nóż to część ciała, rozszerzenie dłoni. Wiedzą, że bez dobrego ostrza nawet najlepsze składniki kończą jako bezkształtna pulpa. Wy również musicie wiedzieć, że odpowiednie traktowanie noży nie jest dla szpanu, dla wygody, ale dla zdrowia psychicznego. Dobry nóż to nie tylko sprawa praktyczna. To sprawa światopoglądowa. Przekrojony równo pomidor poprawia nastrój, jak również równo posiekana cebula daje złudzenie kontroli nad życiem. Kromka chleba przecięta jednym płynnym ruchem może dawać spełnienie. Nie musicie kupować noża za tysiąc złotych, ale kupcie taki, który trzyma ostrość. I potem dbajcie jak o relację, jak o zioła w doniczce, jak o plan na życie, który zaczyna się od śniadania. A jeśli nie chcecie ostrzyć, dajcie fachowcom, niech zadbają o ostre niczym rzemieślnicy zwani togishi, którzy ostrzyli katany dla samurajów.

Ostatecznie w świecie, w którym wszystko można zamówić z dostawą w dwie godziny, a w internetowych rankingach znajdziecie top 10 noży do krojenia kiwi, warto wrócić do podstaw. Do jednego porządnego ostrza, który nie świeci, nie śpiewa, nie łączy się z Wi-Fi. Po prostu tnie, a jak się nim dobrze zajmiecie będzie służył bardzo długo. Nie trzeba mieć siedmiu ostrzy i pokrowca jak płatny zabójca w serialu. Wystarczą trzy - jak w dobrym westernie: szybki, silny i z zębami, oraz odrobina rozsądku. Nie trzeba składać hołdu klingom z Damaszku ani modlić się do japońskich mistrzów stali. Wystarczy nie kroić na talerzu, nie myć w zmywarce i nie traktować noża jak śrubokrętu do puszek z tuńczykiem. Pamiętajcie, że lepiej mieć jeden dobry nóż, niż dziesięć powodów, aby zamówić pizzę.



GRILLOWANIE 2.0

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Jeszcze nie tak dawno grill kojarzył się z dymem, kielbasą i plastikowym talerzykiem z marketu. Dziś? To raczej kulinarny performance – i to nie tylko w ogrodzie, ale coraz częściej... w restauracji. Witamy w erze grillowania 2.0, gdzie smak idzie w parze z designem, a ogień zamiast w altance, lśni pod stalowym okapem modnej knajpy.

Polacy uwielbiają grillować – i to nie jest żadna chwilowa moda! To raczej współczesna wersja prapradawnej potrzeby: jedzenia razem, przy ogniu, pod gołym niebem. Jeszcze zanim na dobre rozgościły się u nas grille z hipermarketu – były ogniska, wędzarnie, ruszty nad paleniskiem i żeliwne patelnie na trójnogu.

- Grillowanie to dla nas, Polaków, coś więcej niż sposób przyrządzania jedzenia – to rytuał, który od lat łączy ludzi – mówi Przemysław Woźny, szef kuchni Searcle Gdynia. - Sezon zaczyna się niezmiennie od majówki, a kończy gdzieś jesienią, gdy wieczory robią się chłodniejsze. W tym czasie grill staje się pretekstem do spotkań – z rodziną, przyjaciółmi, sąsiadami.

Prawdziwy boom na grillowanie w Polsce nastąpił po 1989 roku. Transformacja ustrojowa otworzyła granice i wprowadziła na rynek niedostępne wcześniej sprzęty – w tym grille turystyczne z Zachodu. W latach 90.

grillowanie stało się symbolem nowego stylu życia: swobody, posiadania działki, weekendów „za miastem” i nowej klasy średniej. Kielbasa z rusztu zaczęła wtedy smakować nie tylko dobrze – smakowała wolnością. Pieczony chleb, słonina nad ogniem, ziemniaki z popiołu – to wszystko pamiętają nasi dziadkowie.

- Choć klasyka, czyli grill w ogrodzie czy na działce, wciąż ma swoje wierne grono fanów, to wyraźnie widać zmianę. Coraz częściej szukamy grillowego klimatu także poza domem – w restauracjach, na miejskich tarasach, w plenerze. W Searcle zauważamy, że wielu gości chce po prostu przyjść, usiąść nad samym morzem i oddać się przyjemności jedzenia – bez rozpalania, bez dymu, za to z pełnią smaku – dodaje Woźny.

Dziś grillujemy bardziej świadomie: sięgamy po lepsze mięso, sezonowe warzywa, domowe marynaty. Ale cel wciąż ten sam – wspólny stół, ciepło ognia i moment

zatrzymania. W świecie, który biegnie coraz szybciej, grillowanie to nasza mała, dymna medytacja.

CHCEMY MIĘSA!

W czasach, gdy kulinarne trendy zmieniają się jak filtry na Instagramie, grill pozostaje niezmienny. Gdy jedni testują dietę keto, drudzy przechodzą na wegański tryb życia, a trzeci poszukują egzotycznych smaków z Azji Południowo-Wschodniej – ogień robi swoje. Grillowanie nie goni za modą. Ono jest modą. Pierwotną, osadzoną w instynktach.

Na grillu znajdzie się dziś miejsce i dla marynowanego tofu, i dla warzyw w miso, ale król wciąż jest jeden – dobrze przypieczony kawałek mięsa. Soczysty stek, chrupiące żeberka, pachnąca dymem karkówka. Nieprzypadkowo w wielu restauracjach to właśnie te pozycje znikają z karty jako pierwsze.

- W naszej karcie znajduje się specjalna sekcja poświęcona daniom z grilla – to mięsa najwyższej jakości, w tym polska wołowina Rib Eye, delikatna polędwica wołowa, a także jeden z hitów: stek z kością z wie-

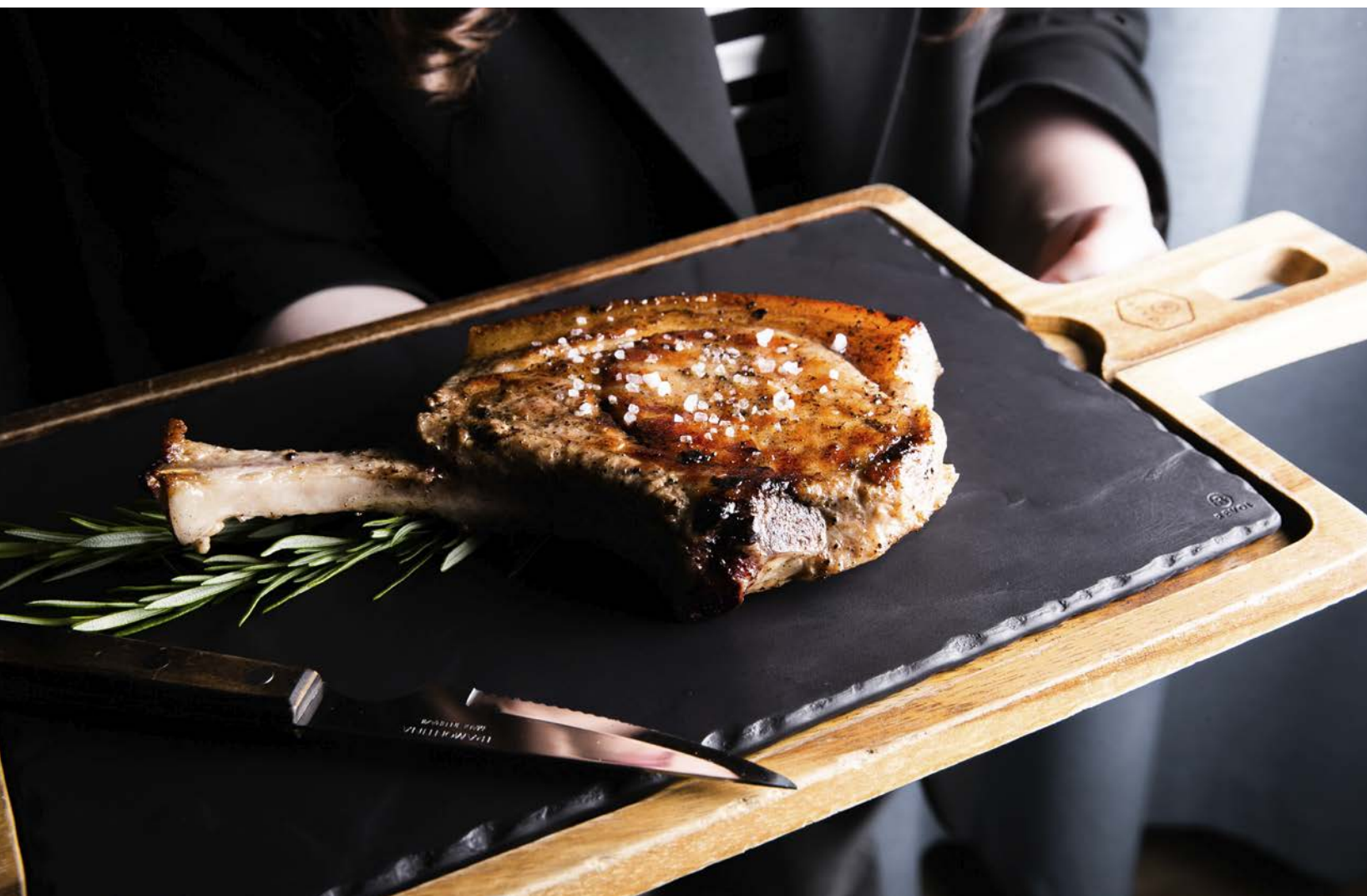
przowiny rasy puławskiej – mięso doceniane za smak i strukturę. Goście bardzo często wracają właśnie na ten stek – zachęca szef kuchni Searacle.

W tym właśnie tkwi siła – w prostocie. Potrzebny jest ogień, dobre składniki i czas.

- W Searcle stawiamy na prostotę i szacunek do produktu. Nasze mięsa doprawiamy klasycznie – gruboziarnistą solą, świeżo mielonym pieprzem, dobrą oliwą i świeżym rozmarynem. Nic więcej nie trzeba, gdy pracuje się na wysokiej jakości surowcu. Grillujemy na japońskim grillu opalonym węglem drzewnym aromatyzowanym – dzięki temu mięso nabiera wyjątkowego charakteru i głębi smaku – mówi Przemysław Woźny.

CHCEMY SZTUKI!

Jeszcze niedawno grillowanie kojarzyło się głównie z weekendowym wypadem na działkę, gdzie na prostym ruszcie lądowały kielbasy i karkówka. Dziś coraz więcej osób rezygnuje z tego schematu, wybierając restauracje, które oferują wyrafinowane dania, serwowane w eleganckim otoczeniu. Teraz to nie tylko szyb-



kie posiłki, tylko forma kulinarnej sztuki, gdzie liczy się jakość składników, technika przygotowania i prezentacja potraw.

W Trójmieście nie brakuje miejsc, które wpisują się w ten nowoczesny trend. W Gdańsku warto zacząć od La Pampa Steakhouse – restauracji specjalizującej się w mięsach z grilla, szczególnie stekach, przyrządzanych są na ruszcie opalonym węglem drzewnym. Do tego dochodzą świeże ryby i owoce morza – wszystko w argentyńskim stylu, z południowoamerykańskim rozmachem i dbałością o detale. Bardziej nieoczywiste smaki podaje Manioca, brazylijska restauracja z autentycznym grillem typu churrasco – w menu m.in. żeberka z sosem BBQ z gujawy, chorizo, grillowany ser halloumi oraz kurczak supreme w latynoskim stylu.

W Sopocie wybór jest równie bogaty. Na kulinarnej mapie miasta wyróżnia się Crudo, działające zarówno tutaj, jak i w Gdyni. Wersja sopocka nadaje stekowni kreatywny wymiar, w wyrafinowany sposób akcentując dania, czego przykładem może być m.in. burger z polędwicy wołowej i rostbefu Wagyu z marmoladą cebulową i majonezem truflowym. Kolejnym interesującym punktem jest Pelican, restauracja łącząca kuchnię śródziemnomorską z grillowaniem na lawie wulkanicznej. Oferuje tapas, owoce morza i mięswo, idealne na wieczorne spotkanie z winem w tle. Warto odwiedzić także Chianti Grill Bar – jego lokalizacja tuż przy plaży sprawia, że biesiada staje się wyjątkowa. W ofercie znajdują się soczyste steki, żeberka, kurczaki oraz grillowane warzywa i owoce morza.

CHCEMY KLIMATU!

W Gdyni, oprócz wspomnianego Crudo, warto zwrócić uwagę na kilka innych miejsc. W nowoczesnym stylu działa Sea Salt Grill & Lounge. Oferują tu szeroki wybór dań – od burgerów, przez steki, po ryby i owoce morza. Dodatkowo, w menu znajduje się bogata karta win i koktajli, co czyni to miejsce świetnym wyborem na wieczorne wyjście z przyjaciółmi czy rodziną. Równie intrygującym lokalem jest Searcle Gdynia w hotelu Marriott Gdynia Waterfront.

- Searcle to miejsce, gdzie morski krajobraz spotyka się z kuchnią opartą na ogniu i naturalnych smakach. To klimat nadmorskiego luzu połączony z dbałością o detale – zarówno na talerzu, jak i w serwisie – mówi Małgorzata Skibiak, Marketing Manager. - Wyróżnia nas bliskość morza, otwarta kuchnia, gdzie widać, jak powstają dania, i autentyczność – nie udajemy niczego, po prostu robimy to, co lubimy i umiemy najlepiej. Obecnie jesteśmy w trakcie odświeżania delikatnie wnętrza, które jeszcze bardziej podkreśla przytulność i autentyczność klimatu zza okien.

Te restauracje pokazują, że grillowanie w Polsce przeszło ewolucję – od prostych potraw na działce do wyrafinowanych dań serwowanych w eleganckich lokalach. To nie tylko zmiana miejsca, ale przede wszystkim podejścia do jedzenia – gdzie liczy się smak, jakość i doświadczenie kulinarne.

KOLACJA

SZEFÓW KUCHNI & THE BALVENIE

Niedawno eleganckie przestrzenie Grano Hotel Solmarina zamieniły się w scenę dla kulinarnego wydarzenia, które przyciągnęło pasjonatów dobrej kuchni i whisky single malt. Kolacja Szefów Kuchni & The Balvenie połączyła pięć autorskich interpretacji kuchni fine dining z precyzyjnie dobranym pairingiem whisky ze szkockiej destylarni. Za sterami wieczoru stanęli uznani Szefowie Kuchni, a w roli przewodnika po świecie whisky – ambasador marki The Balvenie, Jonatan Mróz.

Fot. Karol Kacperski



Kolację rozpoczął nietuzinkowy amuse bouche, czyli pączek twarogowy z ketchupem z rodzynek. Po takim wstępie apetyt tylko się zaostriżył. Pierwszym daniem podanym podczas kolacji było pastrami wołowe na maślanej brioche z majonezem estragonowym, brukwią i trufłą. Mocny akcent na wejście, w którym wędzona wołowina spotykała się z ziemistością trufli, a całość łagodziła lekka słodycz pieczywa. Do dania, przygotowanego przez Andrzeja Peszela z Bistro Młyn, podano The Balvenie 12 DoubleWood – whisky o waniliowo-miodowym profilu, który subtelnie podkreślił dymność mięsa. Kolejne danie należało do Bartosza Czyżyka z Hotelu Almond. Jego wędzone przegrzki z chipsem z krewetki, musem z limonki, awokado i kawiozem z pstrągą atlantyckiego były hołdem dla finezji i świeżości. The Balvenie 12 Sweet Toast of American Oak, z akcentami kokosa i przypraw, wydobyło z dania egzotyczną nutę, wzmacniając cytrusowy charakter kompozycji. Z kolei Gracjan Szychowiak z Hotelu Number One zaprezentował stek z sandacza z purée z batatów, sosem cytrusowym i szparagami – danie zbalansowane między słodyczą a kwasowością, subtelne, ale charakterne. Do tego The Balvenie 14 Caribbean Cask, finiszowana w beczkach po rumie, która wniosła do dania nuty karmelu i suszonych owoców. Jako intermezzo podano kompresowany seler naciowy w whisky i jabłku z kawiozem z bergamotki.

Po takim orzeźwieniu przyszedł czas na jeden z najmocniejszych punktów tej kolacji, czyli rostbef wołowy podany z wędzonym lardo, purée z czarnego czosnku i demi glace, przygo-

towany przez Piotra Żylaka z Hotelu Grano Old Town. To danie było kulinarną pauzą o głębokim, wytrawnym profilu – idealnie współgrającą z torfową, lekko dymną The Balvenie 14 Peat Week. Tu każdy składnik mówił własnym językiem, ale wszystkie tworzyły spójną narrację. Danie główne – biodro jagnięce z assiette z topinamburu i nutą kawy zbożowej – zaszerwował Jacek Majcherek z Grano Hotel Solmarina. Kontrast tekstur i wyrazistość smaku dopełniła The Balvenie 21 PortWood – dojrzała whisky z nutami śliwki, fig i przypraw, które zamknęły danie w dębowym, niemal medytacyjnym tonie. Zwierczeniem wieczoru były petits fours, które nie przytłoczyły intensywności wcześniejszych doznań.

Wieczór poprowadził Jonatan Mróz – ambasador The Balvenie – który w trakcie kolacji dzielił się wiedzą o każdej z podanych edycji whisky, ich pochodzeniu i charakterze. Jego opowieść nie tylko poszerzała kontekst smakowy, ale też wprowadzała gości w świat rzemieślniczej destylacji, która – podobnie jak kuchnia fine dining – wymaga cierpliwości, precyzji i szacunku do surowca.

Wydarzenie nie aspirowało do spektakularnego show. Było raczej kameralnym spotkaniem złożonym z detali, w którym wszystko – od cichej pracy obsługi po mistrzowskie talerze – składało się na spójną całość. W centrum znalazła się nie sama forma, ale treść: smak, struktura i rzemiosło.

SUMMER IN THE CITY

SEZONOWE KOKTAJLE,
LIVE MUSIC W KAŻDY
CZWARTEK, SPECJALNE
OFERTY W ROCK SHOP

**Zadzwoń lub
napisz do nas!**

gdansk@hardrockcafe.pl
+48 535 77 04



**Sprawdź Rock
Shop Menu**





K5 FOOD STORY

FESTIWAL, KTÓRY ŁĄCZY SMAKI I OBRAZY

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Przez kilka dni Gdynia stała się stolicą smaków, zapachów i filmowych emocji – wszystko za sprawą Festiwalu Filmów Kulinarnych K5 Food Story. To unikatowe wydarzenie połączyło pasję do gotowania z magią kina, oferując uczestnikom nie tylko seanse filmowe, ale też spotkania z szefami kuchni, warsztaty czy konkursy. Każdy dzień festiwalu przynosił nowe zaskoczenia – od filmowego śniadania z widokiem na morze po wieczorne kolacje będące prawdziwymi dziełami sztuki.

W kuchni nowojorskiej restauracji wrze nie tylko w garnkach. Na ekranie słychać szelest ostrzy ślizgających się po desce, szybkie komendy w kilku językach i dźwięk tłuczonego szkła. Kamera śledzi ruchy kucharzy, kelnerów i pomocników – ludzi z różnych stron świata, których łączy wspólne miejsce pracy i niejednokrotnie trudna przeszłość.

Tak rozpoczyna się „Apetyt na więcej. La Cocina”, film otwierający K5 Food Story – Festiwalu Filmów Kulinarnych w Gdyni. Siedząc w ciemnej sali Gdyńskiego Centrum Filmowego, łatwo zapomnieć, że to nie kuchnia, a kino – i że to tylko początek niezwykłego weekendu, który będzie łączył ludzkie opowieści z autentycznymi smakami.

Tegoroczna edycja, która odbyła się w dniach 4–6 kwietnia, zgromadziła miłośników kina i kuchni nie tylko w Gdyńskim Centrum Filmowym, ale również w Konsulacie Kultury. W programie znalazły się starannie dobrane filmy dokumentalne i fabularne, skupione na tematach takich jak tradycje kulinarne, relacje między ludźmi budowane przy stole, zrównoważone rolnictwo czy kobiety w gastronomii. Dlaczego taki wybór? K5 Food Story nie tylko celebrytuje sztukę kulinarną i filmową, ale przede wszystkim buduje społeczność ludzi, którzy chcą rozmawiać o jedzeniu świadomie. W czasach, gdy coraz większą wagę przywiązuje się do tego, co jemy – skąd pochodzi jedzenie, jak zostało przygotowane i jak wpływa na nasze zdrowie i środowisko – takie inicjatywy jak ta nabierają szczególnego znaczenia.

- Festiwal zgromadził w tym roku kilkaset osób – podsumowuje Kamil Sadkowski z K5 Akademii Kulinarnej, organizator wydarzenia.
- Uczestnicy festiwalu to foodie i podobnie jak uczestnicy naszych warsztatów w K5 Akademii Kulinarnej są do siebie podobni, tylko często mają różne potrzeby, dlatego też każdego zachwycił inny element. Były osoby, które zachwyciły się filmem, inne bardziej doceniły wartość rozmów z zaproszonymi przez nas gośćmi, a serca niektórych z gości skradła festiwalowa kolacja. Już dziś wiemy, że będziemy rozwijać K5 Food Story, z tym samym zapałem, ale i z nowymi pomysłami – dodaje.

JEDZENIE JAKO ZJAWISKO

Na pokazie filmów poświęconych jedzeniu i kulturze kulinarnej widzowie odbyli prawdziwą podróż przez smaki, emocje i społeczne niuanse związane z tym, co ląduje na naszych talerzach. Drugi dzień otworzył dokument „Boginie jedzenia”, który z pasją i energią oddaje głos kobietom szefowym kuchni, wciąż walczącym o uznanie w zdominowanym przez mężczyzn świecie gastronomii. Tuż po nim wybrzmiał „Głód mięsa” – osobisty, często zabawny, ale i niewygodny film, w którym reżyserka szczerze konfrontuje swoją miłość do mięsa z moralnymi dylematami i realiami przemysłu mięsnego. A kiedy na ekranie pojawiło się „The Rabbit Hunt”, publiczność zamarła – surowy obraz polowania na króliki na Florydzie przeniósł nas w świat, gdzie zdobycie obiadu to rytuał, a nie codzienna oczywistość.

Kolejne tytuły dodały kolorów i głębi temu kulinarnemu maratonowi. „Salmon” poruszył temat ambicji i presji w świecie fine dining, ukazując cenę perfekcji w kuchni z gwiazdką Michelin. „Kowloon!” zaskoczył formą i energią, zabierając nas do pulsującego życia świata azjatyckiego miasta. „Ogród szkolny” – ciepły i edukacyjny – wywołał uśmiech na twarzach widzów, pokazując dzieci uczące się uprawy warzyw i szacunku do natury. Z kolei „Abe gotuje” poruszył serca opowieścią o chłopcu próbującym zjednoczyć rozdartą rodzinę poprzez wspólne gotowanie. Na zakończenie – „Kuchenna rewolucja”, czarna komedia z historycznym zacięciem, która rozbawiła salę błyskotliwym humorem i nieoczywistym przesłaniem. Ten

wieczór pokazał, że kuchnia to coś więcej niż jedzenie – to emocje, tożsamość i sposób na opowiedzenie świata.

KULINARNA INTERPRETACJA

Jednak człowiek nie żyje tylko oglądaniem jedzenia. Dlatego niezapomnianym punktem programu stała się sobotnia kolacja degustacyjna przygotowana w restauracji Biały Królik przez szefa Marcina Popielarza.

- Podczas kolacji w Restauracji Biały Królik nastąpiła zmiana koncepcji ze strony szefa Marcina Popielarza, który w tym roku zaprosił na kolację kucharzy z różnych restauracji. Każdy z tych wybitnych szefów kuchni był odpowiedzialny za inne danie, co nadało wydarzeniu niespotykanego nigdzie indziej charakteru – tłumaczy Sadkowski.

Menu zostało stworzone specjalnie z myślą o festiwalu – każde danie było kulinarną interpretacją filmowych opowieści. Wieczór stał się nie tylko kulinarnym spektaklem, ale też emocjonalną podróżą przez smaki, historie i osobowości szefów kuchni.

Start był mocny. Mariusz Dobies z Białego Królika zaprosił gości na rakową bułeczkę – malariką, ale treściwą, z wyraźnym, lekko pikantnym akcentem. Później wszyscy wstrzymali oddech, gdy na stół trafiło danie Vlada Padurescu – gościa specjalnego z Rumunii. Jego łosoś Mowi Black Box był nie tylko rarytasem, ale też historią w podróży – od norweskich wód do gdyńskiego talerza w zaledwie półtora dnia. Przemek Woźny z restauracji Searcle ukazał prawdziwą fantazję – batat w roli łososa, ukryty pod liściem pachnotki, zaskakiwał każdego. Chwilę później Piotr Ciomek serwował „rosół bez rosółu” – czyli aromatyczną zupę z młodej kapusty, orkisz, kalafiora i koziego sera. Prosto z ogrodu, z duszą i zmysłem – wielu gości uznało ją za hit wieczoru.

Ale prawdziwa uczta dopiero się rozkręcała. Rafał Błoński – mimo złamanej ręki – zaserwował totalne zaskoczenie: lody z czarnego czosnku i chips z cebuli. Połączenie, które brzmiało jak eksperyment,



okazało się strzałem w dziesiątkę. Kulminacyjnym momentem wieczoru był ozór wołowy z koprem włoskim autorstwa Ernesta Jagodzińskiego – danie, które jednych ekscytowało, innych nieco onieśmiało, ale wszystkim zapadło w pamięć. A na finał – absolutny deserowy triumf. Alyona Orel z Hewelke, która akurat świętowała urodziny, przygotowała deser kompletny: kremowy, chrupiący, słodko-kwaśny, piękny i rozpustny. Taki, dla którego bez wahania porzuca się wszelkie diety – i wraca po dokładkę.

Jednak ten wieczór to tylko początek kulinarnych marzeń kinomaniaka i foodie. Następnego dnia w niedzielny poranek festiwal K5 Food Story rozpoczął się od śniadania inspirowanego wielkim ekranem. Już przy wejściu do sali Restauracji Vinegre czuć było aromat świeżo parzonej kawy, który mieszał się z zapachem pieczonych bułeczek. Organizatorzy zadbali o każdy detal – śniadaniowy bufet kusił nie tylko różnorodnością smaków, ale i filmowymi smaczkami, wprawiającymi gości w świetny nastrój jeszcze przed pierwszym kęsem.

Zwieńczeniem całego festiwalowego tygodnia była niedzielna kolacja „Pięć Smaków – Solo Act”, przygotowana przez Marcina Popielarza i zorganizowana przez Akademię Kulinarą K5. Wieczór zamienił się w prawdziwy spektakl kulinarny, w którym smaki opowiadały historię niczym sekwencje filmowe – starannie zaplanowane, pełne napięcia, emocji i zaskoczeń. Popielarz, jak reżyser z najwyższej półki, zagrał na zmysłach gości, spletając słodycz, kwas, gorzkość i umami w pięciodaniową narrację, będącą jednocześnie osobistym manifestem i hołdem dla sztuki gotowania.

COŚ DLA DUCHA

Oprócz projekcji i degustacji, program festiwalu obfitował w liczne wydarzenia towarzyszące. W Konsulacie Kultury odbywały się warsztaty, m.in. aktorskie dla dorosłych z wykorzystaniem smaków i zapachów prowadzone przez Agnieszkę Siwicką; winiarskie z Piotrem Zastrożnym czy warsztaty Zero Waste z Piotrem Misiem Schroederem dla dzieci. Wspólnym mianownikiem tych aktywności było pogłębianie świadomości oraz inspirowanie do dalszych poszukiwań – zarówno w kuchni, jak i poza nią. I jeśli chodzi o poszukiwania to goście mieli również możliwość odbycia spaceru miejskiego z Arkadiuszem Brzęczkiem.

- Nowa edycja to uczestnicy poprzednich edycji, ale też nowe twarze, nowe tematy i nowe wyzwania – mówi Joanna Uzdowska z Konsulatu Kultury. - Udało nam się zrealizować całość programu i niezmiernie nas cieszy, że widzowie w każdym wieku zanurzyli się w kulinarnych opowieściach, które pobudzają zmysły i wyobraźnię. Odbyły się liczne warsztaty i konkursy z wiedzy kulinarnej. Goście mogli kupić książki kulinarne w stworzonej na potrzeby wydarzenia księgarni, zorganizowaliśmy spacer miejski, odbyły się specjalne kolacje i śniadania w lokalnych restauracjach – było w czym wybierać!

K5 Food Story 2025 po raz kolejny udowodnił, że kino i jedzenie to duet idealny. To wydarzenie, które angażuje zmysły, prowokuje do myślenia i zaprasza do wspólnego stołu – nie tylko po to, by jeść, ale żeby lepiej zrozumieć świat.



Zorganizuj wyjątkowe letnie wydarzenie z Sheraton Sopot Hotel



Integracje firmowe



Elegancki lunch
na tarasach Domu Zdrojowego
z widokiem na molo



Zajęcia Wellness
dla pracowników na plaży
bądź molo



Wieczorny koktajl
na tarasach Domu Zdrojowego
z widokiem na molo



Dedykowany opiekun
wydarzenia



Voucher na orzeźwiającego
drinka dla uczestników
wydarzenia



Pomoc w organizacji
rejsu po Zatoce lub jogi
z widokiem na morze



Potrójne punkty
Marriott Bonvoy



konferencje.sopot@sheraton.com



58 767 16 70



www.marriott.com/gdnsi

ZBUDOWAĆ DOM

Nie każdy z nas będzie sekretarzem ONZ. Nie wielu jest marszałków sejmu, a jeszcze mniej ponadprzeciętnie wyszczekanych. Nie każdy kandyduje w wyborach na prezydenta, ale jest jeden szczególnie i ambitny projekt, którego podejmuje się dość duża liczba osób. Wyjątkowy projekt, z którym mierzy się wielu śmiazków niezależnie od miejsca i wykształcenia. Jest nim budowa domu. Cel egzystencjalny, ambicjonalny, symbol statusu, a czasem konieczność.

To pomysł trudny, wymagający finansowo, formalnie i realizacyjnie złożony proces trwający rok, dwa a nawet trzy i więcej. Ludzie tworzą przestrzenie do życia od stumetrowych niewielkich konstrukcji po takie, których metry dochodzą do tysiąca. W takich willach w pakiecie oczywiście: panowie od ogrodu, osoby sprząające, roboty koszące, samochody z kierowcą, dom gościnny, dom dla służby i tak dalej. Taki sposób życia to oczywiście też projekt: bardziej lub mniej udany.

Domy mogą być na 500 metrowych działkach albo mogą to być posiadłości rozpostarte na wielu hektarach. Są domy stawiane w centrum miasta, w gęstej zabudowie a zupełnie inne są domy nad jeziorem wpisane w naturę. Są domy na działkach za miliony a są domy, których można za tą cenę kupić dziesiątki. Są domy z konserwatorem w pakiecie, których nie można ruszyć latami a są nowoczesne i prefabrykowane, które można postawić w tydzień. Są domy, które powstały dla jednej rodziny a finalnie zamieszkał w nich ktoś inny. Każde miejsce to historia i marzenia, które zderzyły się z rzeczywistością. Są domy niedokończone jak zamek w Łapalicach, przeinwestowane i zakończone porażką. Są takie, które dostają światowe nagrody, a co ważniejsze: mieszkają w nich szczęśliwi ludzie.

Jedno jest pewne: budowa domu przerasta większość z nas. Niezależnie jak bardzo jesteś zorganizowany i jak przygotowałeś się do tego procesu to on zawsze ciebie zaskoczy. Już na etapie zakupu działki nic nie jest proste. Bo jej zakup wiąże się

z szeregiem ryzyk. To czy finalnie postawisz dom marzeń zależy będzie od wielu czynników i do samego końca - do pozwolenia na budowę - nie będzie w stu procentach pewne. Bo może być wiele niejasności w księdze wieczystej, bo KOWR lub Gmina może mieć prawo pierwokupu, bo musisz znać różnicę między planem miejscowym a warunkami zabudowy. Bo w międzyczasie mogą się zmienić przepisy a jak budujesz w obszarze parku lub obszaru Natura 2000 to wchodzą w grę dodatkowe uwarunkowania. Bo trzeba podłączyć się do sieci i formalnie wystąpić o to. Dodatkowo jeśli masz sąsiada to może oprotestować twoje rozwiązania a to wszystko zanim zaczęłaś budowę. O urzędnikach już nie wspominam - rozmowy z nimi, telefony i wyjazdy do urzędu by „o coś podpytać” to osobna dyscyplina sportu. Dodatkowo w procesie jest architekt, konstruktor, kierownik budowy, żona, mąż...

Potem nie jest łatwiej - budowa to kolejny wielki problem: czy zamówić dom kompleksowo i oddać go w jedne droższe ręce czy może samemu dobrać do każdego elementu wykonawców? Który jest sprawdzony? Czy będzie fachowy? Czy zrobi dom z dobrych materiałów? A które są dobre? A jaki dach? A okna które? Czy skoro pierwszy „formalny” etap się przeciągał to czy budowa będzie szła zgodnie z harmonogramem? A jeśli nie idzie to co zrobić?

Dziesiątki pytań i osób, od których zależysz. Szkoła życia i cierpliwości. Kto zbudował dom wyszedł z tego mądrzejszym i twardszym człowiekiem. Ale bywa różnie. Niektórzy mają dość i ich rozumiem.

Od lat uczestniczę w tych zmaganiach - obserwuję je jako projektant, ale także czynnie jako inwestor. I choć wyłania się z tego dramatyczny obraz złożonej i niejednoznacznej sytuacji prawnej w Polsce oraz zagubionych w procesie inwestorów to ten, kto przeszedł przez proces, silniejszy będzie do niego wracał. Budowanie świata w dorosłej wersji Minecraft wciąga, dodaje konstruktywnej energii i napędza na długie lata.



JAN SIKORA

Rocznik 1984 - projektant prowadzący autorską pracownię Sikora Wnętrza (www.sikorawnetrza.com) i profesor gdańskiej ASP. Obserwator trendów i świata projektowego. Na swoim koncie ma realizacje takie jak Dzień Dobry TVN, wnętrza dla Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, Stację Kulturę czy restaurację Diuna w Sopocie. Juror i przewodniczący jury konkursów takich jak: Inspireli Awards, Konkurs Koło, Samsung, Dobry Wzór. W 2025 roku otrzymał za całokształt pracy tytuł Best Polish Interior Designer. Laureat ponad 15 międzynarodowych nagród, natomiast w kraju laureat m.in. Nagrody Architektonicznej Polityki i Bryły Roku. Członek SARP, w Akademii pełni rolę pełnomocnika Rektora.

Jaka piękna samowolka

PALM SPRINGS

TEKST: KLAUDIA KRAUSE-BACIA

PROJEKT: TATEWIK CATUROWA

FOTO: MAGDALENA ŁOJEWSKA

W GDAŃSKICH DOKACH

W samym sercu Gdańska, w historycznej przestrzeni Stoczni Gdańskiej, powstał projekt, który przełamuje schematy i redefiniuje podejście do projektowania wnętrz w tej wyjątkowej lokalizacji. Gdańsk Doki to miejsce, gdzie industrialna przeszłość spotyka się z nowoczesną architekturą, ale marzeniem inwestorów było stworzenie mieszkania, które wyróżni się na tle standardowych projektów inspirowanych stoczną. Urzeczywistnić je pomogła architektka Tatewik Caturowa, która sięgnęła po aranżacyjne rozwiązania rodem z... Palm Springs.

Gdańskie Doki, w historycznym centrum Stoczni Gdańskiej, to przestrzeń, która w zdecydowany sposób podkreśla charakter miasta i jego kulturowe dziedzictwo. Tu przeszłość spotyka się z nowoczesnością, nadając ton nie tylko architekturze, ale także aranżacji wnętrz. Jednak w tym przypadku było zupełnie inaczej. Architektka Tatewik Caturowa – wbrew przyjętej konwencji, ale i zgodnie z wizją inwestorów – przełamała schematy, nadając tej przestrzeni zupełnie nowy wymiar.

- Od samego początku inwestorzy zwrócili się do mnie z jednym, bardzo ambitnym celem – stworzeniem mieszkania, które będzie całkowicie inne niż wszystkie w tej okolicy. Chcieliśmy uniknąć klasycznych odniesień do stoczni czy charakterystycznych żurawi, które dominują w 90% projektów w tej lokalizacji. Naszą ideą było zaprojektowanie wnętrza, które już od pierwszego wejścia wywoła u odwiedzających pozytywny vibe, a także sprawi, że będą chcieli je podziwiać, mówiąc: „Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widzieliśmy.” – opowiada Tatewik Caturowa.



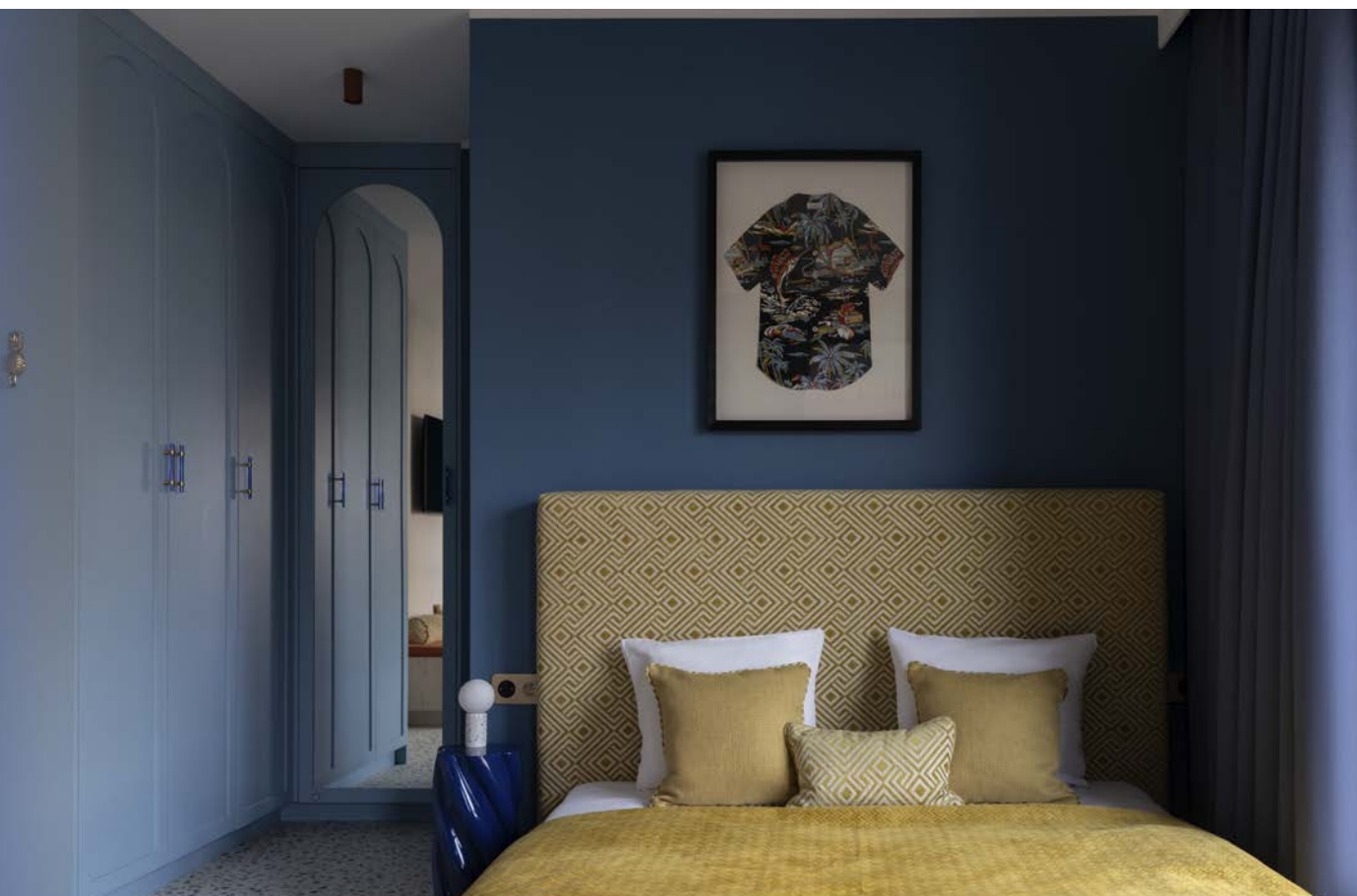
SŁONECZNE INSPIRACJE Z PALM SPRING

Tak też się stało. 28-metrowa kawalerka, dzięki otwartości inwestorów oraz kreatywności architektki, zapewniła zupełnie nową jakość projektową, oddając nadmorski klimat nie tylko Gdańska, ale i amerykańskiego Palm Springs. Postawiono na świeżość, pozytywną energię i słoneczne inspiracje.

- Inspiracją do stworzenia tego wyjątkowego wnętrza były podróże właścicieli, a szczególnie ich miłość do amerykańskiego Palm Springs. Wnętrze miało oddać charakter tej destynacji, dlatego w projekcie pojawiły się intensywne kolory, geometryczne wzory oraz złote akcenty – włączniki, armatura i detale, które nadają całości elegancki i nowoczesny charakter – tłumaczy architektka.

KOLOR, FORMA I DETAL – ESENCJA PROJEKTU

Mocne barwy, geometryczne formy i złote detale wprowadzają słoneczny klimat, który zaskakuje i urzeka już od progu. Doskonale widać to w niewielkiej łazience, gdzie kontrastujące zielone włoskie płytki stanowią tło dla subtelnych złotych akcentów, nadając przestrzeni wyjątkowy, luksusowy charakter. Architektka sięgnęła również po jedną z ulubionych kolekcji – Silia od Deante Design Studio, która idealnie wpisała się w założenia projektu zarówno pod względem koloru, jak i formy.



- Plastyczna forma i miękki kształt Silia nawiązują do klasycznej tuby, jednak nowoczesny design i niebanalne rozwiązania sprawiają, że kolekcja – podobnie jak ten projekt – wykracza poza utarte schematy. Obejmuje armaturę, ceramikę oraz akcesoria łazienkowe, które doskonale podkreślają styl i spójność całej aranżacji. To wszystko sprawia, że nawet niewielka przestrzeń może być niezwykle wyrafinowana – wyjaśnia Tatewik Caturawa.

BLAT Z CHARAKTEREM

W mieszkaniu znajduje się ręcznie wykonany blat z żywicy, stworzony przez gdańską manufakturę. Zatopione w nim fragmenty starych ram okiennych i bursztyn – rozłożony zgodnie z autorskim projektem – czynią z niego nie tylko funkcjonalny element, ale i artystyczną opowieść o Gdańsku.

Projekt wzbogacono o nowoczesne udogodnienia: elektryczne zasłony sterowane pilotem, radio uruchamiane razem ze światłem w łazience czy podgrzewaną podłogę. Winiłowa posadzka i cokółki z kwarcytu zapewniają trwałość i estetykę na lata.

To mieszkanie to propozycja dla tych, którzy szukają czegoś więcej niż modny bez i minimalizm. To przestrzeń, która inspirowa, zaskakuje i otwiera na nowe doświadczenia – również dzięki odważnym decyzjom projektowym oraz rozwiązaniom, po które coraz chętniej sięgają architekci szukający własnego języka w aranżacji wnętrz.



SZEPT JAPONII

W PAŁACU OPATÓW

Pierwsza w Polsce indywidualna wystawa wybitnego japońskiego grafika Masaakiego Ohya zagościła w Pałacu Opatów – siedzibie Oddziału Sztuki Nowoczesnej Muzeum Narodowego w Gdańsku. To nie tylko unikalna okazja do spotkania z twórczością artysty cenionego w Japonii i Europie, ale również dopracowany w najdrobniejszych detalach projekt aranżacyjny autorstwa zespołu Biuro Kreacja.

Wystawa zatytułowana „Tajemnice natury” to starannie przemyślana opowieść rozpisana na siedemdziesiąt grafik, powstałych na przestrzeni ostatnich dwóch dekad. Prace zostały podzielone na cztery cykle tematyczne, koncentrujące się wokół idei Natury oraz cyklu życia i śmierci ludzi, zwierząt i roślin. Wieczne przemijanie, rytm przyrody, ulotność istnienia – to motywy, które konsekwentnie przewijają się przez dzieła Ohya, nadając im niemal medytacyjny wymiar.

Artysta tworzy w klasycznych technikach włókłodruku – akwaforcie, akwatincie, mezzotincie i suchej igle – sięgając po organiczne kształty, naturalne struktury i zjawiska. Ich przenikanie się tworzy unikalną narrację – pozbawioną dosłowności, a jednocześnie przesyconą emocją. Jego grafiki stają się filozoficznymi traktatami o świecie, który wymyka się jednoznaczному odczytaniu.

Koncepcja wystawy:
Masaaki Ohya, Wojciech Zmorzyński

Kurator wystawy:
Wojciech Zmorzyński

Aranżacja wystawy:
Biuro Kreacja Dorota Terlecka

**Identyfikacja wizualna
i opracowanie graficzne:**
Eugenia Tynna

Zdjęcia:
Alka Murat



Za aranżację przestrzeni wystawienniczej odpowiada Biuro Kreacja we współpracy z Eugenią Tynną, autorką oprawy graficznej. Celem było stworzenie przestrzeni harmonijnie współgrającej z filozoficznym charakterem dzieł Ohya. Dorota Terlecka, odpowiedzialna za projekt aranżacyjny, z wielką wrażliwością odczytała filozoficzne przesłanie grafik – ich duchowość, skupienie na cykliczności natury, efemeryczność istnienia oraz czułość wobec życia.

- W projekcie przestrzeni unikałam efektowności czy nadmiaru form, tak by w pełni pozwolić wybrzmieć dziełom mistrza. Zamiast tego zdecydowałam się na środki wyrazu podkreślające ich medytacyjny charakter: minimalistyczne struktury, naturalne, matowe powierzchnie, subtelną kolorystykę oraz grę światła i cienia – tłumaczy projektantka. - Grafiki Ohya, wykonane klasycznymi technikami włókłodruku, emanują niezwykłym spokojem. Czerń i biel, uproszczone formy, a zarazem bogactwo faktur i znaczeń – to kompozycje, które nie potrzebują dodatkowych komentarzy. Projekt aranżacji działa więc jak rama dla treści: wzmacnia ją, ale nie przytłacza – dodaje.

Każdy element ekspozycji został podporządkowany głównemu celowi – stworzeniu przestrzeni skupienia i kontemplacji. Wybór materiałów również nie był przypadkowy – projekt powstał w duchu etycznego projektowania. Wykorzystano lokalne drewno, naturalne bawełniane tkaniny, papier, a także systemy montażowe umożliwiające ponowne użycie elementów.

- Układ wystawy prowadzi widza przez cztery główne cykle prac, pozwalając doświadczyć ich w rytmie zbliżonym do rytmu przyrody – z czasem na refleksję, oddech i zatrzymanie. Pojedyncze dzieła zyskują przestrzeń, w której mogą rezonować – nie tylko wizualnie, lecz również emocjonalnie i duchowo – opowiada Dorota Terlecka.

Wystawa „Masaaki Ohya. Tajemnice natury” potrwa do 25 maja. Zwiedzać ją można w Pałacu Opatów, przy ul. Cystersów 18 w Gdańsku. To spotkanie z japońską estetyką w najczystszej formie – spokojną, symboliczną, wyciszoną – a przez to tak silnie rezonującą.

Masaaki Ohya

urodził się w 1972 roku w Zama City, w prefekturze Kanagawa w Japonii. Jest grafikiem i pedagogiem, absolwentem Tama Art University w Tokio, gdzie studiował akwaforę pod kierunkiem profesorów Yukio Fukazawy, Mayumi Morino i Tatsumasy Watanabe.

KWIATY

NA POJEDYNEK WYZYWA: MICHALINA DOMOŃ

W krainie wiecznej wiosny, na Maderze, można je podziwiać w plenerze niemal przez cały rok. Zachwycają i inspirują artystów. Znamy kwiaty oczami malarzy: słoneczniki Van Gogha, chryzantemy Renoira, nenufary Moneta czy stokrotki Hockenya – wszystkie piękne i różnorodne. Jak widzą je ilustratorki?



KATYA AKVARELNA

ilustratorka, eksperymentuje z technikami rękodzielniczymi, szukając swojego stylu. Wierzy, że ilustracja to język dostępny dla każdego. W wolnym czasie biega, jeździ na rowerze i spaceruje z psem.

Rysuję bo, w ten sposób poznaję świat.

Mój pierwszy rysunek powstał na tapecie w korytarzu. To było coś pomiędzy wielbłądem i słońcem.

Poszukiwania **pobudzają moją kreatywność**.

Artysta dojrzewa, kiedy przestaje obawiać się „zniszczenia” kartki papieru i pozwala sobie na zabawę, tak jak w dzieciństwie.

Największe wyzwanie to nieutrącenie radości z procesu twórczego, gdy terminy są naglące.

Słynne kwiaty na obrazie?

Słoneczniki Van Gogha.

Ulubiony zapach kwiatów?

Zapach bzu na wiosnę.

Cięte czy doniczkowe?

Doniczkowe! Uwielbiam pielęgnację kwiatów.

Komu potrzebne są kwiaty?

Wszystkim!

Ulubione kwiaty?

Piwonie.



Pojedynynek Rysowników



ZUZANNA PUSZKARZ

kocia mama, miłośniczka górskich wycieczek i targów staroci.

Rysuję, bo tak najlepiej mogę wyrazić siebie i łączyć się z innymi.

Mój pierwszy rysunek przedstawiał słońce, kwiaty, domek i uśmiechnięte buzie (źródło: mama :)).

Wielkie rzeczy w małych rzeczach **pobudzają moją kreatywność**.

Artysta dojrzewa, kiedy nabiera dystansu.

Największe wyzwanie to odpuszczenie i danie sobie przestrzeni w trakcie tworzenia, jak również praca z kotem śpiącym na jednej z rąk.

Słynne kwiaty na obrazie? Tu na pewno króluje Vincent van Gogh i jego liczne przedstawienia kwiatów. Osobiście bardzo lubię „Kwitnący migdałowiec” jego autorstwa.

Ulubiony zapach kwiatów? Frezje, lawenda i kwitnące drzewa wiosną.

Cięte czy doniczkowe? Z kotami trudno o takie i takie, dlatego doceniam bardzo kwiaty polne i samodzielnie zasuszone.

Komu potrzebne są kwiaty? Każdemu, nawet po śmierci!

Ulubione kwiaty? Ciężki wybór, wręcz niemożliwy. Wiele kwiatów ma dla mnie specjalne znaczenie i mam związane z nimi wspomnienia, jednak bliskie mojemu sercu zawsze są słoneczniki.



DZIEWCZYNA Z PERŁĄ

PRESTIŻOWY ŚLUB NAD MORZEM

AUTORKA: KATARZYNA LEPIANKA-GLUSZKIEWICZ | FOTO: NINA SKWIRA FOTOGRAFIA

Ekskluzywny ślub i przyjęcie weselne nad morzem - niegdyś mrzonka, dziś nadmorskie, zapierające dech w piersiach ślubne wydarzenia dzieją się tu i teraz, wznosząc trójmiejską branżę ślubną na wyższy poziom weddingowych odczuć. O tym, jak brzmi natura ślubnego luksusu w Trójmieście, rozmawiamy z Małgorzatą Sokołowską, wedding plannerką ze Stacji Ślub, Agnieszką Król-Karecką, scenografką z Agu-Art Instytut Dekoracji Artystycznej oraz Małgorzatą Skibiak, Regionalną Marketing Manager Polska z hotelu Courtyard by Marriott Gdynia.

CELEBRACJA W STYLU PREMIUM. LUKSUS, KTÓRY SIĘ CZUJE.

Apogeum popularności w trendach ślubnych przechodzi zwrot ku naturze. Wzmoczony powrót do natury w ślubnych realizacjach wiąże się z niepohamowaną potrzebą człowieka do obcowania z przyrodą ożywioną i nieożywioną. W świecie pełnym pogoni za życiowym spełnieniem pragniemy otulić się miłością, której celebracja nabiera nowego wymiaru.

- Współczesny luksus nie polega już tylko na organizacji wystawnego przyjęcia na setkę osób – ważna jest możliwość przeżywania emocji w dniu ślubu. Młode Pary coraz bardziej cenią sobie personalizowane realizacje, które odzwierciedlają ich osobowość. Prawdziwy luksus to coś więcej niż tysiące kwiatów w pałacu – to wyjątkowe doświadczenie, które zaczyna się już na etapie planowania ślubu i przyjęcia weselnego – opowiada Małgorzata Sokołowska.

- W scenografii ślubnej przestrzeń wypełniamy emocjami, działamy na zmysły, które pozwalają zatrzymać się i rozkoszować chwilą. Poprzez wprowadzanie natury do projektów

ślubnych pozwalamy naszym klientom odczuwać wyższy poziom weddingowej sztuki – mówi Agnieszka Król-Karecka.

LOKALIZACJA Z KLASĄ – DLACZEGO TRÓJMIASTO?

Trójmiasto od lat cieszy się renomą miejsca idealnego na organizację eleganckich wydarzeń – również ślubów. Z całej Polski, a także ze świata, przyciąga do siebie ludzi pragnących celebrować miłość na tle morza. To połączenie nadmorskiego uroku, prestiżowych lokalizacji i doskonałej infrastruktury hotelowej.

- W naszym hotelu pary zakochane w nadmorskim klimacie mają naprawdę szeroki wybór, jeśli marzą o ślubie w plenerze. Jednym z najczęściej wybieranych miejsc jest taras przylegający do sali balowej – idealna sceneria na ślub z widokiem na morze. Zaraz po ceremonii goście płynnie przechodzą do wnętrza sali, by wspólnie świętować ten wyjątkowy dzień. To tylko jedna z naszych możliwości. Na trzecim piętrze znajduje się taras widokowy, z którego rozciąga się zachwycająca panorama – Basen Prezydenta, Dar Pomorza i statki cumujące przy Skwerze Kościuszki tworzą tło niczym z filmu. Jeśli para młoda szuka czegoś naprawdę



nieszablonowego to ślub na pokładzie statku lub jachtu cumującego tuż za naszymi oknami też jest możliwy – opowiada Małgorzata Skibiak.

ORGANIZOWANIE ŚLUBU NAD MORZEM

Luksusowy ślub nad morzem to efekt ścisłej współpracy wedding plannerki, scenografa ślubnego i koordynatorki sali, na której odbywa się przyjęcie. Projekty przygotowane przez trzy bohaterki naszego artykułu są ekskluzywne i prestiżowe. Jak to robicie, że Wasze śluby zapierają dech w piersiach?

- Tym, co pozwala realizować śluby, które wychodzą poza ramy tradycji, jest odwaga wprowadzenia do przyjęć niekonwencjonalnych rozwiązań. W pędzie dzisiejszego świata tęsknimy za spokojem, który odnajdujemy w naturze i wnosimy do ślubnych projektów. Nierzadko w projektach ślubnych sięgamy też do świata fashion czy sztuki. Cały proces tworzenia ślubu i wesela jest przemyślany, a czas organizacji staje się wyjątkowym stylem życia moich par. Organizacja ślubu i przyjęcia weselnego wymaga umiejętności holistycznego prowadzenia projektu ślubnego z odpowiednio dobraną załogą weddingowych usługodawców. Do współpracy przy wymagających i odważnych projektach ślubnych zapraszam lokalizacje i scenografów, z którymi wiem, że stworzę przyjęcie pełne przeżyć i emocji. Takie wydarzenia ekscytują – opowiada Małgorzata Sokołowska.

- W Courtyard by Marriott Gdynia po prostu jesteśmy dla gości – od pierwszego spotkania, przez każdy etap przygotowań, aż po ten wyjątkowy dzień. Naszym ogromnym atutem i zarazem asem w rękawie jest bez wątpienia widok na Zatokę



Gdańską – zmieniający się o każdej porze dnia i roku, który stanowi idealne tło dla ślubnych momentów. To właśnie wspólnie z Małgosią ze Stacji Ślub i Agnieszką z Agu-Art przeniosłyśmy tę wyjątkową atmosferę także do wnętrza – aranżując salę balową z dbałością o każdy szczegół i tworząc przestrzeń pełną uroku i magii – mówi Małgorzata Skibiak.

- Warto dodać, że każdy aspekt naszej współpracy jest na najwyższym poziomie. Bardzo istotne są też wypracowane zaufanie i relacje, czasem dogadujemy się już bez słów. Z łatwością przekazujemy pozytywne emocje, nasi klienci czują, że to nie jest po prostu uroczystość, to jest wyjątkowe przyjęcie pod każdym względem – wspomina Agnieszka Król-Karecka.

Bez takich partnerów, jak Agnieszka z Agu-Art i Małgosia z Courtyard by Marriott, to nie byłoby możliwe. Nasze wizje, pełne zaangażowanie i doświadczenie we współpracy idealnie ze sobą współgrają, dlatego naszym klientom możemy zapewnić tak niesamowite śluby – dodaje Małgorzata Sokołowska.

WYZWANIA NADMORSKICH ŚLUBÓW

Ślub na plaży i przyjęcie nad morzem to marzenie wielu par. Piękne, romantyczne i niecodzienne nadmorskie śluby wiążą się z wieloma wyzwaniami, z którymi trzeba się zmierzyć.

- W Polsce od kilku lat można wziąć ślub na plaży, jednak nie wszędzie jest to możliwe. Przy ślubach i weselach w plenerze istotne jest uzyskanie zgód administracyjnych niezbędnych do przeprowadzenia tego typu uroczystości oraz plan awaryjny. Każdego roku coraz więcej ślubów i przyjęć realizuję na świeżym powietrzu lub z widokiem na morze. Moje pary zabieram





na bajkowe dzikie plaże, nie do końca jeszcze odkryte przez turystów. To zapewnia im nieoceniony spokój, intymność i możliwość niekończącej się celebracji z polewaniem szampana – mówi Małgorzata Sokołowska.

- Przygotowanie przyjęcia w plenerze jednak niesie za sobą wiele wyzwań, niekiedy bardzo trudnych logistycznie. Podczas samej realizacji scenografii dużym wyzwaniem jest technika. Chociażby kwestie przygotowania odpowiedniego podłoża pod ustawienie stołów, czy zadaszenie. Przy ślubie w plenerze nie mamy też gwarancji, że dopisze pogoda, a jak wiemy nad morzem bywa różnie. Dlatego doskonałą alternatywą dla tego typu uroczystości jest wybranie takiej lokalizacji jak Courtyard, który ma przepiękny widok, a swoją przestrzenią otwiera nam możliwość wprowadzenia zewnętrznej nadmorskiej aury do wnętrza, co powieli doznania estetyczne – mówi Agnieszka Król-Karecka.

- Śluby nad morzem mają swoją specyfikę – największym wyzwaniem bywa pogoda, szczególnie, gdy para decyduje się na ceremonię na naszym tarasie na świeżym powietrzu. Nawet wtedy jesteśmy przygotowani na szybkie zmiany i alternatywne rozwiązania, które nie odbierają uroku tej chwili. Pracując w branży usługowej, wiemy jedno – tak ważny dzień, jakim jest dzień ślubu, jest równie istotny dla nas. Chcemy, żeby był wspominany najpiękniej – z uśmiechem, wzruszeniem i wdzięcznością. To nasza misja i przywilej – podsumowuje Małgorzata Skibiak.

ŚLUBNE TRENDY 2025: POWRÓT DO NATURY I ZMYŚLOWE DOŚWIADCZENIA

Choć w mediach przewija się wiele ślubnych trendów, rok 2025 niesie ze sobą wyraźny zwrot ku naturze. Jak podkreśla Agnieszka Król-Karecka, cytując wypowiedź Małgosi Sokołowskiej – tegoroczne inspiracje to odpowiedź na tempo życia i tęsknotę za spokojem.

- W codziennym pędzie, między życiem zawodowym a prywatnym, coraz trudniej znaleźć chwilę na kontakt z naturą. Dlatego tak bardzo ciągnie nas na dzikie plaże, do pachnących mchem lasów, w miejsca, gdzie możemy po prostu być. Właśnie z tej potrzeby zrodziła się koncepcja jednej z ostatnich realizacji – scenografii ślubnej we wnętrzach Courtyard by Marriott w Gdyni. Naszym celem było stworzenie przestrzeni, która pobudza zmysły, koi i pozwala zatrzymać się. Wnętrze stało się swoistym hołdem dla piękna, a elementy scenografii takie jak rozsypany na stołach, mieniący się piasek, muszle ostryg i perły, wyrzucone przez morskie fale kłody drewna, blask świec, a także luksusowe tkaniny, naturalne kwiaty i dopracowane detale, stworzyły atmosferę pełną głębi i elegancji. To była aura poranka nad taflą morza, mgły ustępującej pod wpływem morskiej bryzy, ciepłego piasku pod stopami. Cisza i spokój – prawdziwa rozkosz dla duszy – opowiada Agnieszka Król-Karecka.

- W tym projekcie pokazałyśmy, jak doskonała organizacja, łącząca elegancję i naturę scenografia, a także luksus miejsca, mogą ze sobą współgrać w harmonii. Każdy nasz projekt jest przemyślanym odzwierciedleniem osobowości młodej pary i powstaje w oparciu o głębokie poznanie naszych klientów – ich charakterów, pasji, tego co kochają i czego unikają. Działamy w branży miłości i z miłością tworzymy nasze realizacje. Zależy nam, aby każdy klient czuł, że ten dzień jest naprawdę wyjątkowy - wspomina Agnieszka Król-Karecka.

Trójmiasto staje się epicentrum niezapomnianych nadmorskich widoków idealnie wpisujących się w charakter ślubnych uroczystości. Nasze śluby to wybór dla świadomych i wymagających klientów, których przeżycia wnosimy na wyższy poziom odczuwania piękna – podsumowuje Małgorzata Sokołowska.



SZCZEROŚĆ FORMY, SIŁA DETALU

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA
FOTO: DARIA SZCZYGIEL

W jednej z kamienic w gdańskim Wrzeszczu, z dala od szybkiego rytmu wielkomiejskiego życia, powstają ubrania, które nie chcą krzyczeć – chcą być blisko. SUM SUMUS MUS to niewielka, jednoosobowa pracownia odzieżowa, w której każdy element – od pierwszych szkiców po ostatni szew – tworzony jest ręcznie. Nie ma tu miejsca na masową produkcję, kompromisy jakościowe czy sezonowe trendy. To rzemiosło w najczystszej postaci.





Za marką stoi Hanna Petsko — artystka, magister historii sztuki i muzeolog, która w 2021 roku na Białorusi zdecydowała się zbudować swój świat od nowa. W 2023 roku przeniosła swoją pracownię do Gdańska. Dziś SUM SUMUS MUS rozwija się na styku sztuki, codzienności i tekstylnej kontemplacji. I nie chodzi tu tylko o ubrania, lecz o sposób myślenia o przedmiotach, o czasie, o relacji między ciałem a tym, co je otula.

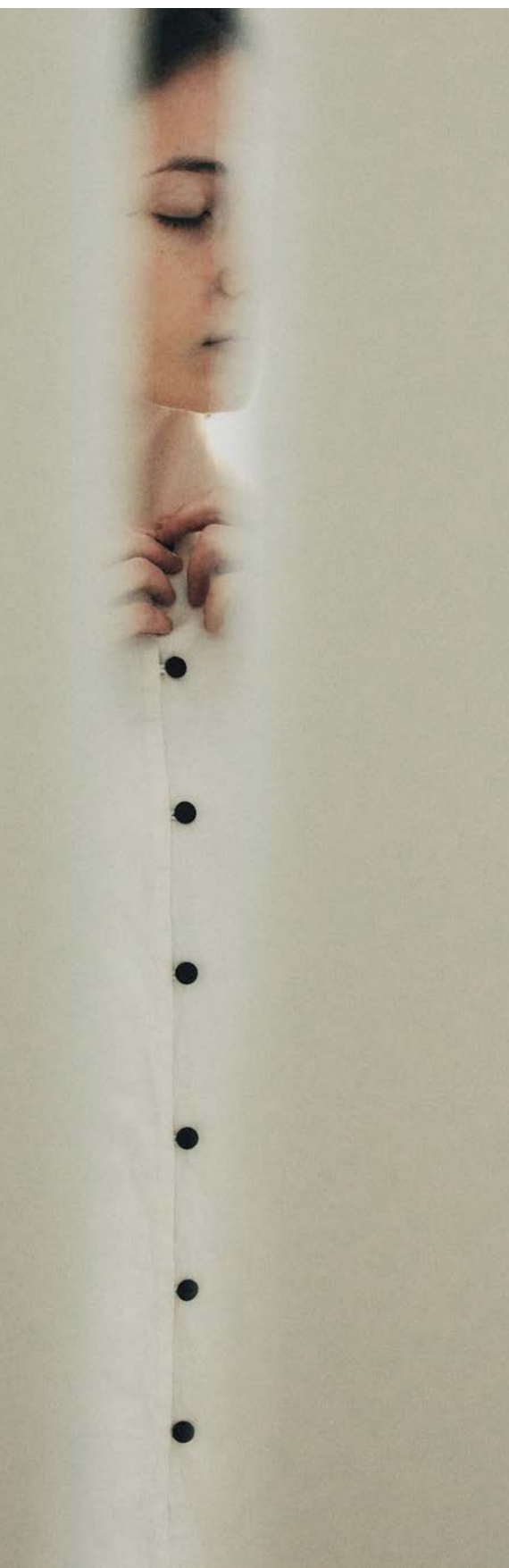
- To projekt, w którym dobrze jest wiedzieć, kto uszył sukienkę, którą się nosi. Bo ubranie to rzecz najbliższa ciału — towarzyszy nam każdego dnia — mówi Hanna Petsko, właścicielka SUM SUMUS MUS.

Już sama nazwa marki jest intrygująca. SUM SUMUS MUS to łaciński palindrom, który tłumaczy się jako „Jestem najsilniejszą myszą” — z jednej strony przewrotny, z drugiej pełen cichej determinacji. To zdanie jak manifest, idealnie oddają-

cy filozofię marki: skromną, ale zdecydowaną. SUM SUMUS MUS nie promuje nowości, promuje trwałość. Nie podąża za trendami, lecz za materiałem, konstrukcją i ludzką potrzebą komfortu.

Projekt rozwija się w trzech kierunkach. Pierwszy z nich to kolekcja bazowa — bluzki, spodnie, sukienki i spódnice szyte z niebarwionego lnu oraz bawełny o różnej gramaturze. Naturalne tkaniny nie tylko świetnie się starzeją, ale z czasem nabierają jeszcze większego uroku, niczym dobrze noszone jeansy czy ulubiona sweter po ojcu.

Drugi kierunek to limitowane serie — najczęściej sukienki i kołnierzyki, wykonywane z delikatnych batystów i bawełnianych tkanin zdobionych roślinnymi nadrukami. Tu paleta kolorystyczna jest odważniejsza, ale produkcja pozostaje kameralna, ponieważ wiele modeli powstaje tylko w jednym egzemplarzu. To rzeczy z charakterem i historią.



Najbardziej wyrafinowaną odśłoną SUM SUMUS MUS jest trzecia linia – minimalistyczna odzież z cienkiej, wysokogatunkowej wełny oraz naturalnych jedwabii: twillu, buretowego, dzikiego shantungu. Te ubrania przyciągają spojrzenie nie ekstrawagancją, lecz dotykem, szlachetnością tkaniny, precyzją wykończenia. Dla wielu to właśnie one stają się garderobianymi talizmanami – towarzyszami codzienności, ale i wyjątkowych chwil.

Za wszystko, od projektu, przez szycie, aż po pakowanie i wysyłkę, odpowiada jedna osoba. Ręczna praca widoczna jest tu w każdym detalu: w wycinanych metkach, w papierze pakowym, w osobistych wiadomościach i limitowanych kartkach dołączanych do zamówień. Klientki nie kupują tu „produktu”. Kupują relację, proces, opowieść. I właśnie ten ludzki wymiar przyciąga najbardziej.

- Sukienka dla mnie to symbol, artefakt życia, nośnik wspomnień. Można ją nosić przez lata. Poprzez SSM staram się podnosić kulturę konsumpcji i promować bardziej świadome podejście do przedmiotów codziennego użytku. Ten projekt to nie tylko marka odzieżowa. To mój sposób bycia, moja forma istnienia. Każdego dnia tworzę sukienki, odmierzając nimi czas. A potem trafiają one do swoich właścicielek, żyją dalej, przynoszą radość, i to daje mi największe szczęście – podkreśla Hanna Petsko.

SUM SUMUS MUS rozwija się organicznie, przede wszystkim na Instagramie, gdzie wokół pracowni tworzy się zaangażowana społeczność kobiet ceniących rzemiosło, jakość i indywidualność. To przestrzeń pełna ciszy, tkanin i rozmów – czasem o szwach, a czasem o życiu. Nie ma tu marketingowych sloganów ani presji zakupowej, w zamian jest zaufanie i szczerość.



HUMAN MOTION, HOLISTYKA I HIGH-TECH

TAK LECZY MARINA ZDROWIA

AUTORKA: MARTA DWORAK

Leczyć. Przywracać do społeczeństwa. Aktywizować. Tymi trzema hasłami kieruje się Marina Zdrowia – innowacyjna placówka rehabilitacyjna, która stawia na kompleksową opiekę, nowoczesne technologie i podejście holistyczne. Jej najnowszy nabytek? Egzoszkielet ABLE Human Motion, przełomowe narzędzie w walce o sprawność pacjentów.

Marina Zdrowia to nowoczesna placówka rehabilitacyjna, która wyrosła na fundamencie 10-letniego doświadczenia Centrum Pomocy Osobom Poszkodowanym – spółki specjalizującej się w kompleksowej pomocy osobom po wypadkach – oraz Centrum Zdrowego Pracownika, profilaktycznej przychodni dedykowanej pracownikom ERGO Hestii. Od 2024 roku Marina Zdrowia działa również komercyjnie, koncentrując się szczególnie na rehabilitacji neurologicznej.

- Od 10 lat wykorzystujemy w rehabilitacji dwa amerykańskie egzoszkielety, a od lutego jako pierwsi w Polsce i dziesiąci na świecie wprowadziliśmy do oferty egzoszkielet ABLE Human Motion – mówi Joanna Polcyn, Wiceprezes Zarządu Mariny Zdrowia. - Oprócz tego posiadamy innowacyjne technologicznie sprzęty służące do diagnostyki, treningu równowagi i propriocepcji, wspierające, koordynację wzrokowo-ruchową, funkcje motoryczne i poznawcze z wykorzystaniem wirtualnej rzeczywistości, sprzęty pomagające przy reedukacji i ewolucji chodu oraz urządzenie wykorzystujące technologię wysokofrekencyjnego prądu, która stymuluje procesy naprawcze i regeneracyjne w tkankach – przy stanach zapalnych, urazach, bliznach czy miejscowym bólu. Nasza oferta uwzględni też fizjoterapię ortope-

dyczną, uroginekologiczną oraz wsparcie logopedy, neurologopedy, psychologa, seksuologa oraz masaż leczniczy. Na miejscu znajduje się także gabinet fizjoterapii dziecięcej dla pacjentów od wieku niemowlęcego z wadami postawy, opóźnieniami rozwojowymi, chorobami genetycznymi czy po przebytych urazach.

HOLISTYCZNE PODEJŚCIE

Marina Zdrowia odpowiada na potrzeby zdrowotne pacjentów w różnym wieku – dzieci, seniorów, ale i młodszych pracowników cierpiących na dolegliwości bólowe związane z wieloma godzinami przed komputerem, a także osób po urazach czy operacjach.

- Staramy się obejmować pacjenta całościową opieką. Nasz interdyscyplinarny zespół ściśle ze sobą współpracuje. To spore ułatwienie dla pacjentów, którzy w jednym miejscu w kilka godzin mogą zaadresować różne potrzeby. Kompleksowość sprawia, że fizjoterapia jest bardziej efektywna. Zintensyfikowanie działań w krótszym czasie powoduje, że efekt w postaci poprawy stanu zdrowia następuje dużo szybciej – tłumaczy Agnieszka Nowacka, Prezes Zarządu Mariny Zdrowia.

PRZEMYŚLANY PROCES

Specjaliści Mariny Zdrowia prowadzą pacjenta od diagnostyki weryfikującej jego indywidualne potrzeby, przez przygotowanie planu leczenia, aż po przemyślaną realizację. W tym procesie opierają się na celach krótko- i długoterminowych, które są na bieżąco weryfikowane i podsumowywane.

- Cel to może być poprawa mobilności, chodu, funkcjonalności lub uzyskanie samodzielności w codziennych czynnościach życiowych, umiejętność samodzielnego mieszkania albo powrotu do pracy. Czasami jest to wyjście na rynek pracy – gdy np. mamy młodą osobę, która w niepełnoletności doznała jakiegoś urazu i dopiero zaczyna swoją zawodową drogę – wyjaśnia Agnieszka Nowacka.

W WALCE Z NEURODEGRADACJĄ

Marina Zdrowia wykorzystuje swoje bogate doświadczenie, by wspomagać różne grupy pacjentów.

- Ważna grupa naszych pacjentów to osoby cierpiące na choroby neurodegeneracyjne, starsze, ale i coraz częściej zdarzają się młodsze. Mówię o chorobie Parkinsona, Alzheimer, o zaniku mięśni (SM czy SLA), o udarach, pęknięciach tętniaka, czyli o urazach niezwiązanych z wypadkiem tylko z przyczynami neurologicznymi czy wręcz genetycznymi. Z naszego doświadczenia wynika, że to są osoby, które mogą funkcjonować samodzielnie i aktywnie, ale wymagają podtrzymującej holistycznej terapii, nierzadko do końca życia. To skomplikowany proces, którym trzeba zarządzić od początku do końca, by przyniósł efekty zdrowotne, ale i efektywność kosztową – stwierdza Joanna Polcyn.

- Dzięki wieloletniej współpracy na zlecenie ubezpieczycieli wypracowaliśmy optymalny model zarządzania procesem i kosztami leczenia i rehabilitacji pacjentów tak, by efekt osiągnąć, w miarodajny i przemyślany sposób – podsumowuje Agnieszka Nowacka.

Dlatego między wizytami pacjent ma zadania do samodzielnego zrealizowania, by wypracowane w trakcie wizyty elementy stały się nawykami. Terapeuci Mariny Zdrowia realizują również audyty domowe weryfikujące dostosowanie przestrzeni do potrzeb pacjenta tak, by go odciążać w codziennym funkcjonowaniu i stawiać przed nim jakieś wyzwania. Często pracują także z rodzinami podopiecznych, edukując je w zakresie ich potrzeb i interesując się ich społecznym i emocjonalnym funkcjonowaniem. Każdy stały pacjent placówki ma wiodącego fizjoterapeutę, który skupia w sobie perspektywy różnych specjalistów i powraca do pacjenta lub jego opiekuna z konkretnymi zaleceniami, mierzy postępy i podsumowuje efekty.

ZAPEWNIENIE DOSTĘPNOŚCI

Różnica między procesem zdrowienia w Marinie Zdrowia, a NFZ jest kolosalna w kontekście zarówno jakości, jak i czasu oczekiwania oraz samej częstotliwości usług. A w przypadku tego typu schorzeń czas ma niebagatelne znaczenie. Oczywiście usługa komercyjna rządzi się swoimi prawami i nie ma możliwości refundacji, natomiast wielu pacjentów placówki jest podopiecznymi fundacji czy beneficjentami zbierek. Z drugiej strony aktualnie nawet w prywatnej służbie zdrowia dochodzi już do ograniczeń dostępności, które będą się tylko pogłębiały.

- Jeśli nie ma zarządzania ogólnego w żadnym z obszarów szeroko pojętej opieki zdrowotnej i medycznej, to te pieniądze po prostu się rozpląną, niezależnie od tego, ile ich będzie. Jeden z elementów, które so-



bie postawiliśmy za punkt honoru to zapewnienie dostępności naszym pacjentom. Budujemy nasz zespół wokół usług najwyższej potrzeby – kwituje Agnieszka Nowacka.

EGZOSZKIELET ABLE HUMAN MOTION

Marina Zdrowia wykorzystuje do leczenia najnowsze rozwiązania technologiczne, a wśród nich egzoszkielet ABLE Human Motion. To efekt wieloletniej współpracy inżynierów, setek lekarzy i pacjentów, game changer w leczeniu osób z urazami kręgosłupa, przerwanymi czy zerwanymi rdzeniami, po udarach, z chorobami układu nerwowego, a także z urazami neurologicznymi. Jego zastosowanie jest więc bardzo szerokie, a re-edukacja chodu i pionizacja za jego pośrednictwem mogą doprowadzić do powrotu pacjenta do niemal pełnej sprawności.

- Jego przewaga nad poprzednikami to modułowa bardzo lekka budowa ważąca zaledwie 17 kilogramów, co w przypadku pacjentów o obniżonej sile mięśni i ciała ma kolosalne znaczenie dla komfortu użytkowania. Zastosowano tu nowoczesne rozwiązania dla elementów łączenia, minimalizując ryzyko powstawania uszkodzeń czy awarii – opowiada Agnieszka Nowacka. - Dzięki zaawansowanej technologii sterowania przez smartfon, ABLE jest wyjątkowo intuicyjny w obsłudze dla fizjoterapeuty, umożliwiając monitorowanie postępów pacjenta w czasie rzeczywistym. Zapamiętuje parametry umożliwiające szybkie dostosowanie się sprzętu oraz porównywanie postępów pracy. Ma bardzo nowoczesne wpiecia dla sprawnego założenia sprzętu, co wydłuża sam proces ćwiczenia. Jest przeznaczony dla osób do 150 do 190 cm wzrostu i do 100 kg, wagi czyli właściwie dla większości pacjentów. A do tego trzy tryby pracy – aktywny, bierny i zmienny – dostosowują sprzęt do możliwości danej osoby – dodaje.

Marina Zdrowia nieustannie rozwija swoją ofertę. Aktualnie dołącza do niej np. elektroliza przeskórna pomocna w leczeniu chorób ścięgien, łokcia tenisisty czy ostrogi piętowej. Placówka we współpracy z pobliskim Novotelem posiadającym pokoje dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami organizuje także pobytowe turnusy rehabilitacyjne dla pacjentów z całej Polski wsparte zarówno hotelowym basenem, jak i znajdującą się nieopodal małowniczą plażą.

NAMI MEDICAL RESORT & CLINIC

REGENERACJA, KTÓRA LECZY

AUTORKA: MARTA DWORAK

Coraz częściej szukamy odpoczynku, który naprawdę działa – regeneruje ciało i umysł. NAMI Medical Resort & Clinic w Sopocie redefiniuje ideę wypoczynku, oferując nie tylko relaks, ale i realną poprawę zdrowia. Tutaj regeneracja staje się sztuką, a medycyna – inwestycją w długowieczność.

Turystyka medyczna zyskuje na popularności, wspierając zdrowie i równowagę. Dzisiaj nie ogranicza się ona tylko do kwestii beauty i wyjazdów poświęconych na zabiegi upiększające. Dla naszych organizmów o wiele korzystniejsze mogą okazać się turnusy regeneracyjne z odpowiednio dobranymi programami medycznymi, zwłaszcza zorganizowane w tzw. Blue Zones – korzystnych dla zdrowia strefach - takich jak Sopot.

SANATORIUM PRZYSZŁOŚCI

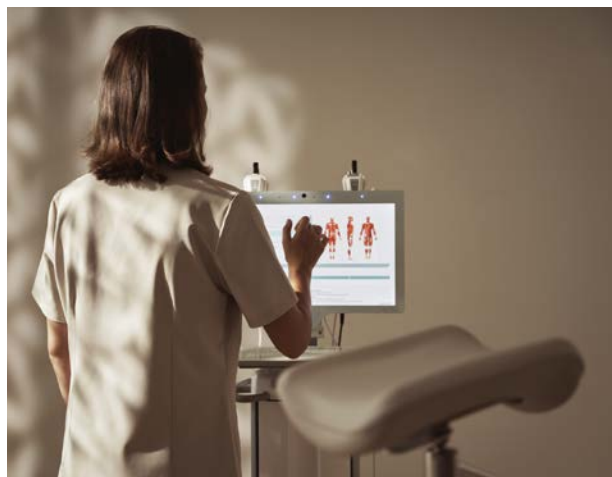
Wyjazdy regeneracyjne uwzględniające spersonalizowane zabiegi, terapie i odpowiednie żywienie, pozwalają skutecznie i kompleksowo o siebie zadbać pod okiem profesjonalistów. Do tej pory takie funkcje spełniały sanatoria, działając już na skutki, czyli stany (po)chorobowe i pracując nad zmniejszeniem dolegliwości. W przypadku NAMI Medical Resort & Clinic chodzi nie tylko o diagnozowanie i leczenie, ale też o zapobieganie problemom zdrowotnym, wsparcie organizmu zanim się pojawią.

W klinice, niczym w sanatorium przyszłości, pacjenta wspiera cały zespół medyczny składający się z lekarzy, fizjoterapeutów ortopedycznych i uroginekologicznych, dietetyków oraz specjalistów medycyny naturalnej. Nowoczesna infrastruktura medyczna umożliwia przeprowadzenie zaawansowanych terapii od razu w uzdrowisku. NAMI to ośrodek przystosowany do pobytów długoterminowych, dzięki czemu realizację wybranego programu medycznego można połączyć z regenerującym pobytem w miejscu, które sprzyja odpoczynkowi. W uzdrowisku dostępne jest wszystko to, co niezbędne do realizacji programu – zaplecze diagnostyczne w postaci wieloprofilowych Medycznych Laboratoriów Diagnostycznych INVICTA, gabinety lekarskie i fizjoterapeutyczne, nowoczesna infrastruktura medyczna, strefa regeneracyjno-sportowa, a nawet restauracja, w której pod okiem szefa kuchni i zespołu dietetyków powstają posiłki dla pacjentów – gości uzdrowiska NAMI. Otoczenie zieleni i bliskie sąsiedztwo morza zachęcają do aktywnego spędzania czasu pomiędzy zabiegami i potęgują efekty kuracji.

HOLISTYCZNA OPIEKA – DLA PŁODNOŚCI I DŁUGOWIECZNOŚCI

NAMI Medical Resort & Clinic wywodzi się z 25-letniego doświadczenia medycznego Klinik i Laboratoriów INVICTA. To pierwsze miejsce w Europie, w którym na płodność patrzy się całościowo – łącząc zaawansowaną diagnostykę i leczenie, naturalne terapie i metody wspomagające płodność, czy też wsparcie fizjoterapeutyczne dla zdrowia w obszarze płodności.

Filozofia NAMI i podejście zespołu do opieki nad pacjentami zawsze jednak zmierzały do stworzenia przestrzeni dla opieki całościowej, towarzyszącej pacjentowi w każdym wieku i na każdym etapie życia. Dlatego też, dzięki połączeniu medycyny zachodniej, klasycznej, z rozwiązaniami medycyny komplementarnej o udowodnionej skuteczności,



zespół NAMI poza kompleksowym wsparciem w obszarze płodności, proponuje pacjentom również opiekę w duchu filozofii longevity, której celem jest praca nad długim życiem w zdrowiu i sprawności. W związku z tym w ofercie uzdrowiska znajdują się programy medyczne, które pomagają m.in. spowalniać procesy starzenia, przywracać równowagę hormonalną, wspierać odporność i naturalną vitalność organizmu, redukować dolegliwości bólowe i poprawiać jakość życia. W ramach programu pacjent uzdrowiska otrzymuje konsultacje ze specjalistami, indywidualnie dobrane zabiegi i terapie, pakiet niezbędnych badań laboratoryjnych, a także dostęp do strefy regeneracyjno-sportowej oraz pełne wyżywienie. Program medyczny kończy się raportem z podsumowaniem efektów oraz spersonalizowanymi zaleceniami, które pomogą je utrzymać i utwalić.

DEDYKOWANA OPIEKA

Wyjazdy regeneracyjno-rekreacyjne do NAMI Medical Resort & Clinic łączą wypoczynek z dbaniem o zdrowie. Zespół NAMI rekomenduje korzystanie z programów medycznych siedmio- lub czternastodniowych, dla osiągnięcia optymalnych efektów wdrażanych terapii. W ofercie uzdrowiska są również dostępne programy krótsze (trzy/ czterodniowe), które pozwolą odczuć i zauważyć pierwsze rezultaty, w przypadku których, dla pełnego efektu często zalecane jest cykliczne powtarzanie pobytu i planu zabiegowego. Każdy program rozpoczyna się konsultacją ze specjalistą, podczas której ustalone są potrzeby, preferencje i oczekiwania pacjenta. W wyniku konsultacji powstaje indywidualnie dopasowany plan postępowania medycznego, który pacjent realizuje w trakcie pobytu w uzdrowisku NAMI.

Oferta Klinik i Restortu Medycznego NAMI nie ogranicza się tylko do pacjentów przyjezdnych. Z programów medycznych można korzystać w trybie pobytowym (z noclegiem) lub dziennym (bez noclegu). Ze względu na medyczny charakter miejsca, warunkiem skorzystania z oferty jest ukończony 16 r. ż.



H&S Metamorfozy

Medycyna estetyczna jest sztuką

Profesjonalny gabinet medycyny estetycznej usytuowany w zabytkowych wnętrzach sopockiego dworu

WYJĄTKOWY GABINET H&S METAMORFOZY OFERUJE:

- pełen zakres zabiegów medycyny estetycznej,
- kompleksowe podejście do potrzeb zdrowotnych pacjentów,
- opiekę pozabiegową,
- nowe technologie,
- bezpieczeństwo, spokój i kameralność,
- bezpośredni kontakt z lekarzami medycyny estetycznej z wieloletnim doświadczeniem.



Nowość

PIERWSZY W POLSCE PÓŁNOCNEJ LASER TULOWY I ERBOWY SZKLANY, KTÓREGO ZALETY TO:

- podwójna subablacja - technologia łącząca działanie dwóch laserów w trakcie jednego zabiegu,
- efekt redukcji przebarwień przy jednoczesnej regeneracji i odmłodzeniu skóry,
- bardzo krótki czas rekonwalescencji,
- zabiegi całoroczne.

H&S METAMORFOZY

Dr med. Jolanta Hreczecha, lekarz medycyny estetycznej
tel. 696 40 40 80

Dr med. Magdalena Skwarek, lekarz medycyny estetycznej, mgr biotechnologii
tel. 784 023 600

Mgr inż., mgr psychologii Aleksandra Leja
tel. 503 836 534

Sopot, ul Grunwaldzka 17
gabinet@medycyna-estetyczna.net
www.medycyna-estetyczna.net

CZAS NA IDEALNY BIUST

POWIĘKSZANIE PIERSI W KLINICE MEDISSIMA

AUTORKA: KATARZYNA LEPIANKA-GLUSZKIEWICZ

W dzisiejszym świecie, gdzie wygląd zewnętrzny często odgrywa istotną rolę w budowaniu pewności siebie, zabieg powiększania piersi cieszy się niesłabnącą popularnością. Dla jednych jest to sposób na podkreślenie kobiecości, dla innych – forma odzyskania kontroli nad własnym ciałem po ciąży, utracie wagi czy operacji. Dlaczego panie decydują się na zabieg powiększania piersi i jakie są odpowiedzi na najczęściej pojawiające się pytania dotyczące augmentacji piersi? Pytamy o to specjalistę z kliniki Medissima w Gdańsku.

Zabieg powiększania piersi od lat utrzymuje się w czołówce najczęściej wybieranych procedur medycyny estetycznej – i trudno się temu dziwić. W świecie, w którym wygląd często wpływa na samopoczucie, relacje i poczucie własnej wartości, wiele kobiet decyduje się na chirurgiczne wsparcie w drodze do lepszej samoceny. Dla wielu kobiet celem jest odzyskanie kobiecości po ciąży, znacznej utracie wagi, a dla innych powiększenie piersi jest odpowiedzią na długo towarzyszący im kompleks. Zabieg ten wykonamy pod okiem specjalistów w klinice Medissima, mieszczącej się w Gdańsku na ul. Dębinki 7a. Kto najczęściej się na niego decyduje?

- W zasadzie motywacja jest zwykle taka sama. Z jednej strony młode dziewczyny, które mają małe piersi chcą większych, pełniejszych piersi. Z drugiej panie, które karmiły piersią, u których doszło do zaniku tkanki gruczołowej, a pragną jędrniejszych piersi i przywrócenia ich objętości jak przed ciążą - mówi lekarz Marek Muraszko-Kuzma z kliniki Medissima. Obecnie zauważam, że większość zgłaszających się pań oczekuje dużych czy też bardzo dużych rozmiarów miseczek, ale jest też druga grupa, która oczekuje niewielkiego powiększenia, zwykle o jeden rozmiar – dodaje doktor.

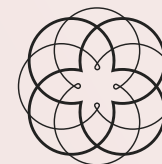
Ciąża, karmienie piersią, utrata wagi czy naturalne starzenie się ciała mogą zmienić kształt i jędrność piersi. Zabieg pozwala przywrócić pierwotny wygląd lub poprawić to, co uległo zmianie. Nie bez znaczenia pozostają wzorce promowane przez media i popkulturę. Pełny, jędrny biust nadal bywa postrzegany jako symbol atrakcyjności, co w połączeniu z rosnącą dostępnością i bezpieczeństwem zabiegów, sprawia, że coraz więcej kobiet rozważa taką formę metamorfozy. Dziś chirurgia plastyczna oferuje nie tylko powiększenie piersi, ale też możliwość korekty asymetrii, rekonstrukcji po mastektomii czy po prostu – dopasowania wyglądu do własnych oczekiwań. O czym należy pamiętać zanim zdecydujemy się na ingerencję w nasz wygląd?

- Zabieg powiększenia piersi przeznaczony jest dla kobiet, które są zdrowe i nie mają przeciwwskazań do operacji. Zabieg można przeprowadzić od 18 roku życia. Powiększenie piersi wykonujemy metodą klasyczną, czyli: podczas zabiegu operacyjnego, w znieczuleniu ogólnym, umieszczając implant pod lub nad mięśniem piersiowym poprzez nacięcie pod piersią. Czasami dodatkowo uzupełnia się zabieg przeszczepionym własnym tłuszczem, żeby uzyskać lepszy kształt piersi. Niektóre implanty mają dożywotnią



gwarancję i nie wymagają wymiany, natomiast konieczne jest badanie obrazowe piersi po zabiegach implantacji: co roku USG, a po około 10 latach, wykonanie badania MRI - uświadamia Marek Muraszko-Kuzma z kliniki Medissima.

Temat niejednokrotnie wciąż budzi wiele emocji. Jedno jest pewne – decyzja o augmentacji piersi to indywidualna sprawa, która coraz częściej przestaje być tematem tabu, a staje się elementem świadomego dbania o siebie. Technologia i techniki chirurgiczne bardzo się rozwinęły w ostatnich latach – zabieg stał się bezpieczniejszy, bardziej przewidywalny, a rekonwalescencja krótsza. To zachęca więcej osób do jego wykonania. W Klinice Medissima, mieszczącej się w Gdańsku na ul. Dębinki 7a, spotkamy profesjonalistów, którzy odpowiedzą na wszystkie nasze pytania dotyczące zabiegu powiększania piersi. Warto zaznaczyć, że choć biust nie definiuje kobiecości, to jeśli jego zmiana może przynieść więcej pewności siebie i uśmiechu w lustrze to dlaczego tego nie zrobić?



DERM-AL

DERMATOLOGIA / ALERGOLOGIA

Gabinet Podologiczny w Centrum „Derm-Al” oferuje diagnostykę i leczenie chorób stóp i paznokci.

Szczególnie pacjentom z problemami typu wrastające paznokcie, modzele, odciski, paznokcie uszkodzone lub grzybicze, pękające pięty, lub zagrożonymi problemami na skutek np. cukrzycy, niewydolności układu krwionośnego, lub deformacji stóp i palców, biegaczom, także osobom starszym i z problemami ruchowymi, oraz wszystkim, którym zależy na bezpiecznie i fachowo wykonanym pedicure.

- Pedicure leczniczy,
- usuwanie odcisków, nagniotków, modzeli,
- leczenie wrastających paznokci (klamry ortonyksyjne),
- dobudowa uszkodzonych płytek paznokci,
- laserowe leczenie grzybicy paznokci,
- chirurgia podologiczna (plastyka wałów paznokciowych),
- badanie mikologiczne na miejscu,
- ozonowanie obuwia,
- konsultacje dermatologiczne i chirurgiczne.

POCZUJ ULGĘ! POKAŻ ZDROWE I ZADBANE STOPY LATEM!



Centrum Dermatologiczne – Alergologiczne „Derm-Al”
Armii Krajowej 116/5, Sopot (duży parking naprzeciwko), tel. 58 551 62 45

info@derm-al.pl
www.derm-al.pl



JESZCZE WSZYSTKO PRZED FANGOREM

AUTORKA: MARTA DWORAK

Wojciech Fangor powraca do Gdańska. 30 kwietnia w Zbrojowni Sztuki otwarta zostanie wystawa „Spheres. Fangor – Heweliusz”, prezentująca obrazy z jego ostatniego cyklu „Heweliusz”. Malarz, grafik, plakacista i rzeźbiarz, twórca pierwszych environments i pionier polskiego op-artu, pozostaje artystą, którego wpływ na współczesną sztukę nie słabnie. O jego dorobku, powiązaniach z Gdańskiem i fascynacji Heweliuszem rozmawiamy z Rafałem Piotrem Solskim, CEO agencji John Weston Group, która po dziesięciu latach przywraca Fangora miastu.

Pamięta pan moment, w którym sztuka Wojciecha Fangora pojawiła się na pana drodze?

Prowadzę agencję 360° John Weston Group z Wrocławia – na co dzień jestem przede wszystkim przedsiębiorcą, ale sztuka od zawsze jest moją ogromną pasją. Pracujemy dla różnych klientów, także w Stanach Zjednoczonych, i właśnie tą drogą trafiłem do Gdańska... i do Fangora. Przyjechałem tu z projektem realizowanym wspólnie z amerykańskim producentem filmowym Bilem Langworthy oraz artystką-performerką Angelą Afifi. Nasze drogi skrzyżowały się z profesorem Arkadiuszem Sylwestrowiczem z gdańskiej ASP, który zaprosił nas do swojej pracowni i domu. Tam, na ścianie, zobaczyłem obraz Fangora. To było zupełnie nieoczekiwane spotkanie – i tak zaczęła się moja własna historia z jego sztuką.

Co było dalej?

Profesor Sylwestrowicz opowiedział o swoich relacjach z Wojciechem Fangorem, co zafascynowało Amerykanów. Tak narodził się pomysł stworzenia wspólnego projektu – zwłaszcza że w 2025 roku przypada dziesiąta rocznica nadania artyście tytułu doktora honoris causa Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku.

Jak to się stało, że John Weston Group został głównym patronem wystawy?

Na co dzień buduję marki i storytelling wokół nich. Zostałem poproszony o stworzenie opowieści wokół wystawy „Spheres. Fangor – Heweliusz”. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że tak ją nazwiemy. Chcieliśmy połączyć dwie niezwykle postaci: gdańskiego geniusza XVIII wieku, Jana Heweliusza, z Wojciechem Fangorem oraz profesorami tutejszej ASP. Jako agencja od dawna wykorzystujemy sztukę do budowania relacji biznesowych – to naturalne przedłużenie naszych działań.

W jaki sposób tytuł wystawy, „Spheres”, odnosi się do prac Fangora i Heweliusza?

Wojciecha Fangora całe życie fascynowała astronomia. Od syna otrzymał przedruk atlasu „Firmamentum Sobiescianum” – ostatniego dzieła Jana Heweliusza, zawierającego mapy gwiazdozbiorów i katalog gwiazd stałych. Wydała je wdowa po astronomie, dedykując królowi Janowi III Sobieskiemu.

Na wystawie będzie można zobaczyć egzemplarz tego dzieła.

Tak, zaprezentujemy oryginalny egzemplarz z kolekcji Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Zobaczymy, jak wyglądały ryciny, które zainspirowały Fangora – konstelacje opracowane przez Heweliusza, namalowane przez Andrzeja Stecha i wryte w miedziorycie przez Karola de La Haye.

Czy właśnie tym kunsztem Heweliusz przyciągnął Fangora?

Na pewno, ale chodziło również o sam zachwyt nad obserwowaniem nieba. Heweliusz budował własne przyrządy astronomiczne, tworzył lunety i prowadził obserwacje, a Fangor – już jako dziecko – czytał książki o konstrukcji teleskopów, później w Stanach Zjednoczonych stworzył własne obserwatorium. Łączyła ich ta sama fascynacja niebem, choć każdy realizował ją na swój sposób: Heweliusz naukowo, Fangor artystycznie. Co ciekawe, obaj opisywali Słońce i Księżyc jako najpiękniejsze z planet.

Jednak cykl „Heweliusz” nie należy do najbardziej znanych w dorobku Fangora.

To prawda. Jest on głównie kojarzony z op-artu wykorzystującego iluzję optyczną w celu stworzenia wrażenia ruchu czy głębi. Fangor to także przedstawiciel Polskiej Szkoły Plakatu oraz artysta tworzący konstrukcje przestrzenne, w których sztuka przenikała rzeczywistość.

Skąd więc pomysł na te zgola inne prace?

Tym pomysłem zaskoczył mnie profesor Sylwestrowicz. Opowiedział o ostatnim, mniej znanym cyklu Fangora i o wystawie, która odbyła się dziesięć lat temu w Sopocie. Gdy zobaczyłem intensywność kolorów, mnogość symboli i rycin, pomyślałem, że czeka nas bardzo ciekawa podróż.

Czym dzisiaj inspiruje Wojciech Fangor?

Mogę przytoczyć jego własne słowa, które idealnie to oddają: „Odkrycie, że to, co widzimy, niekoniecznie jest tym, czym jest, że są tajemne obrazy, których prawdziwą naturę możemy oglądać za pomocą specjalnej aparatury, zrobiło dla mnie głębokie wrażenie.”



Rafał Piotr Solski

założyciel i CEO agencji kreatywnej 360° John Weston Group, która od lat pomaga markom w Polsce i na świecie łączyć nowoczesne technologie, AI i storytelling w jedną spójną wizję. Współtworzył projekty dla takich marek jak PEPSI, Neuralink, BBC, InPost, Bank Millennium, Align Technology, Pelion, Lincoln Property Company, JLL, SKANSKA, VOLVO. Wierzy, że w erze algorytmów i automatyzacji prawdziwą siłą pozostaje opowieść, a przyszłość komunikacji leży w odważnym dialogu między sztuką, technologią i biznesem.

Brzmi niemal jak zaproszenie na wystawę w Zbrojowni Sztuki. Dokładnie. Liczymy, że zarówno sama wystawa, jak i wydarzenia jej towarzyszące wywołają wśród odwiedzających wiele pozytywnych i twórczych emocji. Mamy przecież do czynienia z dwoma niezwykle postaciami: Janem Heweliuszem i realiami XVII wieku oraz Wojciechem Fangorem, który w wieku 40 lat wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i tam z sukcesem rozwijał swoją karierę artystyczną.

W końcu niewielu artystów może pochwalić się indywidualną wystawą w Guggenheim Museum w Nowym Jorku.

Na pewno było to ogromne wyróżnienie, które umocniło jego pozycję na międzynarodowej scenie artystycznej i przyczyniło się do dalszego zainteresowania jego twórczością.

Z drugiej strony mamy Heweliusza, postać o szerokich horyzontach, która także odnajdywała się na świecie.

Dokładnie, Heweliusz również z powodzeniem rozwijał swoją karierę międzynarodową, został nawet wpisany na listę Royal Society w Londynie. Był rajcą, tawnikiem, ale i biznesmenem, który miał swoją drukarnię, browar i trzy kamienice, a nad nimi zbudował swoje obserwatorium.

A poza obserwowaniem gwiazd tworzył swoje własne przyrządy astronomiczne... Nie bez przyczyny bywa nazywany polskim Da Vincim, co podkreśla jego wszechstronność i talent, zwłaszcza w nauce i technice.

Mnie jako agencję kreatywną ciekawi ta artystyczna wizja Heweliusza, który bardzo dbał o to, żeby te wszystkie jego przyrządy były nie tylko funkcjonalne, ale i pięknie. Na przykład niektóre jego konstrukcje miały jakieś motywy kwiatowe, florystyczne. A, gdy tworzył ryciny, to zapraszał różnych świetnych artystów do

współpracy. Fangor mówił, że, tworząc sztukę, nie można starać się nikomu dorównać czy przypodobać, trzeba podobać się samemu sobie. Myślę, że to też ich łączyło.

Jednocześnie połączyliście ich w tytule wystawy, które można rozumieć jako odniesienia do sfery niebieskiej, jak i do sfery sztuki czy obszarów zainteresowań, ale i do wyjścia poza pewną rzeczywistość.

Trzeba pamiętać, że wystawa dotyczy też prac profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Chcieliśmy wszystkich ich połączyć hasłem autorstwa Joanny Wendorff-Østergaard: Uwolnij się od grawitacji.

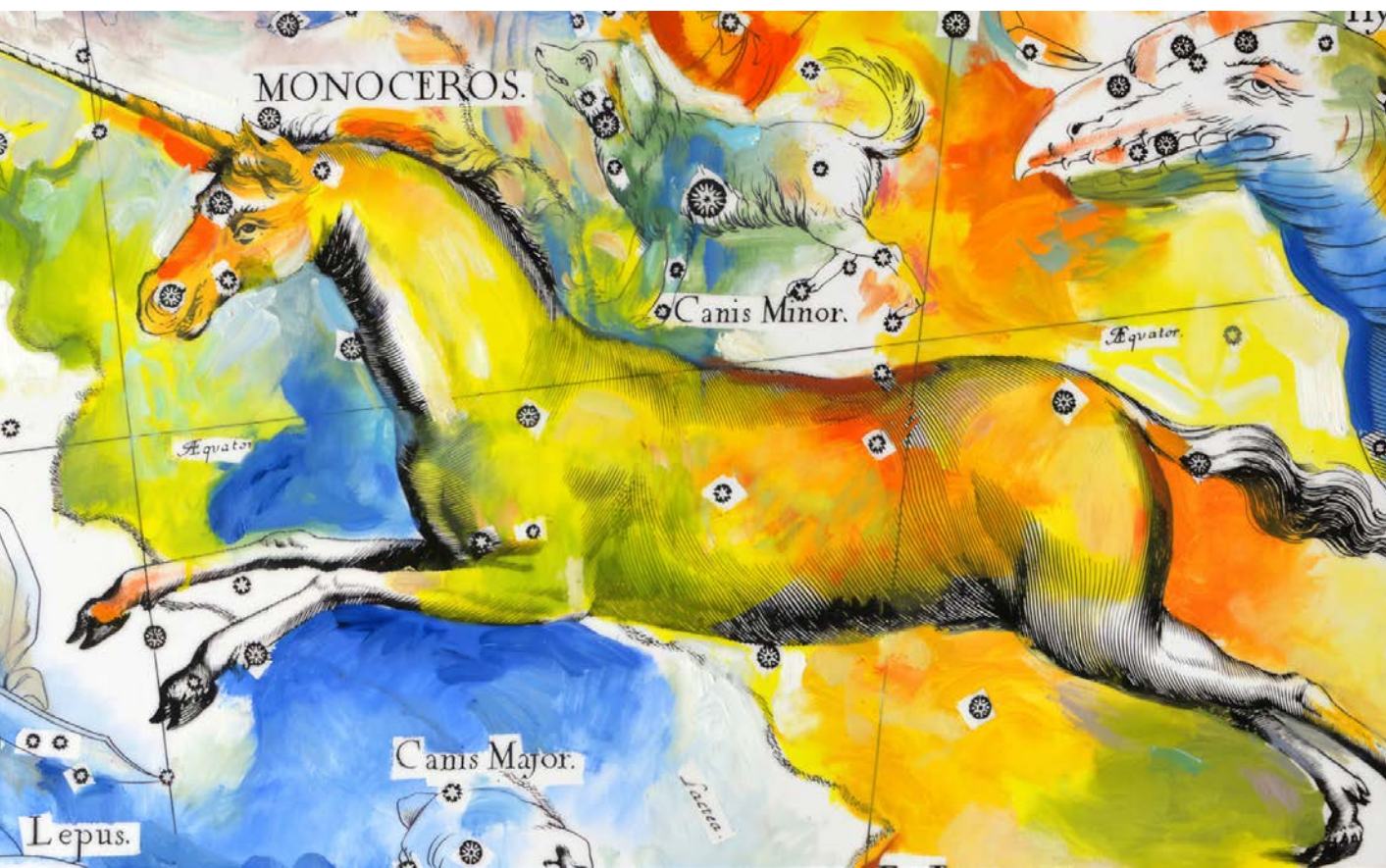
Czy prace współczesnych artystów będą korespondować tematycznie z cyklem „Heweliusz”?

Tak. Każdy artysta nawiąże do tematu wystawy, interpretując go po swojemu. Zaprezentujemy prace Macieja Gorczyńskiego, Aleksandry Jadczuk, Katarzyny Józefowicz, Roberta Kaji, Jacka Staniszewskiego, Arkadiusza Sylwestrowicza, Marii Targońskiej, Marka Wrzesińskiego. Będą oni prowadzić dialog z barwnymi dziełami Fangora. Dodatkowo, poza „Firmamentum Sobiescianum”, pokażemy „Selenographia” - to miedzioryt z 1645 roku zwierający mapy Księżyca i atlas jego faz.

Jakie prace Wojciecha Fangora zobaczymy na wystawie?

Wystawa obejmie 49 prac. Chociaż punktem wyjścia jest cykl „Heweliusz”, poszerzyliśmy ekspozycję — oczywiście w ramach tematu — o abstrakcje oraz obrazy tuszem na papierze, m.in. przedstawiające zaćmienie. Dla tych, którzy znają Fangora głównie z op-artu, przygotowaliśmy także pracę z lat siedemdziesiątych, z czasów jego wystawy w Guggenheim Museum, oraz rzeźbę „Księżyc”. To wszystko nie byłoby możliwe bez wsparcia





Fangor Foundation, a szczególne podziękowania należą się Piotrowi Patkowskiemu oraz Agnieszce Meyro z rodziny artysty. Wierzę, że ta wystawa będzie wydarzeniem ważnym nie tylko dla miłośników sztuki, ale i dla całego Gdańska.

W jaki sposób chcecie połączyć świat biznesu ze sztuką?

Sztuka buduje autentyczne relacje, otwierając ludzi na nowe emocje i perspektywy. Dlatego przy okazji wystawy organizujemy trzecią już edycję Business Aperitivo. Zawsze szukamy genius loci, czyli „ducha miejsca” — tym razem spotkamy się w Sali Mieszczańskiej NCK Ratusza Staromiejskiego, dzięki uprzejmości pani dyrektor Marty Szadowiak.

Na czym polega formuła Business Aperitivo?

Gośćmi spotkania będą m.in. Marek Roefler z Villa La Fleur w Konstancinie-Jeziornie i Katarzyna Białousz, którzy opowiedzą o kolekcjonerstwie. Angelika Kuźniak przybliży początki fascynacji Fangora niebem, a dr Maria Michalska z PAN opowie o Heweliuszu, natomiast dr Zbigniew Mańkowski omówi aspekt psychologiczny dzieł Fangora. Dla uczestników przygotowaliśmy też profesjonalną sesję zdjęciową na tle obrazu Fangora wykonaną przez Mateusza Brała. Po części oficjalnej przejdziemy do aperitifów i swobodnych rozmów. Naszym celem jest budowanie społeczności kolekcjonerów wokół wystaw — zapraszanie do kontaktu ze sztuką i zachęcanie do rozpoczęcia własnej przygody z kolekcjonerstwem. W Polsce brakuje takiej edukacji, a Business Aperitivo ma być właśnie przestrzenią do spotkań, rozmów i nawiązywania wartościowych relacji.

Wracając do Wojciecha Fangora, którego od dekady nie ma już z nami — jak widzi Pan przyszłość jego dorobku?

Patrząc na rosnące zainteresowanie jego wystawami, jestem przekonany, że najlepsze jeszcze przed Fangorem. Prowadząc agencję i budując

marki w Polsce i za granicą, często czerpię z jego twórczości inspirację. Fascynuje mnie zwłaszcza odkrywanie mniej znanych obszarów jego sztuki — od plakatów z początków kariery po cykl „Wodzowie Indian”. Przygotowując wystawę w Gdańsku, uświadomiłem sobie, jak wiele przestrzeni w jego dorobku wciąż pozostaje nieodkrytych

Jakie są dalsze plany związane z wystawą „Spheres. Fangor – Heweliusz”?

Chcielibyśmy zbudować wokół niej markę i wyruszyć z nią za granicę. Naturalnym kierunkiem jest Wielka Brytania, gdzie również obecny jest wątek Heweliusza — w jednej z sal w Oksfordzie znajduje się galeria największych astronomów z portretem Heweliusza. Otrzymujemy też zapytania o wystawę na rynku polskim, ale na razie nie chciałbym zdradzać szczegółów.

Kto odpowiada za przygotowanie wystawy?

„Spheres” to projekt tworzony przez pasjonatów. Kuratorki Aleksandra Jadczyk i Agnieszka Kulazińska-Grobis oraz cały zespół gdańskiej ASP pod kierownictwem rektora prof. ASP dr hab. Adama Świerżewskiego pracują nad nim z ogromnym zaangażowaniem, często po godzinach, bo wierzą, że pokazanie tych dzieł światu ma głębokie znaczenie. Sama wystawa powstaje z inicjatywy niekomercyjnej, z potrzeby serca.

Dlaczego właśnie cykl „Heweliusz” zamyka twórczość Fangora? Co artysta chciał nim wyrazić?

Fangor sam nazywał te prace „obrazami tajemnymi”. Nie chcę interpretować ich za niego, ale myślę, że warto zwrócić uwagę na intensywność kolorów — są mocne, żywe, odważne. Nawet jeśli patrzymy tylko na warstwę barwną, to właśnie siła koloru prowadzi nas do sedna jego sztuki. I to jest prawdziwy Fangor — odważny, pełen energii, patrzący dalej niż tylko to, co oczywiste.

Maxi-slabs
that look like marble

MAXFINE
FABBRICA
MARMORI E GRANITI
IRIS



DAGO

studiodago

www.studiodago.pl

A BRAND OF **IRIS CERAMICA GROUP**

discover more at
www.irisfmg.com

25.04
—01.06.2025

Wystawa warsztatowa
Warsztaty odbędą się 9, 16 i 23 maja
o godzinie 12.00.

Gdańska Galeria Güntera Grassa
ul. Szeroka 37

JULITA WÓJCİK

BEZ KOŃCA

Bez końca konsumujemy, gromadzimy, wyrzucamy.
Wystawa Julity Wójcik to opowieść o nadmiarze, o próbie
odzyskiwania tkanin i przede wszystkim o współpracy.

Wystawa w ramach projektu "Kultura w Gdyni" współfinansowanego przez Urząd Miasta Gdyni i Fundację Kultury w Gdyni. Wsparcie finansowe: Gmina Gdynia, Urząd Miasta Gdyni, Fundacja Kultury w Gdyni, Fundacja "Kultura w Gdyni".

Wystawa w ramach projektu "Kultura w Gdyni" współfinansowanego przez Urząd Miasta Gdyni i Fundację Kultury w Gdyni. Wsparcie finansowe: Gmina Gdynia, Urząd Miasta Gdyni, Fundacja Kultury w Gdyni, Fundacja "Kultura w Gdyni".



OPOWIEŚĆ O NADMIARZE, TWÓRCZEJ UTYLIZACJI I HISTORIACH ZAKŁĘTYCH W TKANINACH

AUTORKA: MARTA DWORAK

Najnowsza wystawa Julity Wójcik w Gdańskiej Galerii Güntera Grassa to zaproszenie do wspólnej pracy warsztatowej. Uczestnicy staną się „żywą manufakturą” ręcznie wytwarzającą abstrakcyjny, wielokolorowy dywan z pozostałości różnych zbędnych tkanin.

Julita Wójcik (ur. 1971 r.) znana jest z ukazywania w swej twórczości codziennych czynności, które niosą ze sobą nowe znaczenia i prowokują do refleksji nad stereotypami i rolami społecznymi głównie kobiet.

NOBILITACJA CODZIENNOŚCI

Ta współczesna artystka, performerka i autorka akcji artystycznych wynosi to, co banalne do rangi sztuki, tak jak w przypadku słynnego „Obierania ziemniaków” w Galerii Zachęta, kiedy to ubrana w domowy fartuszek wniosła prozaiczną, domową czynność w do wzniesłego przybytku sztuki, co spotkało się z oburzeniem części odbiorców. Po zakończonej akcji na podłodze pozostał taboret, nóż i oberki, a Wójcik twierdziła, że chciała w ten sposób odczarować nieznośnie uwzniośloną pozycję artysty.

Wójcik nobilituje codzienne życie, wykorzystuje proste zajęcia, zazwyczaj przypisywane kobietom i przemienia je w działania artystyczne, prowokując, zaskakując i skłaniając do przemyśleń. Jej sztuka nie pozostawia obojętnym.

W 2012 roku to podejście przyniosło jej Paszport Polityki, a w 2013 roku nagrodę Royal Scottish Academy Award. Była także wielokrotną stypendystką m.in. Ministra Kultury, Miasta Gdańska i Marszałka Województwa Pomorskiego. Odbyła również stypendia zagraniczne w USA i Brazylii.

„BEZ KOŃCA”

Najnowsza wystawa Julity Wójcik „Bez końca” w Gdańskiej Galerii Güntera Grassa na ul. Szerokiej pokazuje nietypowe podejście artystki do sztuki. Zamiast prezentować zwyczajowo gotowe dzieła, wciąga uczestników w proces kreatywny. Podczas nietypowego warsztatu Wójcik wyreżyseruje pewien układ choreograficzny z udziałem chętnych osób. Staną się one tym samym wielkogabarytowym krosnem – część z nich będzie jego osnową, inni – wątkiem, a solista lub solistka – członkiem przebiegającym w tę i z powrotem. W rezultacie przedmiotem wystawy będzie prezentowana akcja wykonania dywanu, na który złożą się fragmenty starych kompletów pościeli, splewiałych zasłon, wysłużonych obrusów, ale i skrawki ubrań czy rulony niemodnych już materiałów pozyskane od różnych darczyńców.

ARTYSTYCZNY RECYKLING

Julita Wójcik wychodzi od stwierdzenia, że jako społeczeństwo bez końca konsumujemy, gromadzimy, a po-

tem wyrzucamy rzeczy. Swoją akcją warsztatową chce dać wyraz temu nadmiarowi, a także podjąć próbę odzyskiwania tkanin i nadawania im drugiego życia poprzez twórczą utylizację. To także opowieść o ponadczasowej ludzkiej współpracy. Jej „żywa manufaktura” to cofnięcie się w czasie do dawniej stosowanej rękodzielniczej metody produkcji, ale i do wspólnotowości odczuwanej przy grupowej pracy. Z kolei wykorzystane materiały to już opowieść o historiach zaklętych w poszczególnych tkaninach, ale i o życiu jako takim, w którym te indywidualne losy splatają się ze sobą niczym w tworzoną podczas wystawy abstrakcyjnym dywanem. Efektem będzie wielobarwny kolaż wzorów i wspomnień nawiązujący do niegdyś tworzonych przez nasze babki dywaników czy narzut z tkaninowych pozostałości - by nic się nie zmarnowało. We współczesnym świecie to marnotrawstwo wynikające z nadmiaru ma inny wymiar, czemu artystka nadaje wyraz.

W HOŁDZIE PROF. FRANCISZKOWI DUSZEŃKO

W tym roku przypada setna rocznica urodzin profesora Franciszka Duszeńko, promotora dyplomu Julity Wójcik. Wystawa artystki to forma upamiętnienia jego twórczości. Duszeńko to jeden z najważniejszych powojennych rzeźbiarzy w Polsce, przedstawiciel polskiej szkoły sztuki monumentalnej. Znany był tworzenia swoich imponujących dzieł we współpracy z dużymi zespołami ludzi i bezpośrednio w miejscach ich docelowej lokalizacji. Przykładem może być jego praca nad Pomnikiem Ofiar Obozu Zagłady w Treblince, w którym to spędził rok. Projekt Julity Wójcik zakłada stworzenie kolorowego obiektu we współpracy z uczestnikami warsztatów w galerii. Można w tym upatrywać reinterpretację metody pracy mistrza artystki i przeniesienie jej na inną skalę i formę artystycznego wyrazu. Ten tribute oddaje ducha jego współpracy, a jednocześnie dostosowuje ją do współczesnych realiów i własnego sposobu wyrażania siebie.

DALSZE ŻYCIE „BEZ KOŃCA”

Nie wiadomo jeszcze, co stanie się z powstałym podczas gdańskiej wystawy dziełem. Być może trafi do dalszego przetworzenia, ale całkiem możliwe jest także jego drugie życie gdzieś lokalnie. Podobny los spotkał inne realizacje artystki jak ta z wystawy „Splendor tkaniny” – powstała w 2013 roku z Zachęcie, a ostatecznie znalazła się w Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Z kolei dywan zrealizowany w trakcie warsztatów w słynących z żywych tradycji tkackich miastach południowej Szwecji trafił do lokalnego biura regionu. Być może gdański projekt także zostanie w regionie.



TRÓJMIASTO 4EVER

AUTORKA: HALINA KONOPKA | FOTO: KAROL KACPERSKI

- Kiedy planujemy kolejną edycję festiwalu pojawiają się argumenty, że nie starczy w Trójmieście artystów, by zaprezentować ich na tym wydarzeniu. Od razu mówię, że to nieprawda - przekonuje Jakub Knera, jeden ze współorganizatorów Sea You Music Showcase, anonsując kolejny zespół, który za moment ma pojawić się na scenie głównej w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim. I choć po części te obawy rzeczywiście wciąż powracają, każda kolejna odsłona udowadnia, że jest inaczej.

POWIEW ŚWIEŻOŚCI

Przypasają światła, a nad scenę opuszczony zostaje wielki, rozświetlony żarówkami napis rodem z telewizyjnych show lat 70., jak chociażby legendarny amerykański Soul Train. Słyszymy charakterystyczną zapowiedź speakera, który zaprasza nas na show. The Cinnamon Show. Cinnamon Gum, czyli Maciej Milewski i sześcioro towarzyszących mu muzyków, dają prawdziwy popis umiejętności, świetnie prezentując się przy tym wizualnie. Słyszany ze sceny retro soul to czysta rozrywka

Muzycy występujący w ramach czwartej już edycji nadmorskiego Sea You Music Showcase, odbywającej się pod hasłem Sea You 4EVER, romansują z retro soulem, post-punkiem, eksperymentalnym jazzem, czy hip hopem. Definiują się wciąż od nowa i nieustannie poszukują, robiąc to nierzadko z dużym rozmachem. I na przekór mainstreamowi.

- melodyjna, radosna i świeża. Słońce w muzycznej i wizualnej pigułce podane na najwyższym wykonawczym poziomie. Cinnamon Gum to zdecydowanie zespół o bardzo dużym potencjale w kontekście szerszej rozpoznawalności, zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami.

POWROTY

Na Sea You Music Showcase nie mogło zabraknąć międzypokoleniowych pomostów. Tym razem mogliśmy usłyszeć „pierwszy polski girls band”, czyli Oczki Czarne - legendarną trójmiejską formację, w której rządzą kobiety. Teatr wypełniły dźwięki znanych dobrze słuchaczom przebojów, ale też nowe kompozycje, które znajdują się niebawem na nowym albumie zespołu.

Głosem czarowała też charyzmatyczna Marsija, czyli jedna druga duetu Loco Star, który zabrał publiczność do swojego elektro-popowego świata.

Po kilkunastoletniej przerwie na scenę powraca także zespół Pink Freud, z Wojtkiem Mazolewskim na czele. Jazz połączył się tutaj w rozrywkowym koktajlu z elektroniką i rockowym zacięciem, a przede wszystkim z widocznym gołym okiem entuzjazmem samych muzyków.

UKOJENIE

Festiwalowiczów spragnionych chwili wytchnienia z pewnością zadowolił koncert Dobrawy Czocher. Znakomita wiolonczelistka wraz z towarzyszącymi jej Natalią Czekalą (syntezatory) i Agnieszką Podlucką (altówka) pobudziła wyobraźnię swoim eterycznym występem, doskonale łącząc najwyższej jakości grę z subtelnymi elektronicznymi brzmieniami oraz - po raz pierwszy - wokalem.

WSZYSTKO WSZĘDZIE NARAZ

Uważnemu obserwatorowi nie może umknąć fakt, że niektórych muzyków oglądamy na scenach festiwalu w wielu różnych konfiguracjach. Od gatunkowej różnorodności nie ucieka z pewnością świetny perkusista Jacek Prościński, którego podczas Sea You mogliśmy usłyszeć między innymi we współtworzonym z Kamilem Piotrowiczem eksperymentalnym duecie HAŁVVA. Prościński pojawił się także w składzie Remont Pomp. Ten składający się z osób niepełnosprawnych kolektyw zagwarantował istic rytualne doznanie za sprawą synchronicznej gry na licznych instrumentach perkusyjnych.

PRZEOBRAŻENIA

Kreatywność to zdecydowanie domena trójmiejskich artystów, którzy szukają wciąż nowych form ekspresji. Z pewnością zaskoczeniem mógł być koncert duetu Zismann x Staniu. Michał Zien-

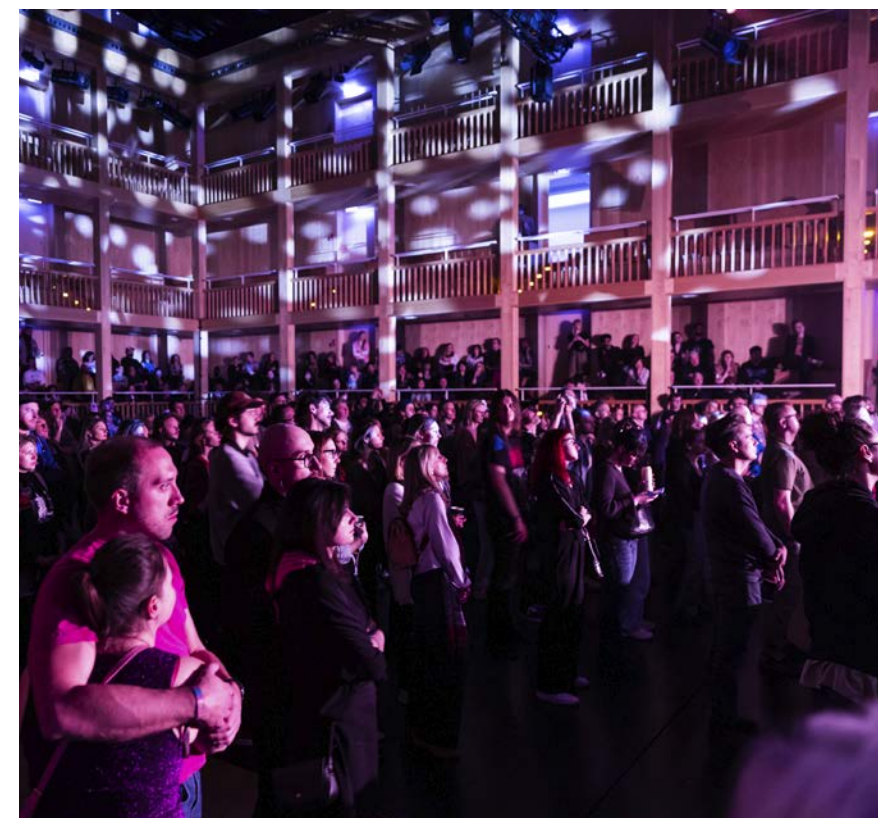
kowski to muzyk znany w zupełnie innym wydaniu, jako gitarzysta dobrze znanego już przecież składu Nene Heroine, Mikołaj Stańko zaś to pełen charyzmy perkusista. Panowie zaserwowali nietypową mieszankę, w której pojawił się rap, punkowe pokrzykiwania i dużo instrumentalnej mocy. Estetyka dość specyficzna i nie dla każdego, ale należą się brawa za odwagę.

NIE TYLKO MUZYKA

Showcase to oczywiście koncerty, ale jego istotną część stanowią też spotkania - te stricte branżowe, z managerami, bookerami, czy organizatorami koncertów. Nie mogło zabraknąć więc panelowych dyskusji. O organizacji wydarzeń ze swojej perspektywy opowiadali w tym roku między innymi zagraniczni goście z Niemiec, Słowacji, Węgier czy Czech. Obecna jak zawsze w głównym hallu teatru strefa merchu to także nie lada gratka dla festiwalowych kolekcjonerów, a także okazja do promocji lokalnego dobra, które gromadzi chociażby wrzeszczański Sonar Record Store. Pośród korytarzy Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego z pewnością nie brakuje też zwyczajnie świetnej atmosfery. Jest koleżeństwo, swobodnie i bez zadęcia.

CO DALEJ?

Piąta edycja Sea You Music Showcase została ogłoszona na 10-11 kwietnia 2026. Wydaje się, że wszyscy zaniepokojeni przyszłością festiwalu w kontekście kolejnych line'upów mogą odetchnąć nieco spokojniej. Potencjał trójmiejskiej sceny muzycznej wciąż pozostaje niewyczerpany. Próżno tu szukać artystów podążających utartymi szlakami - i całe szczęście, że tak jest. Głodni odkryć są nie tylko słuchacze, ale i sami muzycy, co daje nadzieję na kolejne, równie barwne i nietuzinkowe odsłony nadmorskiego festiwalu. Trójmiasto 4EVER!



„A w niej pragnienie” (A Want in Her), reż. Myrid Carten



MIĘDZY NAMI CAŁY ŚWIAT

AUTORKA: JUSTYNA SIENKIEWICZ-BARANIAK

Dobry dokument otwiera oczy i serce. Ale od serca zaczynamy. Jak się na drugiego człowieka nie otworzy serca, to nie otworzą się też oczy. – mówi Artur Liebhart, założyciel i dyrektor największego polskiego festiwalu filmów dokumentalnych Millennium Docs Against Gravity. Gdyńska edycja wydarzenia potrwa od 10 do 19 maja 2025 – w programie znajdzie się ponad 90 tytułów, 3 konkursy, sekcje filmowe i kilkanaście wydarzeń towarzyszących.

Wielkimi krokami zbliża się 22. edycja festiwalu Millennium Docs Against Gravity. W mojej pamięci mającą jego początki. Czym festiwal był u swego zarania i jak zmienił się przez ten czas?

Spójrzmy, jak wyglądał świat 22 lata temu, a jak wygląda teraz. Myślę, że gdybyśmy dwie dekady temu wiedzieli to, co wiemy dziś, byłibyśmy naprawdę zdziwieni, tak w pozytywnym, jak i w negatywnym sensie. W każdym razie, w 2004 roku wystartowaliśmy z rewolucyjnym, jak na tamte czasy, pomysłem.

Skąd wtedy wzięła się ta „rewolucyjność”?

Nikt nie robił wtedy festiwalu pełnometrażowych filmów doku-

mentalnych, do tego połączonego z dystrybucją tych filmów na szeroką skalę. Ludzie się pukali w czoło, zastanawiali się, jak to długo potrwa, ile czasu wytrzymamy.

Wytrzymaliście.

Powiem więcej – rozwinęliśmy markę festiwalu na skalę, o jakiej nie śniło nam się 22 lata temu. Postawiliśmy na publiczność i merytoryczność. Chcieliśmy pokazywać tylko najlepsze kino i liczyliśmy na ciekawość świata naszej widowni. Byłem przekonany, że w 40-milionowym kraju jest duża grupa ludzi, którzy chcą się zbliżyć do wielkich, uniwersalnych historii właśnie przez pryzmat „mniejszych”, bardziej indywidualnych opowieści.

No i miał pan rację. Okazało się, że ta formuła spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem.

Co więcej, w 2008 roku zdecydowaliśmy się na to, żeby festiwal nie odbywał się tylko w Warszawie, chcieliśmy, żeby się rozprzestrzenił na inne miasta, i żeby np. w Gdyni widzowie mogli zobaczyć tak dużo filmów, jak w Warszawie. W każdym z siedmiu miast będą w tym roku filmowcy, spotkania z widzownią. W ostatnim roku przed pandemią COVID-19 mieliśmy już 92 tys. widzów...

...a rok później wszyscy zastanawialiśmy się już, czy kiedykolwiek wrócimy do kin.

Nasza ekipa „nie spała” przez okres pandemii, rozwijaliśmy festiwal w takim kierunku, żeby dotrzeć do ludzi jak tylko się da. „Polityka” nagrodziła nas za najszybszą adaptację do pandemicznej sytuacji, sprawnie wystartowaliśmy z serwisem VOD. Wiosną 2020 byliśmy w kompletnej mgle, ale przenieśliśmy festiwal na jesień i szczęście nam sprzyjało, udało się zgromadzić przed ekranami pokaźną ilość widzów. W 2024 roku „wysztzeliliśmy” z łączną sumą 165 tys. widzów w kinach i online. To było największe wydanie filmowe w historii Polski.

Na szczęście kina – i festiwale - jakoś „wygrzebały się” z covidowej posuchy.

Zdecydowanie tak, widzowie wrócili do kin. Dziś nie tylko pokazujemy filmy na dużym i małym ekranie – od pewnego czasu nominujemy do europejskich nagród filmowych, w tym roku także do nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej. Staraliśmy się o ten zaszczyt przez wiele lat.

Millenium Docs zdecydowanie umocniło więc swoją pozycję na kulturalnej mapie Polski. I wygląda na to, że także poza jej granicami.

Oczywiście wiąże się to z tym, że przez lata przyjeżdżali do nas

twórcy, twórczynie, producenci i producentki z całego świata, widzieli, z jakim zaangażowaniem robimy nasz festiwal, z jakim silnym responsem ze strony publiczności się to spotyka. Mamy dziś naprawdę spore pokrycie medialne, ale to były lata ciężkiej pracy, to nie jest rzecz łatwa. Trzeba podkreślić, że Millennium Docs odbywa się w środku wiosny, to nie są wakacje, w które można przyjechać sobie np. do Gdyni, żeby oglądać filmy w kinie przez połowę dnia. W samym Trójmieście codziennie konkurujemy z setkami wydarzeń kulturalnych, mamy tego świadomość. Ale widzowie zdążyli się już przywiązać do naszej marki i poziomu, podobnie jak do samej opowieści, którą snujemy wokół festiwalu. To są po prostu bardzo dobre filmy, ale też początek dyskusji. To spotkania z innymi ludźmi, którym nie jest wszystko jedno, dla których słowo empatia jest ważne, bo ono buduje ich egzystencję.

W ubiegłym roku takich widzów było 165 tysięcy. Jak pan myśli, „po co” oni przychodzą na ten festiwal? Czego szukają w kinie dokumentalnym?

Myślę, że są dwa główne powody. Po pierwsze, zmieniliśmy stosunek do tego, czym jest film dokumentalny. Okazało się, że on może być ciekawy, emocjonujący, może opowiadać o polityce, ale też o popkulturze, przybliża życie ciekawych osób, czasami niejako wyciąga je z odmętów niewiedzy. Film dokumentalny potrafi poszerzać horyzonty myślowe. Po drugie, nasz festiwal to miejsce spotkania z innym i podobnymi nam ludźmi - w dzisiejszych czasach to jest szalenie istotne. Przeprowadzamy co roku wnikliwe badania socjologiczne, wiemy, jak wygląda profil naszego widza/widzki.

Przyjrzyjmy się temu profilowi - to jednak głównie osoby w przedziale wieku 25-44 lat, blisko 60% wszystkich widzów. Stosunkowo niewielki odsetek stanowią bardzo młodzi ludzie.

Myślę, że to naturalne, tej specyficznej formy ciekawości świata



„Chodź, zobacz mnie w dobrym świetle” (Come See Me in the Good Light), reż. Ryan White

i potrzeby zrozumienia go nabieramy przecież z wiekiem. Prowadzimy intensywną pracę ze szkołami, robimy dla nich specjalne pokazy połączone z dyskusjami o filmie, one odbędą się zresztą także w Gdyni. Chcemy, aby dla uczniów to nie było tylko wyjście do kina, niech to zostanie z nimi na dłużej. Film dokumentalny może przecież pobudzić emocje o wiele bardziej niż fabuła, jestem o tym głęboko przekonany. Fabuły gonią dziś w przysłowiową piątkę, są coraz bardziej przewidywalne.

I jak młodzi ludzie reagują na kino dokumentalne? Zaskakują was ich reakcje?

Nie ma na to pytanie jednej odpowiedzi. Oni mają bardzo różne charaktery, doświadczenia wyniesione z domu, ze szkół. My z uwagą podchodzimy do każdej sytuacji i do każdej grupy, staramy się przekonywać, że dobry dokument jest świetnym przeżyciem, bo to kontakt z prawdziwymi ludźmi. I młodzież naprawdę się na to doświadczenie otwiera! Porównują to, co widzą na ekranie do swoich przeżyć, myślą o swoim stosunku do tego, co widzą. Czasami ten stosunek ulega pod wpływem kina diametralnej zmianie.

Jeśli kino ma potencjał do takich zmian, to... chyba warto.

Dobry dokument otwiera oczy i serce. Ale od serca zaczynamy. Jak się na drugiego człowieka nie otworzy serca, to nie otworzą się też oczy.

No właśnie. A co to właściwie znaczy – „dobry film dokumentalny”?

Nie ma na to jednej recepty.

Mam nadzieję!

Wszystko zależy od tematu, od podejścia twórców/twórczyni do bohaterów i bohaterek.

W takim razie zapytam inaczej - kiedy Artur Liebhart wychodzi z kina myśląc: „Jakież to było dobre!”, czując, że jest poruszony i, co więcej, po roku lub dwóch nadal pamięta obejrzany film? Co musi się zadziać na ekranie, aby wywołać „w panu” taki skutek?

Przede wszystkim - muszę czuć się czymś zaskoczony. Do tego dodałbym wysoki poziom zdjęciowy, sztuka operatorska jest dla mnie szalenie ważna. Kolejny element to czas, on ma w kinie dokumentalnym naprawdę istotny wymiar. Kiedy widzimy perturbacje życiowe bohaterów i bohaterek na przestrzeni lat, to w takim kinie dzieje się prawdziwa magia. Jesteśmy wtedy poruszeni, widzimy ludzi w procesie rozwoju. Ale czasami to jest jeszcze coś zupełnie innego, jakiś rodzaj intymnej więzi, jaką nawiązujemy z bohaterami i bohaterkami filmu. Podam przykład – w styczniu widziałem wspaniały dokument pt. „Kuba, na zachód od Zapaty”. To film, w którym bardzo mało się mówi, historia mężczyzny, który poluje na aligatory, śpi na hamaku, a potem z tym upolowanym aligatorem, na zdezelowanym rowerze jedzie przez dżunglę.

Czekam na jakiś nagły zwrot akcji (śmiej).

On nie nastąpi, i to jest właśnie najpiękniejsze w tym filmie. W wiosce za dżunglą czeka na niego kobieta i ich niepełnosprawny syn, którym wspólnie się opiekują. Ja pierwszy raz widziałem taką kubańską wioskę, zobaczyłem, jak ci ludzie mieszkają, co jedzą. Jest mało słów, dużo gestów, sytuacji, gdzieś gra telewizor, radio, ale prawdziwe życie jest tam, w mieszkaniu tych ludzi. No i zdjęcia w tym filmie są zachwycające, hollywoodzkie, jest wspaniały dźwięk, zmysły szaleją. Nie ma fajerwerków, a portretowana rzeczywistość nas wchłania, dosłownie wgniata w ekran. Przez ponad godzinę jesteśmy na Kubie, siedzimy na zydełku w tamtejszej kuchni. Wiem, że niedawno, na ważnym festiwalu filmów dokumentalnych w Szwajcarii ten obraz otrzymał 2 nagrody, w tym jury młodzieżowego. Jak widać, nie był to tylko mój zachwyt.

W programie gdyńskiej odsłony Millenium Docs czeka nas sporo różnorodność. Dużo w tym kinie współczesnego człowieka i współczesnego świata. Naturalnie jest wojna w Ukrainie, która silnie naznacza nasze czasy. Są relacje międzyludzkie, sztuka, natura. Będzie jakieś światło w tunelu rzeczywistości?

Oj tak! Będzie go całkiem sporo, choć czasami nie będzie to oczywisty blask. Polecam wszystkim śmieszny film o sztucznej inteligencji „Czy maszyny śnią o śmierci?”.

Artur Liebhart

absolwent wydziału nauk politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, założyciel i dyrektor festiwalu Millennium Docs Against Gravity oraz firmy dystrybucji filmowej Against Gravity. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta RP w 2013 roku. Laureat Paszportów Polityki za rok 2020.



Śmieszny film o sztucznej inteligencji...?

Proszę się przekonać. Werner Herzog kiedyś stwierdził, że nawet za 4000 lat AI nie zrobi tak dobrego filmu, jak on. W tym filmie on bierze udział w eksperymencie – otóż poleca sztucznej inteligencji, aby zrobiła film...Wernera Herzoga. Słyszymy głos reżysera wygenerowany przez komputer, AI pisze scenariusz, bazując na poprzednich dokumentach. To taki autoironiczny pomysł pokazujący, jak można bawić się współczesną techniką. Zdradzę tylko, że sztuczna inteligencja jednak słabo sobie radzi z tym zadaniem, w pewnych sytuacjach jest po prostu śmieszna.

Co jeszcze zobaczymy w maju w Gdyni?

Będzie wątek palestyńsko-izraelski, on bardzo porusza naszą młodzież, która chce zrozumieć przyczyny tej tragedii. Odczyliśmy to rok temu. Mamy więc film o Noam Shuster-Eliassi, izraelskiej stand-uperce, to naprawdę genialna postać, odważna, wychowała się w jedynym miejscu w Izraelu, gdzie Palestyńczycy naprawdę koegzystują z Żydami. Noam wymyśliła sobie, że stand-up będzie sposobem na pokazanie, że widzimy swoje przywary i możemy się z nich śmiać. Ma swój program w telewizji izraelskiej, jest na Bliskim Wschodzie bardzo popularna.

Odważnie. W tak delikatnej materii, jaką jest wojna, łatwo przekroczyć granicę między inteligentną satyrą, a niesmacznym, zaprojektowanym „na siłę”, kiczowatym żartem.

To prawda, ona porusza się po polu minowym w wersji „hard level”. Ale nie na polityce świat się kończy. W Gdyni pokażemy też piękny film „Kwiat ośmiu gór” o tym, po co chodzi się w góry.

No właśnie, po co?

Najwyraźniej nie tylko po to, żeby te góry ratować, ale żeby one ra-

towały nas. No i film o Marii Callas, z fenomenalną Monicą Bellucci jako narratorką podróżującą śladami operowej diwy. Ona, moim zdaniem, powinna zagrać tę rolę w fabule, którą niedawno oglądaliśmy w kinach.

Będzie też specjalna sekcja poświęcona Stanom Zjednoczonym. Potrzeba chwili?

My program tworzymy przez cały rok, ale w pewnym sensie ta potrzeba szczególnie się nam ostatnio „zmaterializowała”. Pomysł na tę sekcję pojawił się w styczniu. Mieliśmy zaprogramowane filmy, okazało się, że składają się nam na bardzo ciekawy cykl. Pokażemy więc filmy, które przybliżą nas do odpowiedzi na pytanie o to, czym właściwie są dzisiejsze Stany, jaka jest przyczyna tego, co się aktualnie tam dzieje.

Hasło tegorocznej edycji brzmi: „Między nami cały świat”. To zwrot podkreślający znaczenie wspólnotowości, która nie ogranicza się tylko do wspólnego przeżywania i oglądania filmów. Jesteśmy w tej wspólnotcie, ale jednocześnie sporo nas dzieli. Jesteśmy zatem połączeni, czy może raczej podzieleni?

To prawda, że dużo nas dzieli – cały świat jest między nami, ze swoją różnorodnością, odcieniami. Ale czy on zawsze musi nas dzielić? Może nas też łączyć! Taka myśl przyświeca nam od samego początku, nie zmieniamy zdania w tej kwestii. Podobnie jak w kwestii parytetu płci – u nas to jest wartość stała, niezależnie od tego, jak zawieje wiatr nad Atlantykiem. W tym hasle zawarta jest też międzypokoleniowość, wykorzystujemy wynikające z niej różne oglądy świata. Mamy na plakacie nasze wolontariuszki – jedną bardzo młodą, drugą we wspaniałym wieku. I taka jest nasza publiczność. Na festiwalu tworzymy strefę bezpieczeństwa dla wszystkich, bez względu na to kim są i skąd do nas przychodzą.



DNI KRYTYKI FILMOWEJ

AUTORKA: MARTA DWORAK

Silne kobiety, które nie pozwalają światu dyktować własnych wyborów, stały się bohaterkami ostatnich Dni Krytyki Filmowej w GCF. O wizji przeglądu i dialogu z trójmiejską publicznością opowiada Anna Kądziała-Grubman.

Ósma edycja Dni Krytyki Filmowej (14–16 kwietnia 2025) odbyła się w Gdynskim Centrum Filmowym. Wydarzenie od początku tworzy przestrzeń do rozmów o kinie, filmach i świecie przez nie przedstawianym. Co istotne, dialog ten toczy się nie tylko między znawcami kina, ale także z publicznością, która staje się równoprawnym uczestnikiem dyskusji.

- Wymyśliłam ten przegląd dla widzów, którzy chcą rozmawiać o kinie, dzielić się interpretacją filmów, ale też czerpać z wiedzy, którą mają filmoznawcy, dziennikarze, krytycy filmowi. Dla mnie ciekawe jest właśnie spotkanie tych dwóch, często różnych punktów widzenia, otwieranie się na inne pola interpretacji, inne poglądy. Dni Krytyki Filmowej w Gdyni stwarzają widzom przestrzeń do rozmowy, polemiki, konstruktywnej krytyki i są z pewnością formą nienachalnej edukacji widza dorosłego – mówi Anna Kądziała-Grubman, pomysłodawczyni wydarzenia.

W tym roku w dyskusjach uczestniczyli: Łukasz Maciejewski – krytyk filmowy, dziennikarz i autor specjalizujący się w analizie kina i kulturze filmowej; Błażej Hrapkiewicz – krytyk filmowy, gospodarz programu „Kino Mówi” oraz Krystyna Weiher-Sitkiewicz – edukatorka filmowa, wykładowczyni Akademii Filmów Dokumentalnych UG.

FILMY, KTÓRE PORUSZAJĄ

Przegląd zawiera wybitne tytuły kina autorskiego, nagradzane na najważniejszych festiwalach filmowych, ale i te z jakich względów pomijane, a wzbudzające emocje.

- Wybieram przede wszystkim filmy ciekawe merytorycznie i artystycznie, ważne tematycznie, takie które poruszają emocjonalnie. Nie muszą zdobywać najważniejszych nagród filmowych, ale takie oczywiście też się pojawiają. Często są to filmy głośne, nośne, albo i kontrowersyjne, ale dostrzegam też ciche obrazy, które przemknęły przez sale kinowe. Na samym końcu staram się, żeby cały program był różnorodny – opowiada Anna Kądziała-Grubman.

KOBIETY W CENTRUM

W tegorocznej edycji przeglądu dominują kobiece bohaterki – i to po obu stronach kamery. Na ekranie oglądamy je w walce o pozycję zawodową, społeczną, o tożsamość płciową, a także o autentyczne spełnienie – jak w „Emilii Perez” czy „Baby Girl”. Buntują się przeciwko bezdusznej wielkiej polityce („I’m Still Here”), religii („Nasienie świętej figi”), zderzają się z patriarchatem i różnicami klasowymi („Anora”) czy mierzą się z opresyjnymi instytucjami i społeczeństwem („Armand”). Trudno tu mówić o obrazie szczęśliwych kobiet. Co więc te historie mówią nam dziś o kobiecości?

- Przede wszystkim pokazują zmianę, jaka nastąpiła, i która ciągle trwa w podejściu do kobiecości, tego, co ona oznacza i jak zmieniają się same kobiety. To, co łączy wszystkie kobiety z tych bardzo różnorodnych i odmiennych obrazów filmowych, to niesamowita siła, która bije z każdej z nich – stwierdza Anna Kądziała-Grubman.



TRÓJMIASTO GOTOWE NA AMBITNE KINO

W Trójmieście mnożą się różnego rodzaju projekty związane z kinem, na czele z Festiwalem Polskich Filmów Fabularnych, do którego dołączyły Sopot Film Festival, MFFA Animafest Gdańsk, Millenium Docs Against Gravity czy Festiwal Muzyki Filmowej Cinematika. A do tego DKFy i letnie przeglądy na plaży w Orłowie czy na dachu Teatru Szekspirowskiego. Wszystkie gromadzą coraz liczniejszą publiczność, potwierdzając, że Trójmiasto żyje dobrym kinem. Dni Krytyki Filmowej to także odpowiedź na tę potrzebę.

- Przez osiem lat udało nam się zbudować wierną i powracającą publiczność oraz przyciągać nowych odbiorców. Zawsze po drugim filmie dnia, gdy nie mamy już ograniczeń czasowych, publiczność do późnej nocy siedzi z nami w sali kinowej i żywiołowo dyskutuje. To pokazuje, że takich przestrzeni do regularnej dyskusji jest ciągle za mało – stwierdza Anna Kądziała-Grubman. - Ponad rok temu reaktywowaliśmy z Michałem Grubmanem po pandemicznej przerwie założony przez nas wiele lat temu DKF Kurort w Sopocie. Z kolei w Teatrze Boto spotykają się miłośnicy ambitnego kina, przypominamy klasykę, odkrywamy na nowo perełki, pokazujemy kino z różnych stron świata. Zapraszamy ciekawych gości do dyskusji i prelekcji. Publiczności przybywa również i tam.

Dni Krytyki Filmowej realizowane są przez Stowarzyszenie Hamulec Bezpieczeństwa przy wsparciu Miasta Gdyni w ramach otwartego konkursu ofert na projekty filmowe.

LASY

2025

OPERA LEŚNA

Powered by **Energa**



15.06
**MAJA
KLESZCZ**



26.06
**NATALIA
PRZYBYSZ**



17.07
**MATYLDA
/ŁUKASIEWICZ**



24.07
SKUBAS



31.07
**MELA
KOTELUK**



28.08
**LEMON
AKUSTYCZNIE**

Opera Leśna
ul. Moniuszki 12, Sopot



BILETY

Organizatorzy:

Sponsor tytularny
Opery Leśnej:

Partnerzy:

Patroni medialni:



Dofinansowano
ze środków
Miasta Sopotu

OPERA LEŚNA
powered by Energa



sinsay



wyborcza.pl

trojmiasto.pl

ESKA

prestiz



NAJNOWSZY "POTOP" TEATRU WYBRZEŻE

AUTORKA: MARTA DWORAK

Najnowsza premiera Teatru Wybrzeże w Gdańsku, „Potop” w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, to kolejny po „Romeo i Julia is not dead” wyraz jego nowatorskiego podejścia do teatru. Tym razem reżyser mierzy się z powieścią pisaną ku pokrzepieniu serc, w czasach, kiedy nie można było robić tego wprost i konieczny był historyczny kamuflaż. Posłużyły za niego lata 1655-1657, kiedy to Polskę zalali Szwedzi, a w walce z nimi zginęło więcej mieszkańców naszego kraju niż podczas II wojny światowej. „Potop” Henryka Sienkiewicza powstał w okresie zaborów jako powieść publikowana w odcinkach w latach 1884-1886 w „Słowie”, a wydana w formie książkowej w 1886 roku. Inscenizacja Michała Siegoczyńskiego

Spektakl „Potop” Michała Siegoczyńskiego w prowokacyjny i przewrotny sposób mierzy się z mitami polskiej kultury, zderzając je ze współczesnym światem. Reżyser, a jednocześnie autor scenariusza, popkulturowo bada, jak bardzo bohaterowie Sienkiewicza rezonują w naszej rzeczywistości.

łączy w sobie różne historyczne porządki, jak zwykle budząc silne emocje i prowokując do refleksji.

ODWAŻNIE PO KLASYKĘ / POPKULTUROWO W KLASYKĘ

Michał Siegoczyński przyznał, że po wystawieniu „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej, w których zderzył swój język teatralny z odległym językiem artystki, zaczął odważnie sięgać po różne dzieła klasyczne. W teatrze interesuje go zabawa popkulturą i to był jeden z impulsów wyboru właśnie „Potopu”. Jednocześnie reżyser odbija się od sienkiewiczowskiej historii i wplata w nią współczesną postać Andrzeja Kmicica.

- Traktuję „Potop” Sienkiewicza – zarówno książkę, jak i film w reżyserii Hoffmana – jako dzieło niemal zainstalowane w naszych genach. Zaczynam mu się przyglądać z różnych perspektyw – tłumaczy Michał Siegoczyński. - W mojej interpretacji pojawia się współczesny Kmicic, który – w świetle sondażu pokazującego, że ponad 50% młodych ludzi deklaruje chęć wyjazdu z Polski w razie wojny – również rozważa emigrację. Jest też sam Sienkiewicz, który pisał swoje dzieło ku pokrzepieniu serc, w czasach, gdy Polski nie było na mapach. Przyjął na siebie misję podniesienia Polaków na duchu. Mamy również postać Zagłoby – opowiadacza bajek. Jeszcze niedawno mogło się to wydawać naiwne i nierealistyczne, ale dziś – w świecie pełnym zawirowań, gdy uchylają się drzwi do pokoju, który wcale nie musi być dany raz na zawsze – Sienkiewicz zaczyna znowu znaczyć. Staje się ważny, bo mówi o sprawach fundamentalnych i mobilizuje ludzi w trudnych chwilach – dodaje.

Reżysera zaciekał też fakt, do którego odnosi się w spektaklu, że w czasach Sienkiewicza istniała grupa pisarzy takich jak Bolesław Prus, Stefan Żeromski, Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka, którzy się otarli się o Nobla i niejako uczestniczyli w wyścigu po niego, a jednocześnie każdy z nich miał jakąś wizję Polski, czego dzisiaj już nie ma. Pisarze nie uczestniczą już tak żywo w tej wizji Polski, nie czują się tak słuchani i ważni.

Sama Polska jawi się Michałowi Siegoczyńskiemu jako dom z różnych epok, co znajduje swoje odzwierciedlenie w scenografii. W inscenizacji pojawia się też obraz społeczeństwa i jego gotowości do obrony ojczyzny.

Jak na popkulturowe i komiksowe myślenie przystało, Szwecja w „Potopie” Siegoczyńskiego jawi się przez pryzmat Spotify, Ikei i Abby. Ta ostatnia jest jakby zadośćuczynieniem dla świata za „Potop”, a jej utwory pojawiają się w inscenizacji. Sama muzyka oddaje emocje i stany bohaterów w tym głównego z nich – Kmicica, którego rolę powierzono Piotrowi Witkowskiemu.

ZDERZENIE Z IKONĄ

Tak jak filmowa wersja „Potopu” w polskich domach utworzyła pewną tradycję i sienkiewiczowski mit, tak postać Kmicica związała się

na lata z odgrywającym ją Danielem Olbrychskim, dla którego była to rola życia. Dla Piotra Witkowskiego to z kolei zmierzenie się z ikoną legendarnego polskiego aktora, ale i z samym Kmicicem, i to w trzech wymiarach.

- Mamy tutaj kilku Kmiciców. Jeden to klasyczny, którego znamy z filmu, sformatowany przez Olbrychskiego, co też zresztą cytujemy. Drugi jest Kmicciem współczesnym, który mówi, że, jak będzie wojna, to on wyjedzie, bo wszyscy wyjechali. I trzeci Kmicic, który jest po prostu żołnierzem z PTSD, więc to kolejna zupełnie inna strona bohatera, którą w tamtych czasach nikt się nie zajmował – opowiada Piotr Witkowski. - Staramy się więc opowiedzieć go bardzo 3D. Każdy z tych Kmiciców przechodzi przemianę i myślę, że mówimy coś ważnego o naszej polskości - nie bogoojczyźnianie, nie skrajnie prawicowo, po prostu wspólnotowo – dodaje.

Humor wynikający z dekonstrukcji mitu to zresztą jeden z wyróżników „Potopu” Siegoczyńskiego, nie stoi to jednocześnie w sprzeczności z poważnymi wątkami, których dotyczy.

- Nasz „Potop” jest zabawny, czym różni się od filmu, który jest jednak bardzo seriozny. Pojawia się też trochę gry z samym tym, czym jest „Potop”, jak go znamy. Na pewno jest śmiesznie i zabawnie, ale też tam, gdzie są poważne tematy, one są przeprowadzone w sposób rzetelny – stwierdza Piotr Witkowski. - Pierwszy akt jest szybki, bardziej odnoszący się do drugiej części. Drugi akt miksuje się już z bardziej poważną, współczesną stroną. A trzeci akt jest wolniejszy, nostalgiczny i poważny. Dla mnie jest to najważniejsza rola teatralna, jaką miałem: najtrudniejsza, wymagająca największej sprawności, największych umiejętności i mam nadzieję, że uda mi się to zrobić tak, żeby widza przez te trzy godziny „nie stracić z widelca”. Dla mnie jest to po prostu wspaniały poligon – podsumowuje.

Spektakl porusza też tematy związane z przemianą bohatera i jego życiową podróżą ku odkupieniu. Pada zdanie, że „Odys tak naprawdę nigdy nie wrócił”. Reżyser stawia pytanie: „Czy można być tym samym człowiekiem?”. Inscenizacja Michała Siegoczyńskiego przynosi odpowiedź, czy Kmicicowi uda się wrócić. Jednak, aby ją poznać, trzeba udać się do Teatru Wybrzeże.



DZIESIĘĆ LAT W PODRÓŻY

JUBILEUSZ MUZEUM EMIGRACJI W GDYNI

AUTOR: JUSTYNA SIENKIEWICZ-BARANIAK

W dobie globalnych migracji, niepokojów i kryzysów, jubileusz 10-lecia Muzeum Emigracji to coś więcej niż okazja do pierwszych podsumowań i snucia planów na przyszłość. To przede wszystkim przypomnienie: historia migracji to nie zamknięty rozdział. To opowieść, która trwa.

W Gdyni, tuż przy Nabrzeżu Francuskim, z którego kilkadziesiąt lat temu odpływały słynne transatlantyki, mija właśnie dekada od otwarcia Muzeum Emigracji. Przez ostatnie lata muzeum, z założenia mające dokumentować historię polskiej emigracji, nie tylko trwałe zapisało się na turystycznej mapie Trójmiasta – dziś to przede wszystkim ważny punkt odniesienia w dyskusji o wartościach takich jak tolerancja, otwartość na różnorodność, ale też o pojęciach przynależności czy wykorzenienia.

Z GDYŃSKIEGO PORTU W ŚWIAT

Muzeum Emigracji nie mogło powstać w innej lokalizacji. Dworzec Morski w Gdyni, miejsce tysięcy pożegnań i powrotów, przez kolejne dekady XXI wieku było świadkiem wielkiej fali polskiej emigracji. Stąd za ocean wyruszały ci, którzy nie widzieli dla siebie przyszłości w kraju. Kiedy w 2015 roku uroczystie otwierano w Gdyni Muzeum Emigracji, jego założycielom przyświecała prosta idea: zebrać rozproszone opowieści i oddać im należny głos. Szybko stało się jasne, że misja muzeum będzie ewoluowała.

- Otwierając Muzeum Emigracji 10 lat temu nawet nie byliśmy w stanie wyobrazić sobie ilości przełomowych wydarzeń, których będziemy świadkami, a które bezpośrednio wpływały na procesy migracyjne – podkreśla dyrektorka Muzeum Emigracji w Gdyni, Karolina Grabowicz-Matyjas. - Tym samym, rola Muzeum Emigracji, którą postrzegaliśmy pierwotnie jako skupioną na opowieści o Polakach i historii ich migracji, niejako naturalnie obrała za wektor wyzwania związane z wydarzeniami, których byliśmy, i jesteśmy świadkami – dodaje.

ARCHIWUM EMOCJI I PRACA U PODSTAW

Od początku muzeum stawiało na opowieść – wielogłosową, pełną niuansów, niespieszną. Wystawa stała, skoncentrowana na społecznym kontekście XIX i XX-wiecznej emigracji politycznej oraz zarobkowej, nie prowadzi widza za rękę. Raczej podsuwa tropy, oddaje głos bohaterom, których losy śledzimy za sprawą zgromadzonych na wystawie pamiątek, listów i infografik.

Organizowane w Muzeum wystawy czasowe podejmują z kolei trudne – i często pomijane w szerokim publicznym dyskursie tematy takie jak: doświadczenie migracji kobiet, emigracja poakcesyjna czy też emocjonalne konsekwencje uchodźstwa. Ważnym aspektem funkcjonowania instytucji są także działania edukacyjne.

- Postrzegamy edukację jako „całociałowe” uczenie się i czerpanie z doświadczeń – stąd nasze działania kierujemy do różnorodnych grup odbiorców – podkreśla Ludwika Radacka-Majek, kierowniczka Działu Edukacji MEG. - W programie edukacyjnym Muzeum mamy warsztaty dla dzieci i młodzieży, działamy z seniorami, organizujemy projekty, do udziału w których zapraszamy żyjącą w Polsce społeczność osób z doświadczeniem migracji – mówi.

Mijająca dekada to także intensywny czas gromadzenia zbiorów. Dziś to nie tylko dokumenty, zdjęcia, listy. To prawdziwe „archiwum emocji”, z historiami kolejnych pokoleń migrantów zapisanymi w przedmiotach i nagraniach gromadzonych w ramach Archiwum Historii Mówionej.

ODPORNOŚĆ I ADAPTACJA

Dziesięć lat po otwarciu Muzeum Emigracji stoi przed wyzwaniami i szeregiem pytań, które dotyczą nie tylko jego przyszłości, ale roli kultury jako takiej w coraz bardziej niestabilnej rzeczywistości.

- Gdy migracja znów staje się tematem politycznych napięć i społecznych niepokojów, jak opowiadać o niej tak, by nie uproszczyć, nie uprzedmiotowić, nie osądzać? – zastanawia się Karolina Grabowicz-Matyjas.

O tych i innych aspektach funkcjonowania instytucji kultury w dobie powszechnych kryzysów dyskutować będą uczestnicy międzynarodowego kongresu „Resistant and Resilient”, który odbędzie się w Muzeum Emigracji w dniach 28–29 maja. Wiele mówi już sam tytuł: odporność na skutki kryzysów i zdolność adaptacji to dziś cechy nie tylko ludzkie – to także rola instytucji kultury, które mogą pełnić rolę schronienia i pomagać w przetrwaniu negatywnych skutków kryzysu.

- W ostatnich latach doświadczyliśmy jako społeczeństwo wielu zmian i wyzwań. Tematyka kryzysu, konfliktu, schronienia stały się zagadnieniami funkcjonującymi w dyskursie publicznym na poziomie globalnym. Społeczna rola instytucji kultury nigdy nie była tak ważna jak dziś – mówi Sebastian Tyrakowski, z-ca dyrektora Muzeum Emigracji w Gdyni.

Tworzenie społeczeństwa otwartego

Co dalej? Dyrekcja instytucji zapowiada kontynuację tego, co przez lata stało się jej znakiem rozpoznawczym: pracy u podstaw, propagowania otwartości na problemy współczesności, wrażliwości na głosy marginalizowane. W planach na 2025 rok są kolejne wydarzenia skupione wokół idei wspólnotowości (projekty „Krosno”, „Sąsiedzi”), trwa digitalizacja zbiorów, intensyfikacja działań edukacyjnych i praca z diasporami.

- Muzeum działa dziś jako instytucja zaangażowana w tematy współczesne, z uważnością wsłuchując się w potrzeby coraz bardziej zróżnicowanych kulturowo lokalnych społeczności. Wciąż towarzyszy nam spory bagaż stereotypów. Jestem przekonana, że misja tworzenia społeczeństwa otwartego na zrozumienie odmiennych kultur będzie w najbliższym czasie szczególnie istotna – mówi Karolina Grabowicz-Matyjas.

10×10

DZIESIĘĆ LAT
MUZEUM EMIGRACJI
W GDYNI28–29.05
2025How museums navigate
through the times of crisisMUZEUM
EMIGRACJI
W GDYNIRESISTANT
AND RESILIENT
CONGRESS

PARTNER



PATRONI MEDIALNI

wyborcza.pl



SZUM

trojmiasto.pl

prestiż

www.polska1.pl

@muzeumemigracji

Muzeum Emigracji w Gdyni

@muzeumemigracji

@MuzeumEmigracji

Biblioteczka PRESTIŻU

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

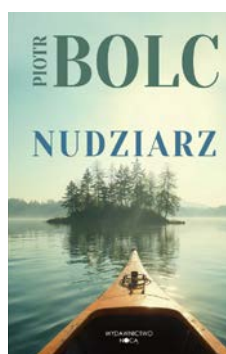
W tym miesiącu mamy dla was wyjątkową literacką podróż, pełną emocji i zagadek. Przygotowaliśmy książki poruszające, zaskakujące i zmuszające do przemyśleń. Zatem bądźcie gotowi na historie, które zostaną z wami na długo, bo to coś więcej niż lekkie lektury!



ŻYCIE WARTO ŻYCIA. ESEJ O SAMOBÓJSTWIE CZYMŚ TYPOWO LUDZKIM

Autor: Christian Rüdck
Wydawnictwo: Smak Słowa

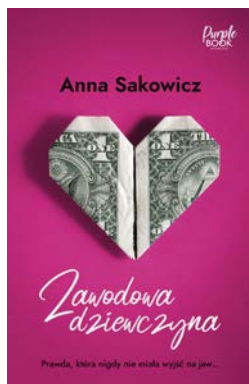
„Życie warte życia” to książka autorstwa Christiana Rüdcka, profesora psychiatrii, który w swojej pracy przygląda się samobójstwom i ich różnym aspektom. Rüdck porusza temat tragicznych decyzji życiowych, takich jak eutanazja, odmowa jedzenia w więzieniu czy samobójstwa, które są częstszą przyczyną śmierci niż wojny i morderstwa. W książce omawia także szwedzkie dążenie do ograniczenia liczby samobójstw do zera oraz kwestie związane z samobójstwami wspomagany, które cieszą się dużym poparciem w tym kraju. Autor stawia pytania o sens życia, jego piękno i kruchość, starając się odpowiedzieć, czym tak naprawdę jest życie warte życia. To druga książka Rüdcka, który wcześniej opublikował „Nieszczęśliwi w raju. Dlaczego czujemy się tak źle, kiedy mamy tak dobrze?”.



NUDZIARZ

Autor: Piotr Bolc
Wydawnictwo: Wydawnictwo Noca

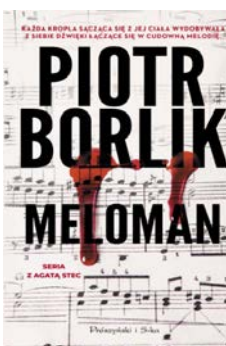
Iks, prywatny detektyw, przyjeżdża do malowniczej mazurskiej wioski, licząc na zasłużony odpoczynek od pracy i złożenie życia osobistego. Wynajmuje mały domek od samotnego mężczyzny, którego jedynym sąsiadem jest warszawski biznesmen. Czasami jego syn zaprasza przyjaciół na wakacje, a Iks otrzymuje wyraźne polecenie, by ich nie niepokoić. Jednak wieczór spędzony w samotności zostaje przerwany przez głośny hałas zza żywopłotu, co skłania detektywa do interwencji. Nie zdaje sobie sprawy, że to spotkanie z ludźmi po drugiej stronie ogrodzenia zmieni jego życie, a rozmowa z dziewczyną na tarasie zapoczątkuje wydarzenia, które prowadzą do tragicznego finału.



ZAWODOWA DZIEWCZYNA

Autor: Anna Sakowicz
Wydawnictwo: Purple Book

Dziennikarz znajduje w śmietniku zeszyt 70-letniej kobiety, która w czasach PRL-u była luksusową panią do towarzystwa. Widząc w tym materiał na reportaż, postanawia odszukać autorkę wspomnień i porozmawiać z nią. Przeszukując osiedle, typuje kilka senierek i podąża za nimi, jednocześnie próbując uporządkować własne życie. Czy uda mu się znaleźć Ksenię? Czy nawiąże z nią rozmowę? W trakcie tej podróży poznajemy jej historię – dlaczego młoda, piękna i inteligentna dziewczyna zdecydowała się na życie jako seksworkerka w Polsce lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych?



MELOMAN

Autor: Piotr Borlik
Wydawnictwo: Prószyński i S-ka

Była policjantka Agata Stec, pozbawiona policyjnych narzędzi, staje w obliczu niebezpiecznego psychopaty. Jej celem jest Henryk Wysocki, popularny aktor teatralny, który dzięki swojej sławie i wpływowym znajomościom czuje się bezkarny. Stec, ścigając go na własną rękę, staje przed trudnym zadaniem przeniknięcia do środowiska teatralnego, gdzie Wysocki skutecznie tuszuje swoje zbrodnicze działania, a fani są gotowi zrobić wszystko, by chronić jego dobre imię. Książka brutalnie ukazuje, jak popularność i uwielbienie mogą prowadzić do zatracenia, dając poczucie bezkarności i skłonność do wykorzystywania tej pozycji.

JESTEŚMY PARTNEREM
W PORZĄDKU

„Roboty sprzątające w Twojej firmie!

Nowoczesne technologie
w służbie czystości.

Konsekwentnie inwestujemy w najnowsze technologie, aby sprostać rosnącym wymaganiom rynku usług sprzątających. Wprowadzając innowacyjne rozwiązania, nie tylko zwiększamy efektywność naszych działań, ale również podnosimy standardy higieny i bezpieczeństwa. Dzięki temu KONSAL CLEANING umacnia swoją pozycję jako lidera w branży, oferując Klientom usługi na najwyższym poziomie.

Szkolenia i rozwój
kompetencji pracowników.

Wdrażanie nowych technologii wymaga odpowiedniego przygotowania zespołu. W KONSAL CLEANING kładziemy duży nacisk na szkolenia i rozwój kompetencji swoich pracowników, aby zapewnić im niezbędną wiedzę i umiejętności do obsługi nowoczesnych urządzeń.

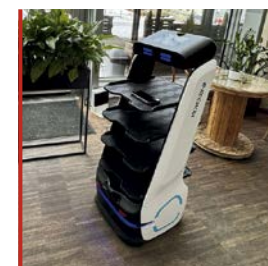
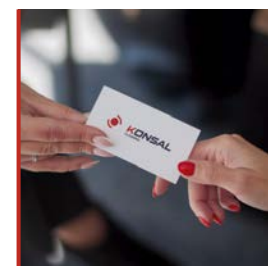
Robotyzacja jako odpowiedź
na wyzwania współczesności.

Zastosowanie robotów sprzątających pozwala na zastąpienie większości rutynowych zadań, co przekłada się na oszczędność czasu i zasobów. Jak podkreśla Karolina Blech, Dyrektor Operacyjna firmy:

„Wprowadzanie robotyzacji jest to dla nas naturalny krok w kierunku zwiększenia efektywności i jakości świadczonych usług. Dzięki nowoczesnym technologiom możemy lepiej odpowiadać na potrzeby naszych Klientów.”

Ekologia i zrównoważony rozwój
• Strategia ESG.

Wprowadzając robotyzację, nie zapominamy o aspektach ekologicznych. Nowoczesne urządzenia są bardziej energooszczędne i zużywają mniej środków chemicznych, co wpisuje się w strategię zrównoważonego rozwoju firmy. Dzięki temu w KONSAL CLEANING nie tylko dbamy o czystość, ale również o środowisko naturalne w ramach modelu ESG (**E**nvironmental, **S**ocial, **G**overnance).



Prestiżowe IMPREZY

CZYLI SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

-  DO SŁUCHANIA
-  DO OGLĄDANIA
-  DO SPOTKANIA



MUZYKA ŹRÓDEŁ ZAKOŃCZENIE SEZONU ARTYSTYCZNEGO

Czasem spotkanie dwóch światów potrafi stworzyć coś, czego nie da się przewidzieć – ani zapomnieć. Pod hasłem „Muzyka Źródeł” spotykają się dwa muzyczne żywioły – ekspresyjność, bezpośredniość i nieprzewidywalność zespołu VOŁOSI oraz precyzyjne, bogate brzmienie Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot. To nie kolejny koncert – to zderzenie dwóch niezwyklej energii, które odkrywają źródło dźwięku. VOŁOSI to fenomen, który powstał z niezwykle połączenia klasycznego wykształcenia i góralskiej tradycji. Ich muzyka, nasycona emocją i artystyczną odwagą, zachwyca publiczność na całym świecie.

W programie m.in. W. Kilar – Orawa na orkiestrę smyczkową, G. Holst – St. Paul Suite na orkiestrę smyczkową oraz B. Bartók – Tańce rumuńskie na orkiestrę smyczkową. Całość poprowadzi dyrygent Szymon Morus.

Data: 13.06.2025

Miejsce: Tarasy przy Aquaparku w Sopocie



BEZ KOŃCA WYSTAWA WARSZTATOWA



Bez końca konsumujemy, gromadzimy, wyrzucamy. Wystawa Julity Wójcik to opowieść o nadmiarze, o próbie odzyskiwania tkanin i przede wszystkim o współpracy. Nie będzie to klasyczna wystawa eksponatów, lecz prezentacja akcji wykonywanej przez grupę osób. Artystka zorganizuje nietypowy warsztat i wyreżyseruje swego rodzaju układ choreograficzny, w którym uczestnicy będą działali jak wielkogabarytowe krosno.

W trakcie wystawy powstanie „żywa manufaktura” w znaczeniu dawnej metody produkcji opartej na ręcznej pracy wielu osób – pracy rzemieślniczej. Gdy przyjrzymy się etymologii „manufaktury” odczytamy, że manus po łacinie oznacza „rękę”, a factura – wykonanie dzieła, tak więc manufaktura to rękodzieło. Archeologiczne znaleziska tkanin wskazują, że ludzie zaczęli tkąć już 7000 lat p.n.e. Małe rzemieślnicze krosna z czasem zastąpiła produkcja fabryczna. Tradycja rzemiosła tekstylnego i współpraca między ludźmi są ważnymi elementami akcji. Grupy uczestników staną się w trakcie wystawy działającym warsztatem ręcznie wytwarzającym tkaninę. Dosłownie – część z nich stanie się osnową, kolejni wątkiem, a ktoś inny jako solista lub solistka, przebiegającym w tę i z powrotem członkiem.

Data: 25.04-1.06.2025

Miejsce: Gdańska Galeria Güntera Grassa



INFOSHARE. SHAPE TOMORROW TODAY

Podczas tegorocznej edycji Infoshare w Gdańsku spotka się ponad 6 tysięcy uczestników, 150 prelegentów i setki startupów gotowych na networking i innowacje. Tegoroczna edycja została objęta honorowym patronatem Ministerstwa Cyfryzacji. Wydarzenie wzbogaci gościnna scena SpaceTech. Organizatorzy zapowiadają obecność takich osobistości jak Rafał Modrzewski, współzałożyciel i CEO ICEYE - firmy produkującej mikrosatelity, której wartość wynosi niemal miliard dolarów. Nie zabraknie Sebastiana Kulczyka, przedsiębiorcy, inwestora i założyciela Kulczyk Investments, Manta Ray oraz InCredibles. Do grona prelegentów dołączyli również Arek Hajduk i Michał Olszewski, którzy razem tworzą najstarszy w Polsce kanał o finansowaniu ZapytajVC.pl, pomagając startup'om zrozumieć świat inwestycji i rozwijać się na międzynarodowym rynku. Tegoroczna edycja to 7 scen, na których prelegenci będą omawiać tematy dotyczące: wpływu technologii na biznes, aktualnych trendów marketingowych, a także AI, Big Data czy Cybersecurity. Podczas Infoshare odbędzie się również wydarzenie towarzyszące - EU Space Days.



Data: 27-28.05.2025
Miejsce: AmberExpo



„PSZCZOŁY NIE WIDZĄ KOLORU CZERWONEGO”

Andrzej Bielawski od ponad dwudziestu lat prowadzi niezwykle dialog z pszczołami – istotami, które od tysięcy lat fascynują ludzi swoją organizacją, inteligencją i tajemniczym postrzeganiem rzeczywistości. Nie widzą koloru czerwonego, ale doskonale rozróżniają inne barwy, a ich życie podporządkowane jest rytmowi cykli przyrody. Bielawski, który stał się zarówno artystą, jak i pszczelarzem, wplata ich obecność w swoje obrazy, czyniąc je nie tylko inspiracją, ale również współtwórcami.

Wosk pszczele stał się dla niego jednym z najważniejszych środków wyrazu. Materia ta nie tylko przechwytuje ślady pracy pszczół, ale również odzwierciedla pamięć miejsc i procesów. Wystawa zbudowana jest jak metaforyczny ul. Monumentalne obrazy malowane woskiem i pyłkiem pszczelim tworzą przestrzeń, w której świat ludzki i pszczeli przenikają się nawzajem.

Wystawie towarzyszy kompozycja autorstwa wybitnego kompozytora, kontrabasisty i długoletniego dyrektora festiwalu muzyki współczesnej Warszawska Jesień, Tadeusza Wieleckiego. Utwór, stworzony na harfę konopną i kwartet smyczkowy, zostanie zaprezentowany w unikalnej wersji, zbudowanej przez kompozytora we współpracy z zespołem NeoQuartet.

Data: 11.04-22.06.2025

Miejsce: Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie



CHANGES. MIĘDZYNARODOWA SZTUKA W CSW ŁAŹNIA

Gdańsk stanie się tej wiosny miejscem jednego z najważniejszych wydarzeń artystycznych roku, a to za sprawą wystawy „Changes” – wyjątkowej prezentacji organizowanej w ramach UK/Poland Season 2025. Ekspozycja przybliży polskiej publiczności dzieła z Kolekcji British Council – jednej z najstarszych i najbardziej wpływowych kolekcji sztuki współczesnej w Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Wystawa w Gdańsku stanowi rzadką okazję do zobaczenia tych dzieł w Polsce – ich twórcy i twórczynie to osoby artystyczne, których prace pokazywane były m.in. na Biennale w Wenecji, w londyńskim Tate Modern, nowojorskim MoMA i Centre Pompidou w Paryżu. To jedna z niewielu okazji, aby zobaczyć w Gdańsku tak szeroki wybór dzieł światowej klasy artystów i artystek.

„Changes” to projekt realizowany we współpracy z The Box w Plymouth, gdzie druga odsłona wystawy otworzy się w październiku 2025 roku, której kuratorką jest Rebecca Bridgman. Gdańska ekspozycja koncentruje się na teraźniejszości i zmianach zachodzących tu i teraz,

natomiast Plymouth zwróci się ku przeszłości i jej wpływowi na współczesność.

Data: 25.04-24.08.2025
Miejsce: CSW Łaźnia 1 i 2



NADMORSKI PIKNIK SPORTOWO-BIZNESOWY

Nadmorski Piknik Sportowo-Biznesowy będzie doskonałą okazją do integracji pomorskiego biznesu, branży morskiej i TSL, a także do budowania relacji w nieformalnej, sportowej atmosferze. To także promocja zdrowego stylu życia i idei work-life balance. Poprzez połączenie sektorów gospodarki i branży morskiej ze sportem organizatorzy tworzą przestrzeń sprzyjającą networkingowi, wzmacnianiu wizerunku i opracowywaniu wspólnych strategii na przyszłość.

W programie wydarzenia znalazły się aktywności sportowo-relaksacyjne m.in.: turniej tenisowy w 5 kategoriach: open. +45, mixt, debel i ladies, koszykówka w asyście trenera, pickleball z instruktorem, joga i pilates oraz terapie masażem. Nie zabraknie też atrakcji w postaci strefy realny, after party, plenerowego cateringu, stoiska z produktami naturalnymi czy akcesoriami sportowymi.



Data: 7-8.06.2025
Miejsce: Klub Tenisowy Arka w Gdyni



KOLEJNY SEZON Z POLSKĄ LIGĄ ŻEGLARSKĄ

Polska Liga Żeglarska przygotowała na sezon 2025 bardzo bogate kalendarium wydarzeń. Sezon rozpoczyna się już w kwietniu w Sopocie, zupełnie nowym wydarzeniem: Młodzieżową Ligą Żeglarską. To zupełnie nowy, dedykowany młodzieży format rywalizacji żeglarskiej i zarazem pierwsza edycja historycznego projektu dla zawodniczek i zawodników do 25 roku życia. Nowością będzie także amatorska Biznes Liga Żeglarska w odświeżonej formie.

Tradycyjnie nie zabraknie rozgrywek na najwyższym poziomie, czyli Ekstraklasy, rozgrywek 1 Ligi, czy lokalnych zmagających Trójmiejskiej Ligi Żeglarskiej. W czerwcu odbędzie się także święto kobiecego żeglarstwa, czyli Dr Irena Eris Żeglarskie Mistrzostwa Polski Kobiet. Sportowych emocji z całą pewnością nie zabraknie!



ŻEGLARSKI PUCHAR TRÓJMIASTA

Na linii startu organizatorzy spodziewają się kilkudziesięciu załóg, ale zwycięzca będzie tylko jeden! Kto zdobędzie Żeglarski Puchar Trójmiasta 2025? Tę odpowiedź poznamy 1 czerwca, bo regatowa rywalizacja rozegrana zostanie w tym roku dwa tygodnie później niż zazwyczaj: w dniach 30 maja – 1 czerwca na wodach Zatoki Gdańskiej, pomiędzy Gdańskiem, Gdynią i Sopotem.

Przygotowania do XII edycji Żeglarskiego Pucharu Trójmiasta nabierają rozpędu. W regatach organizowanych przez Yacht Club Sopot po raz kolejny zmierzą się zawodowcy i amatorzy – młodzi żeglarze adepci, pasjonaci regatowych emocji i profesjonalni żeglarze.

To wyjątkowa okazja nie tylko do zaciętej rywalizacji, ale także integracji i wymiany doświadczeń z żeglarską społecznością podczas wydarzeń towarzyszących odbywających się w siedzibie YCS – Restaurant & Bar „Do Brzegu”.

Data: 25.04-5.10.2025

Miejsce: Sopot, Gdynia, Puck, Szczecin



Data: 30.05-1.06.2025

Miejsce: Yacht Club Sopot



BLIŻEJ BACHA

20 maja zabrzmia wyjątkowe zabytkowe organy w Bazylice św. Mikołaja w Gdańsku, tym samym sygnalizując początek kolejnej edycji znanego Gdańszczanom cyklu muzyki organowej „Bliżej Bacha”. Od blisko 36 lat koncerty zreszają zarówno najwybitniejszych polskich i zagranicznych organistów jak i miłośników muzyki organowej z całego regionu, którzy wspólnie celebrować wysublimowane brzmienie bachowskiego instrumentu. Podczas tegorocznej edycji wydarzenia wystąpią przedstawiciele polskich ośrodków akademickich: Patryk Podwojski, Dariusz Bąkowski-Kois, Radosław Marzec oraz Jarosław Wróblewski, a zwieńczeniem cyklu będzie koncert dyplomowy Filipa Woźniaka, studenta aMuz Gdańsk. W programach koncertów znajdą się przede wszystkim kompozycje twórcy muzycznej harmonii Jana Sebastiana Bacha jak również: pomysłodawcy i inicjatorzy symfonizmu organowego Césara Francka, Dietricha Buxtehude, Jana Pieterszooona Sweelincka czy Georga Friedricha Haendela – ojca muzyki symfonicznej.

Data: 20.05-17.06.2025

Miejsce: Bazylika św. Mikołaja w Gdańsku



15. EDYCJA NDI SOPOT CLASSIC

Sopot na 12 dni stanie się epicentrum muzycznych uniesień! 15. edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego NDI Sopot Classic wprowadzi publiczność w niepowtarzalny kosmiczny świat dźwięków. Tegoroczny festiwal, pod hasłem #kosmos, to połączenie klasyki, współczesności i filmowej magii, które porwie zarówno miłośników muzyki, jak i tych, którzy szukają nowych artystycznych doświadczeń.

W programie znajdują się m.in. „Odyseja kosmiczna” z utworami Johna Williamsa, z filmów takich jak Star Wars czy Harry Potter oraz monumentalne „Planety” Gustava Holsta, które w połączeniu z wizualizacjami, stworzą w Operze Leśnej kosmiczny spektakl. Wystąpi także światowej klasy tenor SeokJong Baek, który wykona niezapomniane arie operowe. Ponadto Atom String Quartet zaprezentuje koncert „Universe”, który zaskoczy słuchaczy unikalnym połączeniem kwartetów smyczkowych, improwizacji i muzycznych inspiracji z kosmicznego wymiaru. Wśród innych wydarzeń znajdzie się Finał 8. Konkursu Kompozytorskiego im. Krzysztofa Pendereckiego oraz „Mały Książę” – spektakl dla dzieci, łączący piasek, światło i muzykę.



Data: 24.06-5.07.2025

Miejsce: Opera Leśna,
Kościół św. Jerzego,
Sala Słoneczna, Scena LASy





BAIC BEIJING 5

MIEJSKI SUV Z AMBICJAMI

AUTOR: MACIEJ PURZYCKI | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Beijing 5 to przedstawiciel nowej generacji chińskich SUV-ów, które z rozmachem wjeżdżają na europejskie drogi. Czy propozycja od marki BAIC to coś więcej niż atrakcyjna cena i egzotyczne pochodzenie? Sprawdziliśmy to w codziennej eksploatacji – w mieście, na trasie i poza utwardzonymi drogami.

Design tego modelu BAIC-a z pewnością przyciąga uwagę nowoczesną sylwetką, muskularnymi proporcjami i przemyślanymi detalami. Samochód prezentuje się dojrzałe i nowocześnie – zdecydowanie nie przypomina budżetowego outsidera. Wnętrze pozytywnie zaskakuje jakością materiałów i starannością wykończenia. Materiały są przyjemne w dotyku, a ergonomia na dobrym poziomie. Cyfrowy kokpit, duży ekran centralny i uporządkowany układ przycisków sprawia, że mamy poczucie obcowania z autem z wyższej półki.

Zawieszenie Beijing 5 zestrojono dość sztywno, co daje się odczuć szczególnie na progach zwalniających i gorszej jakości nawierzchniach. Mimo to, pojazd nie męczy kierowcy ani pasażerów – w codziennej eksploatacji oferuje zaskakująco przyzwoity komfort jazdy. Co więcej, ta sztywność konstrukcji ma swoje plusy: auto świetnie trzy-

ma się drogi, nie przechyla się przesadnie w zakrętach, sprawia wrażenie stabilnego i daje dużo przyjemności z jazdy szczególnie w ciasnych zakrętach. BAIC Beijing 5 prowadzi się przewidywalnie i pewnie. Układ kierowniczy działa precyzyjnie, samochód dobrze reaguje na zmiany toru jazdy. Mimo napędu tylko na przednie koła, SUV bardzo dobrze radzi sobie w różnych warunkach, równie dobrze na leśnych duktach jak i w mieście czy na drogach ekspresowych.

Pod maską pracuje doładowany silnik benzynowy 1.5 turbo, generujący 177 KM. To wystarczająco dużo, by zapewnić sprawną jazdę w każdych warunkach. Automat, który jest w standardzie, działa płynnie, choć czasami zdarza mu się chwilowe zawahanie przy nagłym wciśnięciu gazu. Średnie zużycie paliwa na poziomie 8–9 l/100 km w cyklu mieszanym to wynik



akceptowalny, choć nie rewelacyjny – biorąc pod uwagę masę auta i osiągi.

Chińskie samochody, które ostatnio z wielkim sukcesem pojawiły się na europejskich drogach, przyzwyczyły nas już do bardzo wysokiego standardu wyposażenia, i nie inaczej jest w Beijing 5, który oferuje bogate wyposażenie już w standardzie – m.in. systemy bezpieczeństwa, asystentów jazdy, aktywny tempomat, kamerę 360°, podgrzewane fotele, czy panoramiczne okno dachowe.

Cena prezentowanego modelu kształtuje się na poziomie 127 900 zł, i jest znacząco niższa niż u europejskich konkurentów – i to przy wyższym poziomie wyposażenia. Stosunek jakości do ceny wypadła więc naprawdę korzystnie.

BAIC Beijing 5 to przykład auta, które na pewno zrywa z dawnym stereotypem „chińskiego samo-

chodu”. Sztywne zawieszenie może nie każdemu przypaść do gustu, ale nadrabia to komfortem na równych drogach i doskonałym prowadzeniem. Wysoki poziom wyposażenia dostępnego w standardzie, atrakcyjna stylistyka i mocny 177 KM silnik, powoduje, że to auto jest naprawdę godne uwagi, i jeśli ktoś szuka ciekawej alternatywy dla utartych marek – warto przyjrzeć się bliżej temu modelowi. Tym bardziej, że producent przygotował na najbliższe miesiące atrakcyjne pakiety korzyści – m.in. ubezpieczenie za 1 zł, lakier metalizowany w cenie, albo instalację LPG za symboliczną złotówkę. Dostępne są także elastyczne formy finansowania – promocyjny leasing dla firm oraz kredyt 50/50 dla klientów indywidualnych.

Prezentowany model samochodu został udostępniony do testów przez Dealera marki BAIC w Trójmieście – BMG Goworowski, z siedzibą w Sopocie przy Al. Niepodległości 637.

SMART CAR FINANCE

INTELIGENTNE FINANSOWANIE SAMOCHODU

AUTORKA: MARTA DWORAK

Zakładając swoją firmę rok temu, postawili na jedno: uprościć klientom proces zakupowy i budować relacje oparte na zaufaniu, partnerskim podejściu i skracaniu dystansu. Dziś Kamil Krawczyk i Milan Machnikowski nie tylko oferują imponującą gamę marek i elastyczne formy finansowania, ale też udowadniają, że wynajem długoterminowy staje się realną alternatywą dla tradycyjnego leasingu – i ma nad nim sporą przewagę.

Od roku rozwijacie Smart Car Finance, a za Wami naprawdę intensywny czas. Co sprawiło, że postanowiliście połączyć siły?

Kamil Krawczyk: Kiedy startowaliśmy, mieliśmy ogromny zapał i jasno określony cel. Nasze doświadczenie pochodzi zarówno z motoryzacji, jak i finansów – Milan przez lata kierował sprzedażą w salonach samochodowych w całej Polsce, ja działałem w bankowości i jako handlowiec w branży motoryzacyjnej. Postanowiliśmy to połączyć i stworzyliśmy Smart Car Finance. Dziś dostarczamy klientom gotowe rozwiązania: od pozyskania samochodu, przez wybór finansowania, aż po optymalizację podatkową i budżetową.

W świecie motoryzacji konkurencja jest ogromna. Wy jednak wyraźnie się wyróżnacie. Na czym polega wasza przewaga?

K.K.: Przede wszystkim na swobodzie wyboru. Handlowcy w salonach reprezentują konkretną markę, więc ich oferta jest ograniczona, zazwyczaj do jednej marki. U nas klienci mają znacznie szersze spektrum – od Skody i Forda, po Audi, BMW, Mercedesa, Range Rovera czy Porsche. Finansujemy samochody flotowe i premium, a naszą przewagą konkurencyjną jest na pewno wygoda: klient dostaje kompleksową obsługę i oszczędza mnóstwo czasu. W zeszłym roku wydaliśmy m.in. Mercedesa G63 AMG za ponad milion złotych, kilka Porsche oraz dziesiątki Audi i Mercedesów. I to wszystko bez konieczności samodzielnego przeszukiwania rynku czy załatwiania formalności.

Milan Machnikowski: – I co ważne – dzielimy się wiedzą. Doradzamy klientom nie tylko, co wybrać, ale też, jak najlepiej sfinansować zakup. Samochód to dziś przede wszystkim narzędzie pracy, choć oczywiście zdarzają się też realizacje marzeń. Z każdym klientem pracujemy indywidualnie. Często otwieramy im oczy na wynajem długoterminowy, który wciąż dla wielu jest nowością, a my w zasadzie w tym najbardziej się specjalizujemy.

Coraz częściej mówi się, że wynajem długoterminowy to przyszłość. Dlaczego waszym zdaniem warto się na niego zdecydować?

M.M.: Bo świat idzie w stronę użytkowania, a nie posiadania. Samochód traci na wartości od momentu wyjazdu



z salonu. Wynajmując auto, nie martwimy się tym ani kosztami serwisów czy polis, bo wszystko jest już w racie. W razie wypadku nie mamy też problemu z odsprzedażą czy stratą wartości.

K.K.: Co więcej, przy sprzedaży własnego samochodu trzeba zapłacić podatek dochodowy, a klienci często nie zdają sobie z tego sprawy. My im to tłumaczymy. Wynajem długoterminowy likwiduje te zawiłości – klient po prostu jeździ nowym autem i nie musi się niczym martwić.

Na rynku nie brakuje firm, które obiecują „pomoc” w finansowaniu aut. Co w takim razie odróżnia Wasze podejście od typowego call center?

M.M.: Przede wszystkim słuchamy. Nie obdzwaniamy klientów taśmowo z gotową ofertą z internetu. Zadajemy pytania, poznajemy ich potrzeby, budujemy relacje. Większość firm idzie w automatyzację i masowość, a my celowo zostajemy blisko klienta.

K.K.: Nasze biuro znajduje się w Gdańsku, ale obsługujemy klientów z całej Polski. Wszystko odbywa się online – klient załatwia cały proces zdalnie, a pojawia się tylko na odbiorze auta w autoryzowanym salonie. Mieliśmy przypadek, że klient załatwił całą transakcję z Dubaju i z lotniska jechał od razu na odbiór auta.

Brzmi jak maksymalne uproszczenie ścieżki zakupowej.

K.K.: Dokładnie tak. Jesteśmy kameralną firmą i zatrudniamy specjalistów, którzy mają doświadczenie w salonach lub finansach i naprawdę kochają samochody. Ta pasja przekłada się na jakość obsługi i budowanie trwałych relacji z klientami. Handlowcy są cały czas dostępni, pomagają rozwiewać wątpliwości, wracają do klientów, realizując nawet kilkanaście transakcji dla jednej osoby. Stawiamy na jakość, relacyjność i długoterminowe partnerstwo.

W jaki sposób pozyskujecie klientów?

M.M.: Wielotorowo. W dużej mierze opieramy się na poleceniach, ale prowadzimy także różne kampanie reklamowe. Oferujemy też swoje usługi w internecie.

K.K.: W mediach społecznościowych pokazujemy naszą codzienność i to, jacy jesteśmy naprawdę. Nie kreujemy się na panów z salonów. Co ciekawe, czasami klienci dzwonią do nas po prostu porozmawiać.

Czy ta otwartość faktycznie działa?

M.M.: Tak, bo klienci są zmęczeni sztucznością. Chcą rozmawiać z kimś, kto ich rozumie, a nie z kimś, kto odhacza kolejne zapytanie.

K.K.: Mamy w ofercie szerokie spektrum marek, więc jesteśmy w stanie dobrać rozwiązanie naprawdę pod klienta. Naszym celem nie jest sprzedać cokolwiek – tylko pomóc wybrać mądrze.

M.M.: Mamy też dostęp do większej liczby banków i wielu salonów, więc możemy zaproponować dostępność, której inni często nie są w stanie zagwarantować.

Oprócz wiedzy i doświadczenia – co jeszcze was wyróżnia?

K.K.: Kochamy to, co robimy. Cieszymy się z każdej sprzedaży i z każdego sukcesu klienta. W pracy jesteśmy naturalni, szczerzy – a ludzie to czują.

M.M.: I nie zatrzymujemy się. W tym roku wprowadzimy sporo nowości i rozwiązań, które jeszcze bardziej ułatwią klientom korzystanie z naszych usług.

Gdybyście mieli wskazać, jakie produkty finansowe dziś dominują w waszej sprzedaży?

K.K.: Zdecydowanie najem długoterminowy. To już około 80% naszego biznesu. Leasing klasyczny traci na atrakcyjności – to dziś spore obciążenie dla przedsiębiorców. Rata leasingu klasycznego bywa trzy razy wyższa niż przy najmie. Dochodzi pełna spłata auta, ubezpieczenie, serwis, gwarancja... i jeszcze konieczność zapłacenia podatku przy sprzedaży.

Czy zdarza się wam odradzać klientom upatrzoną przez nich opcję?

K.K.: Czasami nie mamy serca sprzedawać klientom upatrzonej oferty, która w danym momencie jest po prostu niekorzystna. Samochody w zależności od okresu, w jakim jesteśmy i tego, jak wyglądają polityki rabatowe oraz kalkulatory w różnych bankach, mogą liczyć się korzystnie w wynajmie lub nie. Czasami więc lepiej przeczekać lub zacząć od innego auta.

M.M.: Także sam okres jest bardzo krótki, bo najmy oferujemy od roku do 5 lat, 2-3 lata to taka średnia. Dodatkowo klienci nie angażują swojej gotówki, co może się przełożyć na poduszkę finansową. Mało tego możliwe jest uzyskanie wynajmu nawet od pierwszego dnia działalności.

Wasza oferta jest skierowana nie tylko do przedsiębiorców, ale i do klientów indywidualnych?

K.K.: Tak, choć skupiamy się na przedsiębiorcach, mamy także ofertę dla klientów indywidualnych, leasingi i wynajmy dla konsumentów. Natomiast ci drudzy z reguły posiadają jeden samochód przez długi okres i jest to dla nich pewne pokazanie statusu materialnego. Przedsiębiorcy natomiast rotują samochodami.

Czy myślicie, że trend wynajmu długoterminowego stanie się też popularny wśród klientów indywidualnych?

M.M.: Jest ich coraz więcej. Najem długoterminowy przekonuje zwłaszcza młodych ludzi, którzy nie mają dużych oszczędności. Trend się więc rozwija i idzie do nas z Zachodu. Nie wiem, czy za jakiś czas leasing klasyczny będzie miał sens.

K.K.: Świat skłania się ku modelom abonamentowym. Aktualnie ludzie wynajmują telefony komórkowe, MacBooki... Modele subskrypcyjne pojawiają się także w samochodach np. na niektóre funkcje typu tempomat adaptacyjny, nawigacja, cyfrowy kluczyk. Najem długoterminowy daje nam samochód na gwarancji, w pełni mobilny i przewidywalny. Z mojego doświadczenia wynika, że 90% używanych samochodów w Polsce to auta powypadkowe, które później były lakierowane i naprawiane.

Pierwszy rok działalności już za Wami. Co udało się osiągnąć?

K.K.: Przede wszystkim stabilnie wystartowaliśmy. Wyjechało od nas ponad 150 samochodów, w tym więcej niż połowa to auta z segmentu premium. Wydaliśmy pierwsze auto, które kosztowało ponad 1 mln zł, i już zamówiliśmy kolejne do produkcji o takiej wartości.

M.M.: I najważniejsze: zbudowaliśmy markę, której klienci ufają. To dla nas największa wartość.

A co przed wami?

K.K.: To będzie czas wielkich zmian: automatyzacji procesów, kolejnych ułatwień dla klientów i wprowadzenia nowatorskich rozwiązań, które jeszcze bardziej podniosą jakość naszych usług.



GDAŃSKIE GIANNINI

JAK PEWIEN DOKTOR ZAKOCHAŁ SIĘ W MAŁYM FIACIE

AUTOR: BARTOSZ GONDEK | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Wszyscy kojarzą Abartha, ale ilu z nas słyszało o firmie Gianni? Ta włoska marka z ponad stuletnią tradycją również specjalizuje się w tuningu Fiatów — i to z niemałym rozmachem. Co ciekawe, całkiem konkretny ślad działalności Gianniniego można odnaleźć także w Trójmieście.



Manufaktura Giannini Automobili działa nieprzerwanie od 1917 roku. Początkowo tworzyła własne konstrukcje i przygotowywała samochody do legendarnych wyścigów Mille Miglia. Z czasem skupiła się na budowie nadwozi specjalnych – również na potrzeby włoskiego rządu – oraz tuningu i przygotowaniu sportowych wersji modeli Fiata. Szczególną sympatią darzyła mniejsze auta: kultowe pierwsze „600-ki”, klasyczne i współczesne „500”, a także „Seicento”, „Punto” i popularne w Polsce Fiaty 126, czyli „Maluchy”.

Działająca od 1917 roku manufaktura Giannini Automobili tworzyła niegdyś własne samochody i przygotowywała auta do legendarnych wyścigów Mille Miglia. Od kilkudziesięciu lat zajmuje się budowaniem nadwozi specjalnych, także dla włoskiego rządu, tuningiem i przygotowaniem do sportu różnych modeli Fiatów. Szczególnie upodobała sobie te mniejsze: kultowe pierwsze „600-ki”, klasyczne i współczesne „500”, a także „Seicento”, „Punto” i popularne w Polsce Fiaty 126, czyli „Maluchy”. Kiedy rzucimy okiem na Google Maps, naszym oczom ukaże się solidny zakład produkcyjny z logo Giannini i autoryzacją Fiata, dumnie prezentujący się na fasadzie. Całość mieści się w Rzymie, przy via delle Idrovore della Magliana 57.

Dumą firmy jest bez wątpienia model 350 GP – szalony, 350-konny bolid inspirowany najnowszym Fiatem 500. Ten samochód marzeń kosztuje 175 tysięcy dolarów i stanowi prawdziwy manifest możliwości włoskiej manufaktury. Na co dzień Giannini skupia się jednak na bardziej przystępnych projektach, takich jak sportowe modyfikacje klasycznych

Fiatów 500. Te kilku- czy kilkudziesięcioletnie auta wciąż można znaleźć we Włoszech za rozsądne pieniądze, co czyni z nich idealną bazę do przygody z wyścigami samochodów klasycznych. Wystarczy oddać taki egzemplarz w ręce Gianniniego, a z garażu wyjedzie prawdziwy torowy zawodnik. Podobnie jest z Fiatem 126p – popularnym „Maluchem”, który również doczekał się sportowych wersji sygnowanych przez Gianniniego. Dla tych, którzy wolą samodzielnie majstrować przy aucie, firma oferuje bogaty katalog części i akcesoriów. Nie trzeba daleko szukać – wystarczy zajrzeć na popularne międzynarodowe portale aukcyjne, by trafić na prawdziwe skarby dla miłośników klasycznych Fiatów.

Przez dziesięciolecia w Polsce Giannini znany był w zasadzie jedynie zawodnikom czynnie uprawiającym na Fiatach 126p sport samochodowy. Obecnie po rozwiązaniu włoskiego tunera sięga coraz więcej entuzjastów klasycznej motoryzacji. Jednym z nich jest dr Wojciech Gierszewski z Gdańska. Jego charakterystyczny, pomarańczowy „Maluch”, może na pozór sprawiać wrażenie lekko obniżonego, seryjnego Fiacika. Jedyne co go zdradza, to napis „Giannini” na misce olejowej. Żeby to zobaczyć, trzeba jednak stanąć odpowiednio daleko z tyłu.

- Sam pomysł na malucha zrodził się w 2016 roku i mówię zupełnie szczerze – przysniło mi się żeby zrobić sobie takiego „Malucha”, jakiego mieliśmy kiedyś w rodzinie. Dokładnie ten sam kolor, dokładnie ten sam rocznik. Nawet udało mi się kupić takie same zielone pokrowce – wspomina Wojciech Gierszewski. - Natrafiłem na odpowiedni



egzemplarz pod Bełchatowem i zacząłem przygodę z projektem. Po drodze poznałem mechanika, który ścigał się w rajdach KJS. To on zasugerował wprowadzenie zmian, które poprawią osiągi jednostki. Zacząłem więc zgłębiać temat i wstąpiłem na drogę, z której nie było już odwrotu... Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że we Włoszech istnieje cały przemysł części i przeróbek do fiata 500/126 – np. moje chromowane zderzaki to nowki sztuki z bieżącej produkcji – dodaje.

Ale dlaczego Giannini? Bo w Polsce nie jest on oczywisty. Każdy wie, co to Abarth, a nie każdy co to Giannini. Właśnie dlatego został wybrany. Marzeniem doktora jest oryginalna, tak zwana „kapliczka” Gianniniego, czyli unikatowy zestaw liczników dedykowany modelowi 126. Dziś, po zastosowanych modyfikacjach, pomarańczowy Fiatek ma około 35 KM. W przypadku tak małego samochodu stanowi to już poważną różnicę. Zwłaszcza, jeżeli dodamy do tego 5 bieg,

zbudowany w oparciu o włoski zestaw od Bacciego. To tak naprawdę swego rodzaju nadbieg, który obniża obroty o ok. 1300 obrotów. Dodatkowo hamulce tarczowe, bo przy większej mocy warto zadbać o bezpieczeństwo. Na pokładzie znalazło się także sportowe zawieszenie, gazowe amortyzatory Bilsteina i wiele innych usprawnień, których z zewnątrz nie widać. Co ciekawe, dla dr Gierszewskiego, jego klasyk to nie tylko auto na niedzielne przejażdżki. Jeździ nim w zasadzie cały rok.

- Ludzie się dziwią, skąd ten pomysł i co ja widzę w tym „Maluchu” przy współczesnych możliwościach i wybajerzonych samochodach..., a dla mnie to po prostu jakaś niewyjaśniona fascynacja, którą przełożyłem także na internet, prowadząc na fb fanpage’a: Fiat 126p Orange – opowiada właściciel „włoskiej cytrynki”. - Dodaje na nim zdjęcia swojego malucha, które robię „na mieście” i opatruję żartobliwym komentarzem. Ten profil to takie moje alter ego.

METROPOLIA POMORSKA

ZA MAŁO KOMPETENCJI, ZA DUŻO ADMINISTRACJI

AUTOR: ZBIGNIEW CANOWIECKI

O konieczności powołania pomorskiej metropolii mówi się dziesięcioleci. Nowy podmiot potrzebny jest do koordynacji i zarządzania obszarami, które są wspólne dla trójmiejskich i sąsiadujących z nimi gmin, np. transportem i komunikacją, a jednocześnie mogłyby uzyskiwać dla metropolii dodatkową pulę środków z budżetu państwa. I choć osiągnięcie celu wydaje się być bliskie, gdyż pomorscy samorządowcy ogłosili, że projekt ustawy metropolitalnej jest już gotowy, to nie do końca o taki cel chodziło. Proponowana ustawa zawiera bowiem wiele wad - władzę sprawować będzie zgromadzenie wójtów, burmistrzów, prezydentów i starostów z obszaru metropolitalnego (lub ich przedstawicieli), a nie wybierane w bezpośrednich wyborach, autonomiczne władze. Trudno wyobrazić sobie słabszy mandat do rządu. Efekt? Samorządowcy nie oddadzą ani kawałka swojej władzy, za to do podziału będzie wiele nowych stanowisk, które mogą sobie wchodzić w drogę.

Po trzydziestu latach debat o potrzebie powołania metropolii w województwie pomorskim wszyscy właściwie się zgadzamy, że taka konieczność istnieje i jest w pełni uzasadniona. I taki cel został zapisany przez inicjatorów określenia siedmiu kluczowych wyzwań rozwojowych dla naszego regionu. Dlatego też zadania, zakres kompetencji i cele działania metropolii powinny być przedmiotem pogłębionego dialogu społecznego i eksperckiego. Tworzenie struktury metropolitalnej w Polsce jest bowiem kolejnym, koniecznym etapem reformy ustroju państwa, przywracającej w 1990 roku samorząd terytorialny na poziomie gmin, a w 1999 roku wprowadzającej powiaty. Wychodząc z tego założenia w trakcie prac parlamentarnych nad ustawą o powiecie metropolitalnym w latach 2013-14 zespół ekspertów, którym kierował prof. Jerzy Hausner potwierdził konieczność zapewnienia skuteczności działania metropoliom poprzez wyodrębnienie ich w strukturze polskiego samorządu terytorialnego. Zaproponowano wówczas nadanie metropoliom szeregu uprawnień władczych oraz zapewnienie organom wykonawczym silnego mandatu społecznego w wyniku wyborów bezpośrednich. Ustrój metropolitalny zakładający istnienie samorządu metropolitalnego, posiadającego sprawny i decyzyjny zarząd jest bowiem najlepiej sprawdzoną w praktyce oraz najbardziej powszechną w świecie formą organizacji i zarządzania obszarem podzielonym na szereg jednostek administracyjnych. Taki system umożliwia likwidację nierówności wynikających z kosztów obsługi mieszkańców przez wprowadzenie jednolitego systemu finansowania inwestycji i usług publicznych oraz zapewnia porównywalną jakość szkolnictwa, dostępność do specjalistycznej opieki zdrowotnej czy jeden bilet komunikacji publicznej. Samorządy metropolitalne są w stanie realizować inwestycje, których nie mogą podjąć się jednostki szczebla lokalnego, w tym m.in. inwestycje trans-

portowe i kulturalne, systemy utylizacji odpadów i programy wodociągowe.

DOTYCHCZASOWE POLSKIE DOŚWIADCZENIA METROPOLITALNE

W 2017 roku ustawowo powołano metropolię w województwie śląskim w formule prawnej całkowicie mijającą się z ideą metropolii w strukturze administracyjno-samorządowej państwa. Metropolia Górnośląsko-Zagłębiowska działająca jako związek metropolitalny będący zrzeszeniem gmin i powiatów o wąsko zakreszonych kompetencjach z czasem stała się jedynie związkiem komunikacyjnym, bez realnej możliwości integrowania miast i gmin, przy funkcjonowaniu kilkudziesięciu decydentów. W tej formie prawnej okazała się organizacją decyzyjnie niesprawną i działającą bez mandatu społecznego, potwierdzonego wyborami władz metropolii przez mieszkańców. Kiedy w 2023 roku po blisko sześciu latach działalności Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii powstał raport prof. Tomasza Pietrzykowskiego i dr Romana Marchaja sporządzony w porozumieniu z zarządem metropolii zapanowało przekonanie, że formuła nieskutecznego i dysfunkcyjnego związku metropolitalnego przechodzi definitywnie do przeszłości. Liderzy metropolii województwa śląskiego wręcz ostrzegali przed powielaniem tej formy prawnej w innych regionach kraju.

Eksperyment śląski skutecznie wstrzymał na wiele lat powoływanie i możliwość rozwoju kolejnych metropolii w Polsce. Substytutem organizacji metropolitalnej stały się różnego rodzaju związki i stowarzyszenia, które podejmowały działania integrujące jednostki szczebla lokalnego. Dobrym przykładem takiego oddolnego i skutecz-



nego działania jest Stowarzyszenie Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot.

KOLEJNA PRÓBA METROPOLITALNA

Kiedy rok temu nastąpiła zmiana rządu pojawiły się sygnały świadczące o nowym metropolitalnym otwarciu. Oczekiwało się więc podejścia systemowego i przygotowania ustawy metropolitalnej określającej podstawowe zasady i wskaźniki determinujące decyzję o powołaniu metropolii w danym regionie. Istotne bowiem w tym procesie są zasady delimitacji obszaru metropolitalnego, analiza powiązań funkcjonalnych, dostępność terytorialna, wskaźniki ludnościowe oraz zapobiegające nieuzasadnionemu „rozlewaniu” się metropolii na dużą część województwa, a może i poza jego granice administracyjne. Spodziewano się jednak przede wszystkim określenia w takiej ustawie miejsca metropolii w strukturze administracyjno-samorządowej państwa oraz roli Samorządu Województwa w procesie powoływania oraz ustalania granic i zakresu zadań obszaru metropolitalnego na terenie województwa, wynikającego z przekazania części uprawnień przez samorządy lokalne na poziom metropolitalny. Dopiero na podstawie powyższej ustawy Rada Ministrów w drodze rozporządzenia

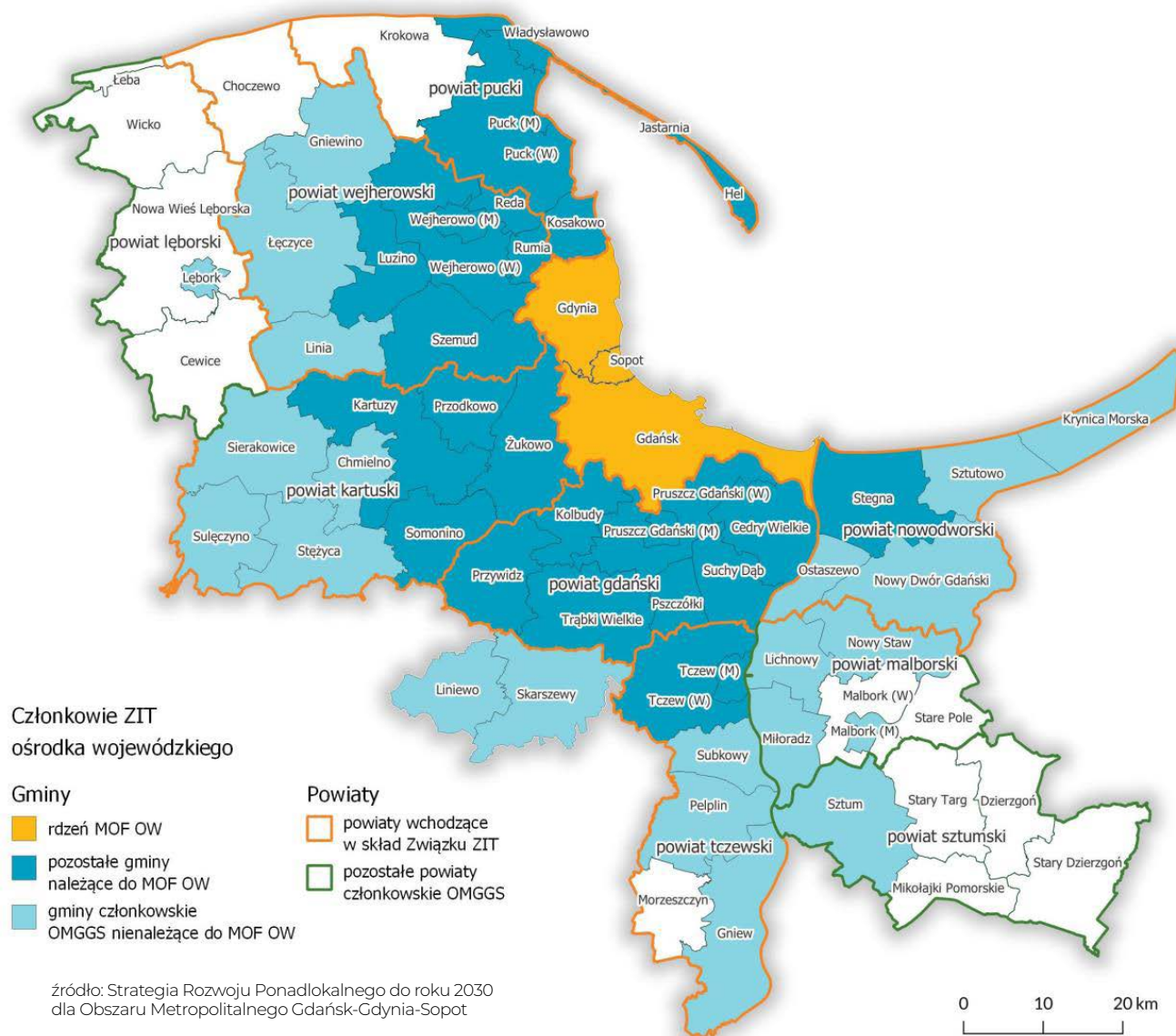
mogłaby powoływać kolejne metropolie w Polsce. Byłoby to rozwiązanie demokratyczne, dające równe szanse wszystkim regionom w naszym kraju. Zamiast powyższego rozwiązania obecnie, podobnie jak to zrobił rząd PiS, przygotowywany jest projekt ustawy tylko dla jednej metropolii, ale naszej, pomorskiej.

Projekt ustawy o związku metropolitalnym w województwie pomorskim powiela, z niewielkimi zmianami, rozwiązania nieudanego śląskiego eksperymentu o metropolii będącej związkiem w formie zrzeszenia gmin i powiatów.

Oczywiście związek ma funkcjonować poza strukturą administracyjno-samorządową państwa, bez wskazania władz w wyborach bezpośrednich, ale z możliwością jego powstania z przekształcenia Stowarzyszenia Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot.

NIKTÓRE SŁABOŚCI OBECNIE PROPONOWANEJ REGULACJI USTAWOWEJ

Słabe strony proponowanego rozwiązania ustawowego wynikają głównie z braku umocowania polskiej metropolii w strukturze administracyjno-samorządowej państwa. Stąd też m.in.:



Fot. Konrad Kędzior

#

SŁABY MANDAT WŁADZ METROPOLITALNYCH DO SKUTECZNEGO RZĄDZENIA

Zgodnie z ideą funkcjonowania metropolii podstawową zasadą jest przekazanie przez lokalne jednostki samorządowe części uprawnień na szczebel metropolitalny, posiadający władze o silnym mandacie wynikającym z wyboru dokonywanego przez mieszkańców. Według obecnie procedowanego projektu ustawy, władzę w związku metropolitalnym województwa pomorskiego sprawować będzie zgromadzenie wójtów, burmistrzów, prezydentów i starostów z obszaru metropolitalnego (lub ich przedstawicieli). Do ich wyłącznej właściwości należeć będzie powoływanie i odwoływanie zarządu. Trudno wyobrazić sobie słabszy mandat do rządzenia. Dodatkowo zapisy ustawowe wskazują, że zakres działania związku metropolitalnego nie narusza samodzielności zrzeszonych w nim gmin i powiatów, a organy związku nie stanowią wobec zrzeszonych w nim gmin i powiatów organów nadzoru lub kontroli oraz nie są organami wyższego stopnia w postępowaniu administracyjnym.

#

NIECZYTELNA DLA MIESZKAŃCÓW STRUKTURA ZARZĄDZĄCA

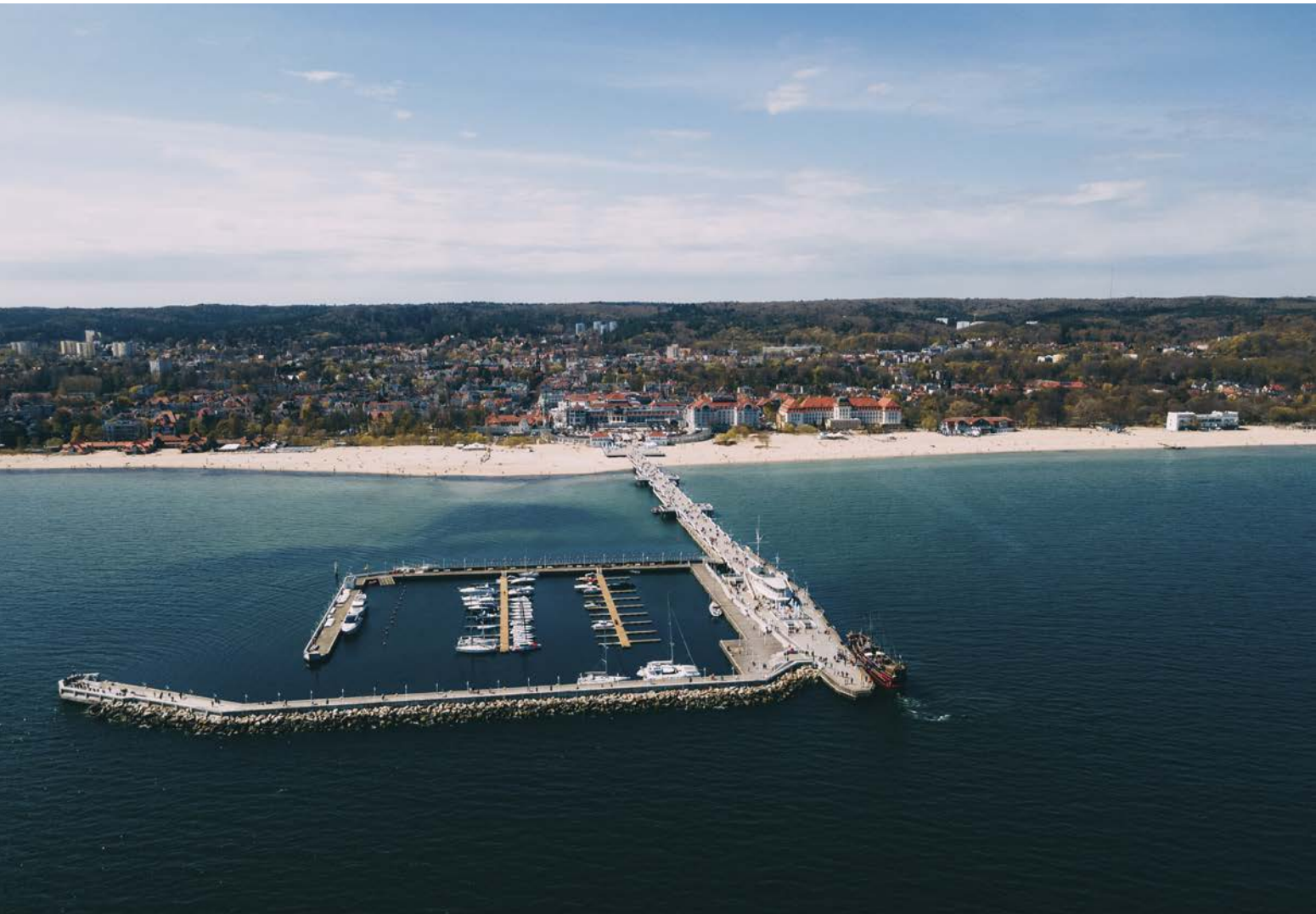
Kiedy w wyniku reformy administracyjnej państwa w 1999 roku Urzędy Wojewódzkie przekazywały gros swoich zadań Urzędowi

Marszałkowski zapowiadano utworzenie w pełni samorządowych województw poprzez likwidację, w następnym kroku, urzędu Wojewody. Gdyby tak się stało mielibyśmy przejrzyste określoną strukturę administracyjną zdecentralizowanego państwa. Byłyby samorządowe: województwa, powiaty (w tym np. metropolitalne) i gminy (w tym miejskie, wiejskie i miejsko-wiejskie) z jasno określoną strukturą zarządczą. Niestety nie zrobiono tego kroku, a po wejściu w życie proponowanej ustawy sytuacja dla mieszkańców jeszcze bardziej się skomplikuje. Na terenie województwa pomorskiego będzie funkcjonować Pomorski Urząd Wojewódzki, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego i Urząd Metropolitalny, działający na znaczącej części województwa.

#

KRZYŻOWANIE SIĘ KOMPETENCJI RÓŻNYCH SZCZEBLI ZARZĄDZANIA

Pomimo, że związek metropolitalny nie będzie posiadał statusu odrębnego szczebla samorządu terytorialnego ma ustawowo uzyskać (na podstawie odrębnych porozumień) prawo do wydawania aktów prawa miejscowego i rozstrzygania indywidualnych spraw w drodze decyzji administracyjnych. Istnieje więc ryzyko krzyżowania się kompetencji różnych szczebli zarządzania na tym samym obszarze terytorialnym, skutkującego niespójnością lub sprzecznością przyjmowanych regulacji. Dodatkowo, należy zauważyć, że Krajowa Rada Regionalnych Izb Obrachunkowych zakwestionowała akty prawa miejscowego wydawane przez związki i zgromadzenia, jako



sprzeczne z art. 94 Konstytucji RP. Zdaniem Rady RIO prawo do wydawania aktów prawa miejscowego mają wyłącznie organy samorządu terytorialnego oraz terenowe organy administracji rządowej.

#

OBAWA DEZINTEGRACJI STRUKTURY FUNKCJONALNO-PRZESTRZENNEJ REGIONU

Rola samorządu i Marszałka Województwa jest w ustawie potraktowana dość marginalnie, raczej tylko jako organ opiniodawczy lub doradczy. Jednak z racji koordynacji zadań ponadlokalnych samorząd województwa posiada najszerze kompetencje m.in. w zakresie wyznaczania zasięgów obszarów funkcjonalnych, w tym metropolitalnych oraz planowania regionalnego. Obszar metropolitalny musi stanowić integralną część struktury funkcjonalno-przestrzennej regionu. Istnieje więc potrzeba uregulowania relacji pomiędzy władzami związku metropolitalnego, nie będącego jednostką samorządową i stopniem administracyjnym w strukturze państwa, oraz samorządu województwa w zakresie podziału kompetencji zarządczych i koordynacyjnych w odniesieniu do zadań publicznych realizowanych na rzecz mieszkańców gmin i powiatów położonych na terenie obszaru metropolitalnego. Do takich tematów zaliczyć

należy zadania z zakresu organizacji publicznego transportu zbiorowego ze szczególnym uwzględnieniem metropolitalnych przewozów kolejowych oraz planowania przestrzennego, prowadzenia polityki rozwoju regionu i usuwania nierówności w zakresie dostępu do usług publicznych i rynku pracy.

#

REFLEKSJE I WNIOSKI

W polskich warunkach metropolie powinny być szczeblem administracji samorządowej z władzami wybieranymi w wyborach bezpośrednich, o zakresie kompetencji wynikającym ze strategicznych zadań o charakterze ponadlokalnym oraz z tych zadań lokalnych, co do wspólnej ich realizacji jest konsensus samorządów działających na określonym obszarze metropolitalnym. Formułą, która daje szansę stworzenia sprawnej struktury ponadlokalnej jest powołanie metropolii stanowiącej jednostkę samorządu terytorialno-administracyjnego na poziomie powiatu. Powołanie obszarów metropolitalnych na prawach powiatów może stać się kołem zamachowym reformy tego poziomu terytorialnego. Wobec ponadlokalnych potrzeb społecznych istnienie w strukturze samorządowej kraju poziomu powiatowego to zdecydowany atut, a nie problem. Poziom powiatowy, aby był skuteczny, wymaga nowej organizacji terytorialnej oraz

zdecydowanego wzmocnienia w zakresie funkcji i kompetencji. Propozycje zmierzające do utworzenia obszaru metropolitalnego na prawach związku jako zrzeszenia gmin i powiatów nie wnoszą nic, albo bardzo niewiele w stosunku do już działających stowarzyszeń metropolitalnych.

W ostatnich tygodniach samorządowcy i zwolennicy obecnej propozycji ustawowej ogłosili, że zakończony proces uzgodnień dotyczących zapisów w ustawie o związku metropolitalnym w województwie pomorskim świadczy o tym, że możemy lada miesiąc spodziewać się dodatkowo setek milionów złotych. Chyba jednak warto przekazać mieszkańcom, że przed nami długi proces legislacyjny od Rady Ministrów przez Sejm, Senat do Prezydenta RP. Następnie, aby powstał związek metropolitalny w oparciu o ustawę musi być złożony za pośrednictwem Wojewody Pomorskiej wniosek Rady Miasta Gdańska do ministra właściwego w zakresie administracji publicznej. Przed złożeniem wniosku wymagana jest ustawowo konsultacja z mieszkańcami we wszystkich jednostkach samorządu terytorialnego wchodzących w skład

związku. Do wniosku muszą być załączone uchwały organów stanowiących tychże jednostek wraz z opiniami zarządu województwa i wojewody. Następnym krokiem jest dopiero wniosek właściwego ministra do Rady Ministrów o wydanie rozporządzenia o utworzeniu w województwie pomorskim związku metropolitalnego, ustalającego nazwę, siedzibę jego władz, obszar, granice i wskazującego gminy wchodzące w skład tego związku. Warty podkreślenia jest również fakt, że w projekcie ustawy zapisano, że w pierwszym roku działania związku metropolitalnego praktycznie nie dostaniemy żadnych dodatkowych pieniędzy. Podobno mamy za to wykazać się skutecznością stworzenia metropolitalnego zarządu transportu publicznego, czego możemy dokonać bez przedmiotowej ustawy. Nie mniej jednak przed nami długa droga do pieniędzy.

To może jednak zamiast szybkiego forsowania kontrowersyjnej ustawy warto najbliższe miesiące poświęcić na dalsze prace związane z przygotowaniem docelowej reformy metropolitalnej?



Fot. PKM



CYPR PÓŁNOCNY I RIWIERA TURECKA NAJLEPSZE MIEJSCA NA INWESTYCJE

AUTORKA: MARTA DWORAK

Polacy coraz chętniej inwestują w nieruchomości za granicą. Po boomie na Hiszpanię przyszedł czas na Cypr Północny i Turcję, które przyciągają walorami turystycznymi i ekonomicznymi. Wyróżniają je atrakcyjne ceny, przychylne podejście władz i mieszkańców oraz potencjał wzrostu. O zaletach tych inwestycji rozmawiamy z Piotrem Zwolińskim, Prezesem Zarządu Pepper House.

Od lat prężnie działacie w Trójmieście, lecz poza rynkiem lokalnym również w Toruniu, Bydgoszczy i Warszawie, a także za granicą. Jakie kierunki aktualnie zyskują na popularności?

W ofercie mamy nieruchomości ze wszystkich europejskich krajów basenu Morza Śródziemnego, ponieważ region ten charakteryzuje się słoneczną pogodą, pięknymi plażami, historycznymi zabytkami i dobrym jedzeniem. Najwięcej jednak nadmorskich nieruchomości sprzedajemy w ostatnim czasie na Cyprze Północnym i to głównie na rynku pierwotnym. Pomimo tego, że jest to kraj uznawany de facto tylko przez Turcję (a może właśnie dzięki temu), w ostatnich latach przeżywa istny boom inwestycyjny. Powstają tu nowe inwestycje, pola golfowe, mariny jachtowe, kasyna oraz kliniki medyczne. Inwestorzy z całego świata wybierają ten "raj podatkowy" jako pewną i bardzo rentowną przystań dla swojego kapitału, między innymi ze względu na sytuację geopolityczną. Międzynarodowe koncerny konkurują o bogate złoża

ropy i gazu, a stacjonujące wojska tureckie, angielskie i ONZ od 50 lat gwarantują polityczny status quo i bezpieczeństwo na całej wyspie. Forbes uznał Cypr Północny jako najlepsze miejsce do inwestowania w nieruchomości w roku 2024.

Do tej pory mówiło się o ogromnej popularności Hiszpanii. W czym przewyższa ją Cypr Północny?

Hiszpania to nadal atrakcyjny kierunek, jednak nasi klienci coraz częściej wybierają inne destynacje w Europie, ale poza UE, a więc właśnie Cypr Północny i Riwierę Turecką. Główne wyróżniki to atrakcyjne ceny nieruchomości, mniej formalności przy zakupie, a także większa przychylność władz i społeczności lokalnej do inwestorów. W Hiszpanii pojawiają się protesty przeciwko najmowi krótkoterminowemu, trzeba uzyskiwać licencje na wynajem, a koszty okołotransakcyjne i podatki są wyższe. Cypr Północny i Turcja nastawione są przede wszystkim na inwestora i to jego

chronią. Co więcej, inna polityka imigracyjna skutkuje tym, że, aby uzyskać prawo pobytu, trzeba mieć nieruchomość oraz wykazać środki. Część naszych klientów wybiera te kierunki, aby dywersyfikować geopolitycznie swoje nieruchomości także poza UE. Turcja to druga siła militarna NATO, a na Cyprze Północnym można z kolei inwestować bardziej anonimowo. Kraj ten zresztą bazuje na prawie anglosaskim i tzw. common law, a przez lata był kolonią brytyjską. Stąd powszechność języka angielskiego, ale i ruch lewostronny. Brytyjczycy i Skandynawowie bardzo sobie upodobałi tę destynację.

Co ją jeszcze wyróżnia?

To przede wszystkim nadal kraina mocno dziewicza, która dopiero zaczyna swój boom inwestycyjny. Znajdują się tu rejony takie jak Iskele, gdzie mamy wieżowce i zabudowy przypominające mariny w Dubaju, ale są tu także tereny, gdzie możliwa jest zabudowa tylko 2-3 kondygnacyjna, co daje dużą kameralność, a jednocześnie bliskość do morza. Ma niesamowite walory naturalne, bo to nie tylko piękne plaże, ale i góry, tworzące, zwłaszcza w rejonie Esentepe – Tatlisu, naturalnie ograniczony pas inwestycyjny.

A turecka Alanya?

Alanya to z kolei typowe miasto, wielkości Gdańska. W pierwszej linii brzegowej mamy tu głównie zabudowę wysoką, natomiast na wzgórzach niższe apartamentowce i wille premium - im wyżej są położone, tym droższe i z lepszymi widokami.

A skoro o cenie mowa, z jakimi orientacyjnymi kosztami trzeba się liczyć?

Ceny nieruchomości rosną, ale nadal są bezkonkurencyjne w stosunku do innych nadmorskich regionów Europy. I tak na Cyprze Północnym apartament typu studio, wykończony "pod klucz", z widokiem na morze i bezpośrednim dostępem do plaży oraz innych udogodnień (basen, restauracja, spa, siłownia, kino) można dostać już za 100 000 funtów brytyjskich. Alanya jest nieco droższa – to już koszt rzędu 150 000 euro. Co ciekawe w Turcji przy nabyciu nieruchomości za 400 000 euro można uzyskać tureckie obywatelstwo.

Jakie atrakcje czekają tu na turystów?

Przed wszystkim 300 dni słonecznych w ciągu roku. Poza za tym znajdziemy tu malownicze antyczne miasta z masą zabytków pamiętających jeszcze czasy rzymskie. I tak np. na Cyprze Północnym jest zamek, w którym Szekspir umieścił akcję „Otella”. W Turcji dodatkowo popularny jest rafting, czyli spływy rzekami i potokami na tratwach. Co ciekawe na Cyprze Północnym działają legalne kasyna, które ściągają turystów.

To wszystko działa głównie w sezonie, a co poza nim?

Sezon trwa tu praktycznie od kwietnia do listopada, a poza nim prężnie działa turystyka medyczna – zabiegi beauty, przeszczepy włosów, stomatologia... Wiele inwestycji buduje się nie tylko w pobliżu plaży, ale i klinik medycznych, bo umożliwiają one czerpanie zysków z apartamentów nie tylko w sezonie letnim, ale również zimowym.

Czy to są także destynacje do mieszkania na dłużej lub na stałe?

Rzeczywiście oprócz turystyki wakacyjnej i medycznej coraz więcej ludzi przeprowadza się tam na emeryturę albo z myślą o pracy zdalnej – często w tych apartamentowcach budowane są strefy coworkingowe. Powstają także szkoły międzynarodowe i szpitale, w których można otrzymać wysoki poziom zdrowotny za niewielkie koszty ubezpieczenia prywatnego.

Jak wygląda kwestia finansowania nieruchomości?

Jest problem z uzyskaniem kredytów, natomiast deweloperzy wychodzą

temu naprzeciw i w ramach negocjacji ceny można umówić się na system ratalny. Można nawet otrzymać nieruchomość, która już na siebie zarabia, a my ją jeszcze splacamy przed 2 lata. Warto zaznaczyć, że, im wcześniej kupujemy nieruchomość, tym większe rabaty jesteśmy w stanie uzyskać. Stopy zwrotu wynoszą 8-12 % ze względu na dłuższy sezon.

Jak wygląda proces zakupu nieruchomości za waszym pośrednictwem?

Wstępnie zainteresowanych klientów zapraszamy na wycieczkę na nasz koszt do danej destynacji, podczas której pokazujemy najciekawsze miejsca, zrealizowane oraz planowane inwestycje, a także spotykamy się bezpośrednio z deweloperami i innymi inwestorami. W obydwu destynacjach mamy naszych lokalnych agentów. Wspólnie dopasowujemy najlepszą ofertę, pomagamy w negocjacjach oraz zapewniamy kompleksową obsługę prawną.

A co dalej?

W przypadku decyzji o zakupie, podpisujemy umowę rezerwacyjną i wpłacamy 5000 funtów zaliczki, następnie mamy miesiąc na wyrównanie do 35% ceny, a resztę zgodnie z ustalonym harmonogramem płatności (nawet do 3 lat). Do zawarcia umowy wystarczy paszport. Nie trzeba zakładać konta w tutejszym banku, ani uzyskiwać numeru podatkowego. Wszystkie ceny podawane są w funtach, ale po można płacić także w euro, dolarze, lirach tureckich. Akceptowane są również płatności w kryptowalucie (BTC). Zarządzanie można zlecić deweloperowi lub innemu operatorowi, ale oczywiście nie jest to konieczne. Wielu naszych klientów kupuje nieruchomość jako dom na wakacje lub ferie lub z myślą o przeprowadzce. Sam właśnie nabyłem apartament na Cyprze Północnym w rejonie Esentepe i jestem przekonany, że to się opłaci.



MIĘDZY PORTEM A MIASTEM

JAK ROBYG ZAPLANOWAŁ PIERWSZĄ INWESTYCJĘ W GDYNI?

W Trójmieście jest obecna już od blisko 15 lat, jednak to jest jej pierwszy projekt w stolicy polskiego modernizmu. Trwa sprzedaż inwestycji firmy ROBYG – WENDY, której nazwa jest hołdem dla twórcy gdyńskiego portu. Pod względem stylistycznym nowoczesne apartamentowce będą nawiązywały do estetyki portowej, przy jednoczesnym zachowaniu spójności z architekturą miasta.

GDYNIA ROZWIJA SIĘ JUŻ OD PONAD 100 LAT

Lata 20. XX wieku. Gdynia z małej wsi letniskowej zaczyna zmieniać się w miasto portowe. Głównym projektantem i kierownikiem budowy portu zostaje polski inżynier – Tadeusz Wenda. W tym samym czasie, na fali rozwoju przemysłowego i w kontrze do historyzmu, rodzi się modernizm. Styl ten stanie się wkrótce znakiem rozpoznawczym miasta.

W pierwszych latach intensywnego rozwoju Gdynię zasiedlają przede wszystkim osoby poszukujące pracy w porcie. Lata rozwoju architektonicznego i społeczno-kulturowego sprawiają, że miasto staje się jednym z najmodniejszych miejsc do życia. W odpowiedzi na coraz większe zainteresowanie mieszkaniem w Gdyni, ROBYG zdecydował się właśnie tutaj zrealizować swoją kolejną inwestycję. Przy zbiegu ulic Wendy i Węglowej, na dolnym tarasie miasta powstanie 5 budynków o wysokości 50 metrów. Apartamentowce będą naturalną kontynuacją już istniejących w tej okolicy zabudowań.

– To wyjątkowa okolica, łącząca port z centrum miasta. Wiedzieliśmy, że projekt musimy powierzyć komuś, kto rozumie specyfikę takiej lokalizacji, a jednocześnie doskonale zna gdyński modernizm. Idealnym kandydatem okazał się Tomasz Janiszewski – założyciel BJK Architekci, wielokrotnie nagradzanej pracowni architektonicznej z Gdyni – mówi Artur Czapliński, Dyrektor Projektu, ROBYG.

INSPIRACJE PŁYNĄCE Z LOKALIZACJI INWESTYCJI

Miejsce planowanej inwestycji znajduje się nieopodal portu, a jednocześnie około 100 m od gdyńskiego Śródmieścia, którego historyczny układ urbanistyczny w 2015 roku został uznany za Pomnik Historii przez Prezydenta RP. W związku z tym głównym wyzwaniem projektowym było znalezienie wspólnego mianownika dla obu tych miejsc – jednego utrzymanego w stonowanych odcieniach charakterystycznych dla modernizmu, drugiego zachwycającego różnorodnością kolorów i form.

– Naszą inspiracją był portowy rodowód Gdyni, relacja miasta z portem. Zależało nam na pokazaniu, że modernizm to nie tylko biel i określone schematy. Wszystkie budynki w inwestycji WENDY nawiązują do portu, ale każdy z budynków jest inny. Pierwszy apartamentowiec „zbudowany z kontenerów”, utrzymany w kolorach srebrzystym, białym i szampańskim. W kolejnych budynkach pojawiają się odwołania m.in. do magazynów i sztaplowania – wyjaśnia Tomasz Janiszewski, architekt, BJK Architekci.

Projekty apartamentowców powstały zgodnie ze ściśle określonymi zasadami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Jednym z jego założeń jest wykorzystanie materiałów szlachetnych do wykonania elewacji każdego budynku.



– Ze względu na lokalizację WENDY będzie swoistym zaproszeniem do miasta, elementem przejściowym między portem i morzem a nowoczesną architekturą modernizmu. Zadbaliśmy o to, by projekt był spójny zarówno z Gdynią, jak i krajobrazem morskim. Przestrzeń między budynkami będzie otwarta, co dodatkowo wzmocni niepowtarzalny klimat nadbrzeża – dodaje Tomasz Janiszewski.

BLISKOŚĆ MORZA I CENTRUM MIASTA

WENDY to inwestycja zaprojektowana zgodnie z ideą 15-minutowego miasta. Planowane przedłużenie istniejącego ciągu pieszo-rowerowego wzdłuż wszystkich pięciu budynków zapewni przyszłym mieszkańcom bezkolizyjne połączenie z centrum miasta i dworcem głównym PKP. Na parterach apartamentowców powstaną lokale usługowe, w tym gastronomia. Między budynkami znajdą się koleje 3 dziedzińce z zielonymi strefami relaksu, miejscami do rekreacji i placami zabaw.

Inwestycja będzie wyposażona zgodnie ze standardami ROBYG, na który składają się m.in. zapewniający bezpieczeństwo i oszczędności inteligentny system zarządzania mieszkaniem ROBYG Smart House by Keemple w standardzie Gold, wysoka jakość wykończenia wnętrz, trójszybowe okna czy panele fotowoltaiczne obniżające koszty energii w częściach wspólnych. Ponadto wewnątrz budynków znajdą się 2-poziomowe garaże samochodowe, parkingi rowerowe, duże i reprezentatywne lobby o wysokości 4 kondygnacji oraz cichobieżne windy.

Dzięki niestandardowej lokalizacji na przyszłych mieszkańców WENDY czekają wyjątkowe widoki. Już od najniższych kondygnacji będzie można podziwiać port. Z kolei z wyższych pięter rozciągać się będą panoramy morza, miasta i Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego.

WIELKI SIERRA TURNIEJ OTWARCIA GOLF RESORT

Znakomicie przygotowane pole, pełna lista uczestników i muzyczne niespodzianki w tle. Inauguracja sezonu golfowego 2025 w Sierra Golf Resort przyciągnęła nie tylko pasjonatów sportu, ale też osoby związane z biznesem, turystyką i stylem życia. To symboliczny początek nowej odsłony golfu – bardziej prestiżowego i otwartego niż kiedykolwiek wcześniej.



29 marca w Sierra Golf Resort w Pętkowicach odbył się Wielki Turniej Otwarcia Sezonu 2025 – wydarzenie, które śmiało można uznać za jedno z najbardziej wyczekiwanych w tegorocznym kalendarzu golfowym. Turniej przyciągnął szeroką grupę uczestników – od doświadczonych zawodników po amatorów, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z tym sportem. Nie zabrakło także osób towarzyszących, ciekawych zarówno sportowej rywalizacji, jak i infrastruktury nowego ośrodka.

Zlokalizowany w Pętkowicach, wśród pomorskich lasów i jezior, resort oferuje 18-dolkowe pole zaprojektowane z uwzględnieniem współczesnych standardów gry. Organizatorzy postawili na detale – zarówno w aspekcie technicznym samego pola, jak i w kontekście wydarzenia, które miało wyznaczyć kierunek na cały nadchodzący sezon. Turniej otworzyła Karolina Matracka – nowa prezeska Sierra Golf Resort – witając gości przemówieniem i symbolicznym toastem. Chwilę później, ku zaskoczeniu zebranych, na horyzoncie pojawił się szkocki muzyk grający na kobzie, wprowadzając niecodzienny akcent do oficjalnej części wydarzenia.

Rywalizacja sportowa rozpoczęła się w pełnym słońcu, przy dobrej frekwencji i jeszcze lepszej atmosferze. Uczestnicy zmierzali się z pełnowymiarowym polem, które mimo niedawnej inauguracji zaskakiwało dopracowaniem i jakością nawierzchni. Wśród nagród – oprócz spor-

towego uznania – znalazły się również weekendowe jazdy testowe wybranymi modelami Range Rovera, który został głównym sponsorem sezonu 2025 w Sierra Golf Resort. Drugim strategicznym partnerem został Akademicki Klub Golfowy Uniwersytetu Gdańskiego.

Turniej był również okazją do inauguracji dwóch wyjątkowych akcji promocyjnych: „Zjedz steka i wygraj 10 000 zł” oraz „Zagraj w golfa i wygraj 10 000 euro” – inicjatyw, które z pewnością dodadzą smaku i emocji kolejnym wydarzeniom w sezonie. Na zakończenie dnia odbyło się losowanie nagród, w którym szczęśliwi zwycięzcy odebrali wyjątkowe upominki, wieńcząc dzień pełen wrażeń w najlepszym stylu.

Po turnieju uczestnicy zostali zaproszeni na lunch do restauracji Sierra Steak House, gdzie królowały smaki kuchni nowoczesnej z wyraźnym akcentem sezonowości. Po ogłoszeniu wyników i wręczeniu nagród, część gości została na wieczorne spotkanie przy muzyce na żywo, tym razem już w hotelowym lobby. Choć samo wydarzenie miało charakter otwarcia sezonu, trudno nie zauważyć, że organizatorzy postawili na szerszą koncepcję – prezentację ośrodka jako miejsca nie tylko do gry, ale i wypoczynku. Poza polem golfowym, Sierra Golf Resort oferuje apartamenty, strefę wellness oraz zaplecze konferencyjno-eventowe. Czas pokaże, czy Pętkowice faktycznie wpiszą się na stałe w mapę ważnych punktów golfowych w Polsce. Jedno jest pewne – start sezonu został zrealizowany z rozmachem i konsekwencją.



Szymon Chwalisz, artysta malarz



Regina Perzanowska, właścicielka Sopockiej Galerii Sztuki, Alicja Domańska, malarka, rzeźbiarka, projektantka wnętrz, Andrzej Perzanowski, właściciel Sopockiej Galerii Sztuki



Jakub Berezicki, grafik, Natalia Babicz-Berezicka, artystka malarka, artystka pracująca z tkaniną



Krystyna Roman, lekarz medycyny, Alicja Domańska, malarka, Waldemar Tkaczyk, basista zespołu Kombi, Ewa Ligarszewska, Krzysztof i Wioletta Smoleń, Grzegorz i Czesława Witowsky

GDY SŁOWA NIE WYSTARCZĄ. WYSTAWA W SOPOCKIEJ GALERII SZTUKI.



Grzegorz Skawiński, lider zespołu Kombi, wokalista, pasjonat malarstwa



Wiesia Warszawska, projektantka, właścicielka pracowni wnętrz Extravaganza, z partnerem

24 kwietnia w Sopockiej Galerii Sztuki miał miejsce vernisaż wystawy malarstwa czterech artystycznych żywiołów. Swoje prace zaprezentowali: Alicja Domańska, Grzegorz Skawiński, Szymon Chwalisz i Dariusz Kamys. "Gdy słowa nie wystarczą" to wystawa, która łączy światło, dźwięk, emocje i codzienność zaklętą w kolorach.



Jagoda Szczepańska-Chabas, Marek Szczepański, Anna Sobieszczańska



Arkadiusz Kropkowski, po prawej Sławomir Pyż



Nina Godlewska, właścicielka salonu NG

Ewa Fotujma, Marzena Sandach, Arek Kropkowski, Sławomir Pyż



Bartosz Olszewski, Adam Pogorzelski, zarząd Energa Ognio Sopot



Przemysław Tubielewicz, zarząd Energa Ognio Sopot, Jacek Rudnicki, JR Profesjonalne Systemy Teletechniczne



Przemysław Tubielewicz, zarząd Energa Ognio Sopot, Róża Koloda, Teatr Generacja



Przemysław Tubielewicz, Michał Szamborski, zarząd Energa Ognio Sopot

SPOTKANIE KLUBU BIZNESU OGNIWA SOPOT

11 kwietnia w hotelu Sheraton odbyło się kolejne spotkanie Klubu Biznesu Ognio Sopot. Wydarzenia z tego cyklu to doskonała okazja do spotkania się z innymi liderami biznesu, wymiany doświadczeń oraz zainspirowania się nowymi pomysłami. Każda wizja, doświadczenie i pomysł są na wagę złota!



Przemysław Tubielewicz, zarząd Energa Ognio Sopot, Martyna Ciszewska, Energa SA



Adam Pogorzelski, zarząd Energa Ognio Sopot, Michał Sobala, beeup.pl



Grzegorz Makaruk, Ozon Piorun, Adam Pogorzelski, zarząd Energa Ognio Sopot



Grzegorz Gosk, Kaszubski Klub Biznesu

**ZNALEŻLIŚCIE PRESTIŻ W JEDNYM
Z ULUBIONYCH TRÓJMIEJSKICH LOKALI?
A MOŻE TRAFILIŚCIE NA NIEGO PODCZAS
WIZYTY W TEATRZE LUB SPA?**

**JEŚLI TAK, NIE WAHAJCIE SIĘ, ZRÓBCIE ZDJĘCIE
Z MAGAZYNEM I OZNACZCIE NAS W RELACJI,
A MY SIĘ ODWDZIĘCZYMY!**



@prestiz_magazyn_trojmiejski



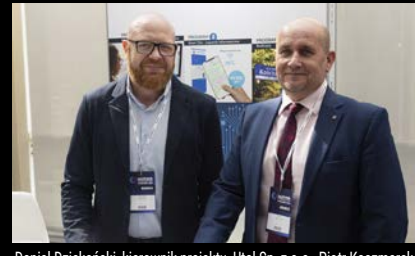
Weronika Lucyk odbiera nominację w imieniu Doroty Androsz z Teatru Wybrzeże



Dorota Bielska, reżyserka integracyjnego Teatru Razem



Filip Ignatowicz, artysta wizualny



Daniel Dziekański, kierownik projektu, Utal Sp. z o.o., Piotr Kaczmarek, dyrektor projektu, Utal sp. z o.o.



Joanna Jakubczyk, specjalista, MFIPR, Magda Szwedowska, starszy specjalista UMWP, Katarzyna Tarwacka, starszy inspektor UMWP



Agnieszka Żurek, Michał Spychacz, dyrektor ds. sprzedaży MOD21



Iwo Arabski, Jakub Morozowski, artyści wizualni

POMORSKIE NAGRODY ARTYSTYCZNE ROZDANE

11 kwietnia w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej poznaliśmy laureatów Pomorskiej Nagrody Artystycznej za rok 2024. Laureaci wyróżnieni zostali w czterech kategoriach: Kreacje Artystyczne, Nadzieja oraz Mecenat Kultury. Marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk przyznał także Wielką Pomorską Nagrodą Artystyczną za całokształt twórczości.



Aleksandra Weber odbiera nominację w imieniu Krzysztofa Matuszewskiego z Teatru Wybrzeże



Ewelina Szostak, asystentka prezesa zarządu Ekoimbud, Piotr Janiak, dział sprzedaży instytucjonalnej, Ekoimbud, Agata Mielcarska, dział sprzedaży instytucjonalnej, Ekoimbud



Katarzyna Brzostowska, key account manager Comarch Polska, Wojciech Dec, Comarch Polska



Grzegorz Wiśniewski, burmistrz Śremu, Jerzy Kulak, burmistrz Gostynia



Maciej Zakrzewski, organista



Sandra Bruchaiser, aktorka



Paulina Siabuszewska, kierownik ds. Logistyki Emka S.A., Krzysztof Rdest, prezes Emka S.A., Damian Michalak, doradca ds. Rozwoju optymalizacji i rozwoju, Emka S.A. Agnieszka Szewc, starszy specjalista, Emka S.A.

ZA NAMI PIĄTA EDYCJA LOCAL TRENDS

Do historii przeszła piąta edycja Samorządowego Kongresu Finansowego Local Trends, który odbył się w Sopocie. Wydarzenie przyciągnęło liderów i ekspertów z całej Polski. W tym roku kongres koncentrował się na kluczowych kwestiach dotyczących przyszłości finansów samorządowych w kontekście bieżących wyzwań geopolitycznych i gospodarczych.



Sławomir Kiszczurko, prezes zarządu Portu Czystej Energii i Zakładu Utylizacyjnego w Gdańsku



Urszula Morga, poetka



Mieczysław Struk, marszałek woj. pomorskiego, Anna Baruk-Bejda, opiekunka kolekcji prac Witkacego w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, odbiera statuetkę gryfa w kategorii Mecenat Kultury za Macieja Witkiewicza



Łukasz Filipowicz, burmistrz Zakopanego



Anna Mieczkowska, prezydentka miasta Kołobrzeg



Paweł Zagańczyk, akordeonista, laureat w kategorii Kreacje Artystyczne



Andrzej Umiastowski, malarz, laureat w kategorii Kreacje Artystyczne



Szymon Zawodny, saksofonista, laureat w kategorii Pomorska Nadzieja Artystyczna



Jan Pilewski, dyrektor public affairs, Play



Magdalena Czarzyńska-Jachim, prezydentka Sopotu



Michał Kupczyk, Stowarzyszenie Ekologiczne „Przyjeździec”



Mariusz Napierała, scenograf, laureat w kategorii Kreacje Artystyczne



Hugon Lasecki, malarz, laureat Wielkiej Pomorskiej Nagrody Artystycznej



Od lewej: André Ochodlo, pieśniarz i reżyser, dyrektor Teatru Atelier im. Agnieszki Osieckiej w Sopocie, Katarzyna Gruszecka-Spychala, wiceprezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A. nominowanego w kat. Mecenat Kultury, Barbara Wiszniewska-Misztal, prezes Fundacji Teatru Atelier im. Agnieszki Osieckiej



Piotr Woźny, prezes zarządu, ZE PAK



Jakub Gwił, wójt gminy Przywidz



Jacek Bogusławski, członek zarządu, UM woj. wielkopolskiego

www.iwanekclinic.pl

**PREMIERA
NOWEGO
ETAPU**



nadmotławie
APARTMENTS



Apartamenty w Gdańsku nad Motławą

Wielokrotnie nagradzana inwestycja
w samym sercu miasta.

ROBYG

www.gdansk.robbyg.pl